

SIERPIEŃ

14-15-16-17-18

BIAŁYSTOK — ŁOMŻA — SUWALKI
Nr 156 (12 307) Nakład 155.970
Cena 1500 zł

ŚRODA
Imieniny: Alfreda, Euzebiusza, Maksymiliana
CZWARTEK
Imieniny: Marii, Napoleona, Stelli
PIĄTEK
Imieniny: Joachima, Rocha, Stefana
SOBOTA
Imieniny: Zanny, Mirona, Anity, Jacka
NIEDZIELA
Imieniny: Hony, Bronisława

WIEC!

Z KRAJU
ZE ŚWIATA

Na stadionie i na nabrzeżach w Włocławku Białym przetrzymywane są osoby bezpańskie, które odmawiają powrotu do kraju. Władze miasta obawiają się, że niektórzy z nich mogą być uciekinierami. Dotychczas odesłano do kraju ponad 11 400 uchodźców. Polska zapowiedziała użycie w razie potrzeby siły przy repatriacji pozostałości.

Minister Obrony Izraela Moshe Arens oświadczył, iż Izrael uczyni wszystko, co możliwe, aby umożliwić sekretarzowi generalnemu ONZ jego działania na rzecz uwiolnienia zakładników. Premier Wielkiej Brytanii John Major zapowiedział, że Izrael w liście do premiera Jechaka Szamira „gestu dobrej woli” w postaci uwolnienia jeńców libańskich.

W zakładach przemysłu ciemnicowego „Urus” w Warszawie (grupujących przedsięwzięcia warszawskie oraz oddzielnie w Lublinie z byłego zrzeczenia przemysłu ciemnicowego „Urus”) 14 bm. będą wypłacone pobyty dla pracowników fizycznych oraz umysłowych za lipiec — informuje rzeczniczek zakładów Elżbieta Olech. Dla pracowników fizycznych wypłata odbywa się w terminie, dla umysłowych jest opóźniona o dwa tygodnie. Podobnie, otrzymają również pobyty samodzielnego już zakładu, będącego dotychczas filią byłego zrzeczenia.

Jak 15 bm. oświadczyła działaczka PZP, rzeczniczka prasowa Wojewódzkiej Prokuratury w Białymostku, śledztwo przeciwko kontrolerowi Urzędu Celnego w Cieszyńsku — Józefowi Ch. w sprawie o łapownictwo. W grę wchodzi kwota 5 tys. dolarów. Józef Ch. został tymczasowo aresztowany.

Przebieg wynagrodzenia w 6 podstawowych działach produkcji materialnej bez wypłaty z zysku w lipcu br. wynosił 1,84 proc. w porównaniu do czerwca br. o 0,5 proc. — informuje Główny Urząd Statystyczny. Ceny towarów i usług w lipcu br. wzrosły w stosunku do czerwca o 0,1 proc. Ceny żywności spadły o 0,5 proc., napoje alkoholowe podrożały o 0,3 proc., artykuły nieżywnościowe o 0,2 proc., a same usługi o 0,4 proc.

JANUSZ DOLECKI—odpowie!

W poniedziałkowej „Gazecie” zamieścimy obszerną odpowiedź przewodniczącego Rady Miejskiej w Białymostku — Janusza Doleckiego na zarzuty publiczne postawione przez Chrześcijańsko-Demokratyczne Stowowictwo Pracy pod adresem władz miejskich. Przedstawi swój pogląd i stanowisko odnośnie m.in. strajku w MPK, stawek czynszowych za lokale, pożyczki udzielonej Zarządowi Regionu, a także działalności spółki „Lech”. Ustosunkuje się także do przeprowadzonego obecnie referendum na temat wotum zaufania dla Rady Miejskiej i Zarządu Miasta oraz przeprowadzenia wyboru nowej Rady. (h)

OKAZJA
CEMENT TANIEJ

sierpniową obniżkę cen
cementu portland 350 z dodatkami
w wysokości
aż 30 tys. zł na tonie
proponują

Zakłady Cementowo Wapiennicze
Gorazdże s.a. w Choruli k/Opola
tel. Opole 302-91
telex 0732614, 039536
fax Opole 329-06

UWAGA

Przy transporcie wagonami krytymi
PKP udziela w miesiącu sierpniu
25% bonifikaty
w taryfie przewozowej
od każdego wagonu.



JANUSZ DOLECKI—odpowie!

W poniedziałkowej „Gazecie” zamieścimy obszerną odpowiedź przewodniczącego Rady Miejskiej w Białymostku — Janusza Doleckiego na zarzuty publiczne postawione przez Chrześcijańsko-Demokratyczne Stowowictwo Pracy pod adresem władz miejskich. Przedstawi swój pogląd i stanowisko odnośnie m.in. strajku w MPK, stawek czynszowych za lokale, pożyczki udzielonej Zarządowi Regionu, a także działalności spółki „Lech”. Ustosunkuje się także do przeprowadzonego obecnie referendum na temat wotum zaufania dla Rady Miejskiej i Zarządu Miasta oraz przeprowadzenia wyboru nowej Rady. (h)

OKAZJA
CEMENT TANIEJ

sierpniową obniżkę cen
cementu portland 350 z dodatkami
w wysokości
aż 30 tys. zł na tonie
proponują

Zakłady Cementowo Wapiennicze
Gorazdże s.a. w Choruli k/Opola
tel. Opole 302-91
telex 0732614, 039536
fax Opole 329-06

UWAGA

Przy transporcie wagonami krytymi
PKP udziela w miesiącu sierpniu
25% bonifikaty
w taryfie przewozowej
od każdego wagonu.

Winnę są
„czarne berety”

Telewizja szwedzka podała w poniedziałek, że jedyna osoba, która ocalała podczas ataku na litewski posterunek graniczny w Miednikach, oświadczyła, że radzieckie siły specjalne zabiły 7 celników i strażników.

Telewizja — informuje agencja AP — cytowała wypowiedź szefa litewskiego departamentu obrony Audriusa Butkiewicza, który oświadczył, że 29-letni Tomas Cernac zidentyfikował napastników jako „czarne berety” — specjalny oddział wojskowy MSW.

Butkiewicz przebywał w Sztokholmie, by wziąć udział w wiecu na rzecz republiki białych, powiedział w wieczornym dzienniku telewizji szwedzkiej „Zemania i inne obserwacje wskazują, że radzieckie siły specjalne — „czarne berety” — dokonały mordów. Obecni zabójcy nie są tak ważni, jak ci, którzy wydali rozkazy, jednakże trudno będzie wytoczyć im proces”.

31 lipca napastnicy zastrzelili 7 z 8 funkcjonariuszy posterunku na granicy Litwy z Białorusią. Rząd radziecki zaprzeczył, że ponosi odpowiedzialność za ten atak.

„Sierpień — czas cudownych dokonań

Czas owocowania — dni dobrej przemiany...”

ZIELNA

To piękne i wielce wymowne motto zaczerpnąłem z wypowiedzi ks. prof. Czesława Gładczuka z Wyższego Seminarium Duchownego w Białymostku.

Z naręczanymi ubarwionymi kwiatami i dojrzałymi zbożami przychodzi do świąt trudniejszy żniwowanie — powiada — Panu, Dobremu Gospodarzowi przynoszą owoc ziemi i pracy własnych rąk. Owoc sycący życie — wskazuje to czas dobrej przemiany.

Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny, popularna „Zielna” — święto, jakże swojskie, bliskie i kojarzone z ustawiczną przemiennością. Kościół zawsze żywił świadectwem, że Jezus Chrystus wziął swoją Matkę do siebie — do wiecznej szczęśliwości, udowadniając raz

A Rosji
KSIĘSTWO MOSKIEWSKIE

Szosa rwie tutaj do przodu, prosta, nie rozgląda się na boki. Tak jakby ta Litwa, która spada człowiekowi na głowę zaraz za Szpyliskami była ziemią obiecaną. A dopiero Suwałki za plecami.

Ale to jest kalumnia i potwarz. Litwa jest tutaj. Wszędzie. Od Jurkiszek po Żytkię i dalej do Wiżaj, a potem wzdłuż granicy do Puńska, Trakiszek, Widugierów po jezioro Gaładus, Holny Mejera, przez Pućkuny, Sejny, aż do nieba, dokąd tylko sięgniesz, jeśli tylko zdołasz.

ciąg dalszy na str. 3

Kazimierz S. Falkowski
KOMENTUJE

A Balcerowicz wyciął nam numer...

O spółce jakiej nie było (4)

Rozmowa z JERZYM SLEZAKIEM —
ministrem Łączności

— Kiedy dowiedział się Pan o prywatyzacji „Metalzbytu” i od kogo?

— Wiedziałem o dwóch prywatyzacjach w Białymostku. Było to Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego, które miałem pod swoją pieczę jako wicewojewoda. O prywatyzacji „Metalzbytu” dowiedziałem się wiele miesięcy temu.

— Panie ministrze, co zdecydowało, że pańska żona dr. Lucja Slezak została udziałowcem „Metalzbytu”?

— Nie jest tajemnicą, że Józefa Szawca — byłego dy-

rektora tego przedsiębiorstwa — znamy oboje wiele lat. Znamy go z jak najlepszej strony jako menedżera, człowieka upartego i zdecydowanego w dążeniu do celu. Jest zdolnym organizatorem. Powołałem go na dyrektora walcącego się przedsiębiorstwa. Postawił je na nogi, rozwinął w bardzo szybkim tempie. Jako poseł oraz jako działacz SD okazał się osobą kompetentną, budzącą zaufanie. Gdy zwrócił się do mojej żony z propozycją wykupienia udziałów w tworzonej spółce leasingowej — oferta została przyjęta bez żadnych zastrzeżeń.

— Czy również innym osobom polecił Pan „Metalzbytu” jako miejsce lokaty — nazwijmy to — „nadwyżek” finansowych w portfelu?

— Gdyby ktokolwiek pytał mnie o opinię na temat — czy p. Szawca i „Metalzbytu” jest właściwą firmą do lokowania oszczędności, z

Minister
SWOJE
— łączy
SWOJE

W poniedziałek 12 bm. minister Łączności osobiście poinformował PAP, że awaria kabli łączących agencję z jej odbiorcami zostanie tego dnia usunięta.

13 bm. rzecznik prasowy ministra pochwalił się sukcesem służby łączności i wydał komunikat, że termin ten został dotrzymany.

Niestety — sukces jest zaledwie połowiczny. 13 bm. do południa serwisy PAP otrzymywały wprawdzie większość odbiorców, ale niektóre warszawskie gazety są nadal odcięte od agencji. Otrzymują one serwisy za pośrednictwem gońców, a więc metodą która zarzucona została przez światowe agencje w drugiej połowie... minionego wieku. (PAP)

Gołębim—szybciej?

Poważna awaria łączności w PAP. Na wieść o tym jeden z członków kierownictwa redakcji krajowej próbuje w sobotni wieczór dozwonić się do firmy „Bylskawiczna” może pan mieć za 15 minut, a pilna za godzinę? — uprzejmie informuje telefonistka z centrali międzymiastowej, ktoś mógłby pomyśleć, że chodzi o telefon z Ameryki. Nic podobnego. To próba łączności w polskim wydaniu odbywała się na trasie Olsztyn — Warszawa, a więc z odległości 19 km. Gołąb pocztowy byłby sprawniejszy, ale skąd wziąć tyle gołębi? (PAP)

PAPIEŻ
w Ojczyźnie

Wczoraj o godz. 9.51 wylądował na lotnisku w Balicach pod Krakowem samolot włoskich linii lotniczych Alitalia, którym przybył do Polski, na drugą część swej IV pielgrzymki, papież Jan Paweł II.

Na płycie lotniska Ojca Świętego powitali: prezydent Lech Wałęsa z małżonką, premier Jan Krzysztof Bielecki, marszałek Senatu Andrzej Stelmachowski, władze woj. krakowskiego i miasta Krakowa, Jan Paweł II jeszcze na pokładzie samolotu serdecznie przywitał się z prymasem Polski kardynałem Józefem Glempem, metropolitą krakowskim kardynałem Franciszkiem Macharskim, nuncjuszem apostolskim arcybiskupem Józefem Kowalczykiem. W powitaniu Jana Pawła II uczestniczyli też liczni biskupi.

Papież podszedł do zgromadzonych na lotnisku mieszkańców Krakowa, którzy witali go gromkim „sto lat”.

Po krótkiej rozmowie z prezydentem Lechem Wałęsą Jan Paweł II udał się samochodem osobowym na cmentarz Rakowicki, gdzie spoczywają jego rodzice.

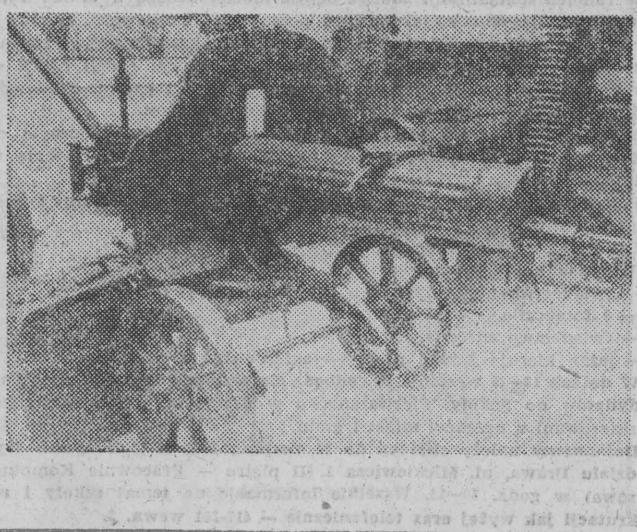
Powitanie na lotnisku trwało kilkanaście minut. Nie wygłaszano żadnych przemówień, jako że jest to kontynuacja IV pielgrzymki Ojca Świętego do kraju.

SĄD BOŻY
1920 ROKU

W czerwcu na Ukrainie, pod Kijowem, w lipcu zaś daleko na Białorusi — za Mińskiem jeszcze, a nad Berezyną — zalał się front polski, na którym odnoszono dotąd sukcesy za sukcesem. Przyczyna zwycięstwa na wojnie: zmiana układu sił. W wyniku mieliśmy wielką inwazję bolszewicką aż nad Wisłę. W błyskawicznym tempie. Ów stosunek sił pogorszył jeszcze bardziej — ciężkie, polskie straty w odwrocie i próbach powstrzymania Rosjan. Nasza niepełna dwuletnia niepodległość znalazła się w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa. Nad Polską zawisła groźba narzucenia komunizmu. Ten jednak poznaliśmy dogłębnie dopiero później.

Niebezpieczeństwo spowodowało w Polsce wyjątkową mobilizację narodowego potencjału. Od ludzkiej ofiarności poczynając, poprzez uruchomienie środków materialnych, technicznych, organizacyjnych, politycznych, propagandowych... Aż do koncepcji stoczenia decydującej bitwy nad samą Wisłą. Bitwy z góry tak pomyślanej, aby nie tylko wreszcie zatrzymać bolszewików, lecz również ich pobić i odrzucić na wschód. Obrona Warszawy i dolnej Narwi — a w praktyce Włry oraz dolnej Wisły — miała związać Rosjan uporczywymi walkami oraz ich wykrwawić. Podobne zadanie przypadło oddziałom polskim w szeroko pojętym rejonie Lwowa i Lubelszczyzny zaś za osłony Bugu i Wieprza. Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny w jednej osobie — Józef Piłsudski — miał w stosownym momencie wyprawić ku północy, na wszystkie skrzydła oraz tyły, zasadnicze przeciwuderzenie. Wszystkie siły, jakie udało się do tego celu zebrać na połowę sierpnia.

ciąg dalszy na str. 3



WIEC!

Ciąg dalszy ze str. 1.

— Zdradzi! Judasz! — i dąca wraz z kierowcami ich dzieci też nie oszczędzają gardel.

Na ul. Wilejskiej prowadzący pochód zachęcali przypatrujących się białostoczian do przyłączenia się do manifestacji.

Pochód zaczął się wydłużać i gęstnieć. Niektórzy przechodni bili brawo. Inni — tych było mniej — wymachiwali pięściami.

— Precz z mafią! — to hasło wzbudzało największe emocje.

Przy pomniku ks. Popiełuszki na strajkujących czekało już kilkadziesiąt osób, w tym żony z dziećmi manifestantów. Oklaski i wspólne skandowanie. Coraz więcej ludzi podchodziło do pomnika.

Wiedząc pod pomnikiem rozpoczęła członkę Komitetu Strajkowego Paweł Gawryluk. — Zarzucamy władzom miejskim wykorzystywanie własnych stanowisk do prywatnych celów, nieudolność w gospodarowaniu, niszczenie mienia społecznego. My już nie będziemy prosili. My po prostu żądamy!

Padają zarzuty i obelgi pod adresem prezydentów, radnych, przewodniczącego „Solidarności”.

— Oni się po prostu już nachapali! — krzyczy z bólu starsza kobieta. Do mikrofonu podchodzi coraz to nowi mówcy. Przemowy przerywa złośliwe kwiatów. Paweł Gawryluk wyzywa wszystkich do odmówienia modlitwy. Około 13.45 już ponad tysiącny tłum rusza w kierunku ulicy Słomskiej.

„Precz z mafią!”, „Precz z komuną!”, — krzyczą prowadzący manifestację. „My! Chcemy pracować. Wy! Chcemy rujnować!” — głosi jeden z transparentów.

— To co oni potworzyli, to kłamka na ławie! Ten wyrok sądu o MPK nie jest prawdomówny — zaczyna więc pod magistratem P. Gawryluk. — Chcemy rozmawiać z prezydentem!

Atmosfera staje się coraz bardziej napięta. Tłum bije brawo, wznosi okrzyki, rozlega się gwizdy.

— Gdzie jest wojewoda, gdzie jest prezydent? Kto tu rządzi? Rządzi wiceprezydent Sosnkowski, pani Bożczak, pan Meier — mówi prowadzący.

— Dawać ich tu! — krzyczy ktoś z tłumu.

Przemawiający raz po raz natrząsani są brawami. Mają rację i już!

— Rozkradają nasz majątek! Robią spółki! — krzyczy ktoś do mikrofonu.

— Gdzie jest ten pies prezydent! — ten krzyk znajduje aplauz, rozlegają się brawa. — Ściągnąć go za leś na dół!

Po godzinie wiecowania grupa osób rusza na poszukiwanie prezydenta. W budynku byli jedynie wiceprezydent — Marek Sosnkowski i przewodniczący Rady Miejskiej — Janusz Dolecki.

Tymczasem wiec trwał dalej. Sympatyki się zalewały i wyzwiska.

— To my mamy rację! I jak będzie trzeba, to przeprowadzimy tutaj całe miasto! Nawet policjanci pytali nas, kiedy wrzucimy z tego budynku wiceprezydenta Sosnkowskiego! — przemawiał przedstawiciel strajkujących.

— Daliśmy władze debilizm i my ją odbierzemy! — gorące, długie owacje.

Ok. godz. 15. w drzwiach budynku UM pojawili się sprowadzeni na dół niemal siłą wiceprezydent i przewodniczący Rady. Powitano ich gwizdami i wyzwiskami. Dochodzi do zamotanin.

— Na bruk chamy! Na bruk złodzieje! — coraz głośniejsze okrzyki i coraz głośniejsze brawa. Prezydent drżącym głosem, otoczony szczerym koronem manifestantów, usiłuje tłumaczyć. Deklaruje wypłacenie zasiłków i poborów jeśli likwidator zostanie wypuszczony do MPK.

— Daję się mojemu dziecku! — krzyczy 30-letnia kobieta z malcem na ręku.

— Ty faszysto! Chcesz zamordować nas! — oskarżenia leciały ze wszystkich stron. Prezydent znów próbuje dojść do głosu. Przewodniczący Rady powołuje się na prawo.

— Chcemy by pan ustąpił ze stanowiska! — mówi Paweł Gawryluk. Tłum skanduje: ta-czki! ta-czki! ta-czki!

Prezydent próbuje wrócić do budynku. Ktoś krzyczy: — Gdzie idziesz chame!?

Prezydent siłą przedziera się do Urzędu.

— Zabijcie ch...! — deklaruje podstępny mężczyzna.

Prowadzący rzuca hasło: „Żony pracowników MPK z dziećmi mają się udać pod gabinet prezydenta!” Z tłumu wychodzi kilkanaście rodzin. Pracownicy MPK obstawiają wszystkie wyjścia z budynku Urzędu Miasta, by odciąć drogę odwrotu prezydentowi.

Drzwi do sekretariatu wiceprezydenta Marka Sosnkowskiego zamknięte. Zgromadzeni w korytarzu napierają stukając w drzwi, następnie łomoczą w nie pięściami. „Wyjść

ty chame!” „Daj pieniądze naszym dzieciom!” „Ty pieprzony uszatk!” — okrzyki pełne agresji i nienawiści — „Wy burżuje, złodzieje!” „Pokaż się dzieciom, ty tchórz!”

Na dole, przed budynkiem prowadzący wiec ogłasza jego rozprowadzenie. Jest godzina 15.45.

— Będziemy czekać na podanie się do dymisji władz miasta! — dodaje. Brawa.

Na górze, przed gabinetem wiceprezydenta, skandowanie dzieci.

Krzyk: — „My chcemy jeść!” — podpowiadają „rodzice”. „My chcemy jeść!” — powtarzają dzieci z główkami przy dziurce od klucza.

Raz narozrabiam do syta! — wola jedna z kobiet. — Dajcie mi pomadkę. Pisz na drzwiach: „Na złodzieja czapka futrzana”. — Czytaj ch...! Nie dam syna do wojska!

— Daj jeść! — skandują dzieci — Ty tchórz!

Przybywa strażnik miejski, drobnej postury, pod 50 lat. Zgromadzone rodziny rzucają się na niego, przyciskając go ciętym pierścieniem ciał do ścian. Wyładowują na nim swoją agresję. Krzyki kobiet i mężczyzn, pisk dzieci...

— Jak nazywają nas motlochom, to postępujemy jak motloch! — krzyczy kobieta, która malowała napis na drzwiach.

Z dołu przybywa jeden z prowadzących wiec. Przez megafon informuje kolegów, że wiec się zakończył. — A na pożegnanie — krzyczy wychodząc z korytarza w kierunku zamkniętych drzwi, jeden z pracowników MPK, potężnie zbudowany — Ch... ci w dupę. (AJ, AS, HN)

Białystok

▲ Okręgowy Komitet Wyborczy Solidarności Pracy woj. białostockiego i suwalskiego zgłosił listę 12 kandydatów na posłów do Sejmu. Wśród kandydatów m.in. prodziekan Wydziału Prawa Filii UW Stanisław Bożyk.

▲ Ukonstytuował się Okręgowy Sztab Wyborczy Porozumienia Ludowego w okręgu wyborczym nr 25. Sztab stworzyli wspólnie Rada Województwa NSZZ „Solidarność” RI Ziemi Białostockiej oraz PSL „Solidarność”. Szefem sztabu został rlnik z Choroszczy Marek Zmujdzin.

▲ W czwartym kwartale 1991 roku zaplanowano zakończenie przebudowy białostockiego dworca PKP. Prace finansuje Centralna Dyrekcja Okręgowych Kolei Państwowych w Warszawie.

Łomża

▲ Rozpoczęła pracę Wojewódzka Komisja Wyborcza w Łomży do przeprowadzenia wyborów do Sejmu RP oraz Okręgową Komisję Wyborczą do wyborów do Sejmu RP (dla województwa łomżyńskiego, ostrołęckiego, łomżyńskiego) — działła w Ostrołęce, Plac J. Bema 3, tel. 22-29.

▲ Powstała Wyborcza Ak-

Suwałki

▲ Wojewoda suwalski ustanowił na jeziorach okalających Wigierski Park Narodowy na Czarny Hańczy oraz w Augustowie (jeziora Sajenek, Sajno i Kolno) strefy ciszy.

▲ O włączeniu do programu prywatyzacji 6 firm z su-

wałskiego wystąpił wojewoda Andrzej Podchul. Na liście znalazły się Suwalska Fabryka Mebli, Zakłady Płyt Pileńskich i Wiórowych w Rucianem Nidzie, Polam Wilkasy, PZZ Suwałki i Suwalskie Zakłady Drobniarki.

▲ 9 bm. zebrała się w Suwałkach Wojewódzka Komisja Wyborcza do wyboru Sejmu. Na inaugurującym dzia-

łaność komisji posiedzeniu wybrano przewodniczącego i zastępcę. Przewodniczącym Henryk Żebrowski, zastępcę Zygmunt Jankowski i Wiesława Kowalczyk.

▲ Delegaci zebrali 12 bm. w Oleku na obradach III Sesji Walnego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” Regionu Pojezierze nie podjęli żadnych

wyborów posłów na Sejm. Został Zdzisław Front. Zastępcami zostali Jerzy Bujko i Wanda Tokarzewska. Siedziba komisji mieści się w Urzędzie Wojewódzkim, ul. Mickiewicza 3, pokój 214, tel. 419-609, 430-205.

▲ Pojawili się pogłoski, że nowe bilety MPK kosztować będą 2400 zł. Ponoc zostały już wydrukowane. Wiceprezydent Marek Sosnkowski, członek zarządu Miasta zdemontował jednak te in-

formacje. Miastu zależy na utrzymaniu obecnej ceny biletów do końca roku.

▲ Twórczość utalentowanej malarki — amatorki, dyplomowanej piegiarki Tamary Tarasiewicz z Białowieży, przekracza miejscowe opłaty. W czwartek, 15 bm w Muzeum Rolnictwa im. K. Kluka w Ciechanowcu, o godz. 15.00 odbędzie się otwarcie jej kolejnej wystawy indywidualnej. Pokazanych zostanie ponad pięćdziesiąt prac. (JL)

Przedsiębiorstwa Realizacji Inwestycji w Łomży. Był kierownikiem działu w tym przedsiębiorstwie.

▲ Zapadła decyzja. Komunalna Rozlewnia Garu w Łomży wejdzie w spółkę z łomżyńską firmą SHV.

▲ Na sprzedaż wystawiony został dawny zakład odzieżowy Morena w Kolnie. Kupnem zainteresowane są spółki prywatne. Założa z niecierpliwością czeka na wynik negocjacji. (WIK)

▲ Rewizytująca Elk delegacja francuskiego miasta Houdin (od 5 do 19 sierpnia) odwiedzi m.in. Świętą Lipkę, Malbork, Trójmiasto, klasztor Kamieculu w Wągrowie. W związku z wizytą francuskiej delegacji zapowiadano dwie wystawy fotograficzne: Elk stracił udział w przygotowaniu przez Francuzów pt. „Wokół jeziora Wigierskiego”. (JC)

decyzji. Powód — brak quorum. Z 292 delegatów obecnych było tylko... 121.

▲ W niedzielę, 11 sierpnia gościł w Góldapi przewodniczący Konfederacji Polski Niepodległej Leszek Moczulski. Wzięł udział w uroczystościach na pomyślnie Olszynie i nowego wojewody, członka KPN Andrzeja Podchula.

ZIELNA

Ciąg dalszy ze str. 1

ru kard. Karol Wojtyła mówił — że zniszczenie decyzji władz święto, przez całe lata zachowywał swój szczególny charakter. Czyż nie przemawiało to za przywróceniem uroczystości? Czyż Maryjny i polski sierpień nie wolał wprost o uszanowanie woli narodu?

Nim tak się stało, i przywrócono „Zielną” w sierpniu wypisało się wiele wydarzeń o charakterze religijnym, moralnym, społecznym i narodowym. 1944 r. — Powstanie Warszawskie, 1980 — Lech Wałęsa, z wizerunkiem Maryi Jasnogórskiej w kłapie marynarskiej, staje na czele zwycięskiego strajku i podpisuje z władzami Porozumienia, 1988 — kolejny zryw strajkujących...

W tym roku dla pielgrzymek podążających na Jasną Górę ze wszystkich zakątków Ojczyzny nie starczy już tego miesiąca. Z pewnością „przynęty” do tego sam Ojciec Święty swoją dwusetkową pielgrzymką. W tych dniach spotyka się On z młodzieżą całego świata w polskiej „siedziwie” Matki Bożej.

Ze świętem Matki Boskiej Zielnej kojarzy się najbardziej jedno wydarzenie — „Cud nad Wisłą”. Rok 1920 sierpień, wróg ze Wschodu u bram Warszawy — opowiada ks. Cz. Gładczuk. — W tym nowym, groźnym niebezpieczeństwie ucieleśnia była Najświętsza Maryja Panna. Za jej przyczyną pokonano wroga, który sztykował Rzeczpospolitą zagładę.

Naród wiąże to wiktoria z Matką Boską Zielną, zwąc ją Matką Zwycięską. Matka Dobrej Przemiany. (SP)

Uwaga bezrobotni!

Letnio-jesienna szansa dla bezrobotnych. Pod takim hasłem młodzież i dorośli zaprasza białostockie OHP na spotkanie w najbliższych poniedziałek (19 sierpnia br.) o godz. 10. Należy zabrać ze sobą dowód osobisty, legitymację szkolną (studencką). Spotkanie w sali konferencyjnej PAX-u.

Spotkanie odbędzie się w czwartek, 15 sierpnia o godz. 15 w pięknej scenerii dziedzińca Pałacu Branickich. Warto przyjść. (h)

„Kurpie” zapraszają!

„Kurpie Zielne” przedstawia nie trzeba. Zespół ten znany jest z wielu występów nie tylko w naszym regionie, ale i za granicą. Sądymy też, że wielu białostoczian skorzysta z zaproszenia na spotkanie z Kurpiami i Kurpiami, którzy zaprezentują swój nowy repertuar.

Spotkanie odbędzie się w czwartek, 15 sierpnia o godz. 15 w pięknej scenerii dziedzińca Pałacu Branickich. Warto przyjść. (h)

W tym roku dla pielgrzymek podążających na Jasną Górę ze wszystkich zakątków Ojczyzny nie starczy już tego miesiąca. Z pewnością „przynęty” do tego sam Ojciec Święty swoją dwusetkową pielgrzymką. W tych dniach spotyka się On z młodzieżą całego świata w polskiej „siedziwie” Matki Bożej.

Ze świętem Matki Boskiej Zielnej kojarzy się najbardziej jedno wydarzenie — „Cud nad Wisłą”. Rok 1920 sierpień, wróg ze Wschodu u bram Warszawy — opowiada ks. Cz. Gładczuk. — W tym nowym, groźnym niebezpieczeństwie ucieleśnia była Najświętsza Maryja Panna. Za jej przyczyną pokonano wroga, który sztykował Rzeczpospolitą zagładę.

Naród wiąże to wiktoria z Matką Boską Zielną, zwąc ją Matką Zwycięską. Matka Dobrej Przemiany. (SP)

Letnio-jesienna szansa dla bezrobotnych. Pod takim hasłem młodzież i dorośli zaprasza białostockie OHP na spotkanie w najbliższych poniedziałek (19 sierpnia br.) o godz. 10. Należy zabrać ze sobą dowód osobisty, legitymację szkolną (studencką). Spotkanie w sali konferencyjnej PAX-u.

Spotkanie odbędzie się w czwartek, 15 sierpnia o godz. 15 w pięknej scenerii dziedzińca Pałacu Branickich. Warto przyjść. (h)

„Kurpie” zapraszają!

„Kurpie Zielne” przedstawia nie trzeba. Zespół ten znany jest z wielu występów nie tylko w naszym regionie, ale i za granicą. Sądymy też, że wielu białostoczian skorzysta z zaproszenia na spotkanie z Kurpiami i Kurpiami, którzy zaprezentują swój nowy repertuar.

Spotkanie odbędzie się w czwartek, 15 sierpnia o godz. 15 w pięknej scenerii dziedzińca Pałacu Branickich. Warto przyjść. (h)

„Kurpie” zapraszają!

„Kurpie Zielne” przedstawia nie trzeba. Zespół ten znany jest z wielu występów nie tylko w naszym regionie, ale i za granicą. Sądymy też, że wielu białostoczian skorzysta z zaproszenia na spotkanie z Kurpiami i Kurpiami, którzy zaprezentują swój nowy repertuar.

Spotkanie odbędzie się w czwartek, 15 sierpnia o godz. 15 w pięknej scenerii dziedzińca Pałacu Branickich. Warto przyjść. (h)

„Kurpie” zapraszają!

„Kurpie Zielne” przedstawia nie trzeba. Zespół ten znany jest z wielu występów nie tylko w naszym regionie, ale i za granicą. Sądymy też, że wielu białostoczian skorzysta z zaproszenia na spotkanie z Kurpiami i Kurpiami, którzy zaprezentują swój nowy repertuar.

Spotkanie odbędzie się w czwartek, 15 sierpnia o godz. 15 w pięknej scenerii dziedzińca Pałacu Branickich. Warto przyjść. (h)

„Kurpie” zapraszają!

„Kurpie Zielne” przedstawia nie trzeba. Zespół ten znany jest z wielu występów nie tylko w naszym regionie, ale i za granicą. Sądymy też, że wielu białostoczian skorzysta z zaproszenia na spotkanie z Kurpiami i Kurpiami, którzy zaprezentują swój nowy repertuar.

Spotkanie odbędzie się w czwartek, 15 sierpnia o godz. 15 w pięknej scenerii dziedzińca Pałacu Branickich. Warto przyjść. (h)

„Kurpie” zapraszają!

„Kurpie Zielne” przedstawia nie trzeba. Zespół ten znany jest z wielu występów nie tylko w naszym regionie, ale i za granicą. Sądymy też, że wielu białostoczian skorzysta z zaproszenia na spotkanie z Kurpiami i Kurpiami, którzy zaprezentują swój nowy repertuar.

Spotkanie odbędzie się w czwartek, 15 sierpnia o godz. 15 w pięknej scenerii dziedzińca Pałacu Branickich. Warto przyjść. (h)

„Kurpie” zapraszają!

„Kurpie Zielne” przedstawia nie trzeba. Zespół ten znany jest z wielu występów nie tylko w naszym regionie, ale i za granicą. Sądymy też, że wielu białostoczian skorzysta z zaproszenia na spotkanie z Kurpiami i Kurpiami, którzy zaprezentują swój nowy repertuar.

Spotkanie odbędzie się w czwartek, 15 sierpnia o godz. 15 w pięknej scenerii dziedzińca Pałacu Branickich. Warto przyjść. (h)

„Kurpie” zapraszają!

Brakuje kilkunastu milionów

„Neris” pojedzie do Francji?

Od 27.08. do 31.08 w La Londe koło Cannes we Francji, odbędzie się jachtowe Mistrzostwa Świata w klasie „Micro”. Po raz pierwszy w historii sportu żaglowego w naszym regionie, wystartuje w tych zawodach reprezentacja województwa białostockiego.

Jachty „Micro” to niewielkie jednostki — do 5,5 m długości. Ze względu na niewysoką cenę i wygodę podróży bardzo nadają się do pływania rodzinnego i turystycznego, niż do sportu wyzwywania.

Od pewnego czasu rozgrywane są Mistrzostwa Świata w tej klasie, a w ubiegłym

tygodniu organizatorzy zaprosili białostocki jacht „Neris” i jego załogę do La Londe.

Przygoda entuzjastów żeglarskich z Klubu „Szkwał” działającego przy Urzędzie Wojewódzkim z klasą „Micro” zaczęła się parę lat temu. Sekcja kierowana przez Konrada Chodakiewicza postanowiła

zabudować własnymi siłami kilka jachtów i zacząć traktować ten sport wyzwywanie.

Zakupiono formę, założono maszynię, czyli grupę ludzi zajmujących się budową jachtu, i przystąpiono do pracy. Jej efektem jest ubiegłoroczny start „Nerisa” w Mistrzostwach Świata w Pucku. Do-

tygodniu organizatorzy zaprosili białostocki jacht „Neris” i jego załogę do La Londe.

Przygoda entuzjastów żeglarskich z Klubu „Szkwał” działającego przy Urzędzie Wojewódzkim z klasą „Micro” zaczęła się parę lat temu. Sekcja kierowana przez Konrada Chodakiewicza postanowiła

zabudować własnymi siłami kilka jachtów i zacząć traktować ten sport wyzwywanie.

Zakupiono formę, założono maszynię, czyli grupę ludzi zajmujących się budową jachtu, i przystąpiono do pracy. Jej efektem jest ubiegłoroczny start „Nerisa” w Mistrzostwach Świata w Pucku. Do-

tygodniu organizatorzy zaprosili białostocki jacht „Neris” i jego załogę do La Londe.

Przygoda entuzjastów żeglarskich z Klubu „Szkwał” działającego przy Urzędzie Wojewódzkim z klasą „Micro” zaczęła się parę lat temu. Sekcja kierowana przez Konrada Chodakiewicza postanowiła

zabudować własnymi siłami kilka jachtów i zacząć traktować ten sport wyzwywanie.

Zakupiono formę, założono maszynię, czyli grupę ludzi zajmujących się budową jachtu, i przystąpiono do pracy. Jej efektem jest ubiegłoroczny start „Nerisa” w Mistrzostwach Świata w Pucku. Do-

tygodniu organizatorzy zaprosili białostocki jacht „Neris” i jego załogę do La Londe.

Przygoda entuzjastów żeglarskich z Klubu „Szkwał” działającego przy Urzędzie Wojewódzkim z klasą „Micro” zaczęła się parę lat temu. Sekcja kierowana przez Konrada Chodakiewicza postanowiła

zabudować własnymi siłami kilka jachtów i zacząć traktować ten sport wyzwywanie.

Zakupiono formę, założono maszynię, czyli grupę ludzi zajmujących się budową jachtu, i przystąpiono do pracy. Jej efektem jest ubiegłoroczny start „Nerisa” w Mistrzostwach Świata w Pucku. Do-

tygodniu organizatorzy zaprosili białostocki jacht „Neris” i jego załogę do La Londe.

Przygoda entuzjastów żeglarskich z Klubu „Szkwał” działającego przy Urzędzie Wojewódzkim z klasą „Micro” zaczęła się parę lat temu. Sekcja kierowana przez Konrada Chodakiewicza postanowiła

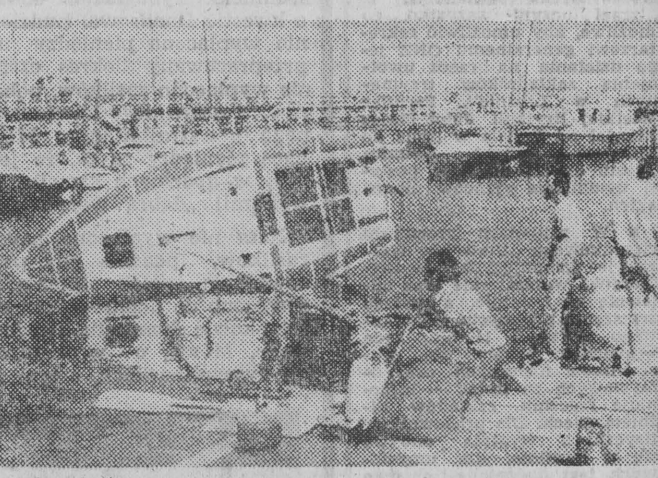
zabudować własnymi siłami kilka jachtów i zacząć traktować ten sport wyzwywanie.

Zakupiono formę, założono maszynię, czyli grupę ludzi zajmujących się budową jachtu, i przystąpiono do pracy. Jej efektem jest ubiegłoroczny start „Nerisa” w Mistrzostwach Świata w Pucku. Do-

tygodniu organizatorzy zaprosili białostocki jacht „Neris” i jego załogę do La Londe.

Przygoda entuzjastów żeglarskich z Klubu „Szkwał” działającego przy Urzędzie Wojewódzkim z klasą „Micro” zaczęła się parę lat temu. Sekcja kierowana przez Konrada Chodakiewicza postanowiła

zabudować własnymi siłami kilka jachtów i zacząć traktować ten sport wyzwywanie.



wodzony przez Konrada Chodakiewicza jacht zajął 16 miejsce, co zważywszy na brak opływania jednostki, wydaje się pozycją całkiem niezłą. Od tej pory „Neris” brał udział w regatach klubowych, a w tegorocznych Międzynarodowych Mistrzostwach Polski zajął 5 miejsce (drugie wśród jachtów polskich).

Nasi żeglarze mierzą w drugiej dziesiątce, a za faworytów zawodów uważają załogi francuskie, radzieckie, niemieckie i belgijskie. Kantanem ekipy jest Konrad Chodakiewicz.

Zaproszenie z Francji nieco zaskoczyło białostockich żeglarzy — nie byli przygotowani organizacyjnie i finan-

sowo na taką wyprawę. Na szczęście Białostocki Okręgowy Związek Żeglarski popadł w finansowe trudności i wysyłał 2 mln złotych, oraz zajął się organizacją techniczną i transportem. Wydatki pomógł też Wydział Spraw Społecznych Urzędu Wojewódzkiego — 5 mln. Jest to jednak suma nie pokrywająca kosztów wyprawy. Sąd groziłyby apel uczestników do wszystkich miłośników żeglarskiego finansowe wsparcie rejsu „Nerisa”.

Podajemy numer konta, na które można wpłacać fundusze: PKO i OM Białystok 5513-3841-132 Hasło „Micro” (LKL)

Podajemy numer konta, na które można wpłacać fundusze: PKO i OM Białystok 5513-3841-132 Hasło „Micro” (LKL)

Kto z kim? Gdzie i kiedy?

▲ Piłka nożna. Sobota, 17 bm. MKKS Wasilków — Na-rew Ostrołęka, godz. 17 (III liga). Nida Ruciana Nida — Piast Rakowo Małe, godz. 15 (suwalska klasa okręgowa).

Niedziela, 18 bm. Jagiellonia Białystok — GKS Belchatów, godz. 16, stadion przy ul. Jurowieckiej; (III liga) — Mamy Giżycko — Gwardia Szczytno, LKS Łomża — Polkolor Piaseczno (oba mecze godz. 17). Wigry Suwałki — Bug Wyszków, godz. 16.

▲ Suwalska klasa okręgowa. Mazur Pisz — Mazur Elk, godz. 15.30, Jurand Bemowo

Piskie — Tęcza Orzechy, godz. 16, Węgoria Węgorzewo — Polmorzanka Sejny, godz. 16, Orkan Drygala — Mazur Wydmyny, godz. 16, Rominta Góldap — Czarni Olecko, godz. 16, Sparta Augustów — LKS Lega, godz. 16. Pauzuje Me-prozet Orzysz.

▲ Klasa M juniorów. Godz. 13, stadion Włókniarza, MOP — Caro Białystok — Hutnik Warszawa.

▲ Brydż sportowy. Hajnówka. W dniu 18 bm. o godz. 10 w sali ZDK „Leśnik” odbędzie się otwarty turniej par w brydżu sportowym o puchar Ogniska TKKF „Syrenka”. (mag)

▲ Zakończono zostały VII Północne Igrzyska Sportowe w Krakowie. W ostatnim dniu odbyły się jeszcze finały turnieju białostockiego, mecz piłki nożnej pomiędzy białostockimi a krakowskimi. W meczu zwyciężyli białostoccy. W meczu tenisie zwyciężyli białostoccy. W meczu tenisie zwyciężyli białostoccy. W meczu tenisie zwyciężyli białostoccy.

▲ Na stadionie Górnik w Zabrzu

Clag dalszy ze str. 1.

N Szpizyskach mnie nie ma. Skracam w prawo. Na Wojtkiemie. Takie litewskie, posiołek, wkręcony między jezioro Sejwy i Boksze jak wodnik w szuwarach.

Ziem tu chyba w życiu poprzednim.

Za kępą lasu, który masztami sosen łechce chmury, jeziorko, dalej znowu dolina, potem pagórek z tonsurą piasku, jeszcze przełęcz i znowu oczko błękitne. Na drodze kurz, piasek sypie się przez palce. Zejdź w zielony las, połóż się i przykniż ucho do tej ziemi. Wtedy to wszystko usłyszysz. Zrazu odległe drzewa, potem narastający szum, ciche szepcące konie i alt, którym śpiewa stal. Nie wiesz tylko jednego. Czy to ludzie Witolda czy Jagiełły suną od

Taka tu ładna gospodarka — mówi Pakunis. — Onegdaj sasiad pomarań i wdołał się oddać za rentę. Kawałek miał pod lasem, może że trzy hektary, tak trochę na stoczku, to przez sześć lat kołchoz tego nie uprawiał, bo dojechać daleko, bo marny piach. A jak jeden z Suwałk kupił chciał żeby chałupę postawić, to nie dali Niech leży. Wreszcie chłopcy rozparcelowali na łaki.

Zabiełto wisi na parkanie i czapkę na tył głowy obraca jakby chciał słońce wyprzeć czy co? Pod pachą trzyma miskę z truskawkami.

A no weź pan i poskuszuj.

Jagody wielkie, że job ich mać A smaczne? — Tu ziemia dobra — mówi — tylko ręką trzeba trzymać, doglądać.

A ze dwieście metrów stąd, w uliczkę pod górki. Idziecie z tamtej strony.

Zabiełto nie chce powtarzać jak kłesa. Ale Pakunis wtedy jakoś się zaczął w sobie. Ani jednego słowa nie wydukał z siebie po litewsku już do końca dnia. Przenocowali u kuzynów i wrócili pod swoje Wojtkiemie.

Tak opowiada pod wieczór, gdy po zsiadłym mleku z ogorkami i rożniakami ostali się jeno kłaczki w misce. Pakunisowa poszła bydelko przewiązać na łać, a Czesław i Jan zapadli w stercie gnoju za oborą, iskając czerwone rożaki na leszczu, co tu podobno w okolicznych jeziorach piaszczyste pagórki obiegają jak szpaki czarne bez.

Każdy ma po kawalku rodziny tutaj — mówi Zabiełto — i tam.

niebieskim i czerwonym haftem. Nad drzwiami krzyż z mosiądzu przybity do belki. Na belkach co drzewi trzymają do sypani po dwie krajki zawieszono w tonach żółci, zieleni i czerwieni. Żółty kolor — mówią — to tutaj lan zboża przed żertwą, a zieleni to smuga łąk od nieba do nieba, a czerwieni to pana — boka kolebka kędy słońce zapada, albo krew serdeczna wypuszczona w te łany i łąki.

Takie to są litewskie kolory.

Pakunis dwóch synów ułokował w miesiąc, a córkę wysławał w Sejny. Teraz gospodarzy tu tylko z żoną, na dwadzieścia hektarów. Przejął schodę po ojcu, a ojciec od dziadka. Przyjechał tu Pakunisowi po powstaniu styczniowym spod Kowna, gdzie powstańcy stoczyli kilkanaście większych bitew i potyczek i uciekli wraz z polskimi rodzinami przed pacyfikacją. Po-

budowali się pod lasem, bo we wsi im zabroniono, posiadając o sprzyjanie powstańcom. Ale jak tu się znalazł po sąsiedztwie Zabiełto, którego ojciec pobudował się dopiero w roku 1923?

Jakaś tajemnica ciąży nad tymi rodzinami?

Gospodarz zaprasza na trzaski. Pakunisowa, korpulentna, czarna, raz dwa ułożyła bekon na talerzu, okrasila go pomidorami i przyniosła w dzbanku kwasu chlebowego, który tutaj Litwini czasami jeszcze robią z prążonego razowego chleba, drożdży i rodzynek.

Idź po Janka — mówi Pakunisowa, ale gospodarza interesuje akurat nalewka, ciemna, przypominająca barwę przepalanek.

On zadatek na leszczu szukuje.

Przepliliśmy. Pali w gardle jak pochodnia.

Zakwasid, zakwasid — śmieje się Pakunis.

A co robi córka w Sejnach? — zagajam.

Pakunis dźgnął widelcem kawałek bekonu.

Za Polaka wyszła.

To źle?

Dlaczego? Dobrze. A co mnie do tego? Zięć, nie po-

tem stary Pakunis zdążył córkę z Janem w zagaju nad Sejwami i zawiózł do kieszki w Puńsku. Na takie dictum złała Czesław swoją żądzą za kłęb i zrobił ojcu wykład o oszczędzaniu. Stary zapał, więc mu powiedział, że dwa wesela razem to taniej.

Ja tam sram na politykę — mówi Pakunis i teraz panu Jadwiga już bez ceregieli zabrała nalewkę ze stołu.

Wy jutro chcecie na ryby jechać czy do Rygi?

Pakunis zakochał się na krześle.

Widzi pan, co się babie marzy? Do Rygi by chciała. Lotów by do Polski przylatywały.

I Litwie — mówię.

Tak jest! — krzyczy Pakunis — a Rosji zostawić tylko Ksiestwo Moskiewskie i granicę z Chinami na Uralu.

Chryste Panie — lamentuje Pakunisowa — pan się nie gniewa. On tak zawsze jak sobie popłie. A jak już z Janem zasiada, to w Mandżurii grykę chce siać i kangury hodować. Wyjdą przed dom i śpiewają, że jeszcze Polska nie zginęła. Psy ze strachu do rana nie szczekają.

Chodź pan spać — mówi Pakunis — bo nam rano leszczę czeka.

A szwagier wstanie czy będziemy budzić?

Panie, on mówi, że ja Litwin zajadły, ale on Polak jeszcze hardziej. W zeszłym roku trzy kilo leszcza złapał, a mnie kazał dwie butelki postawić. Co miałem robić? No, co?

Noce tu ciche, bezszelestne. Od lasu ciągnie chłodem. Ode mnie trojanka litewska. Konię ciągną leśnymi duktami, szczer stali powoli przechodzą w sopran. A potem już tylko świt, który przechodzi gdzieś nad Niemną, nad Zmudzi, spod Pińska i Witebska, bo wschód jest właśnie tam, skąd Jagiełło.

Zylem tu w życiu poprzednim?

JANUSZ NICZYPOROWICZ

SAD BOŻY 1920 ROKU

Clag dalszy ze str. 1.

Szczęśliwie było to sily, jak na warunki tamtej wojny, liczne, nieźle wyposażone i doborowe. Stare dowódcy legioniści, którzy w wojnie polsko-rosyjskiej, a jeszcze strzelcy podhalańscy, kawaleria, podziemi pancerni, lotnictwo, którego bolszewicy praktycznie w ogóle wówczas nie mieli. Waleń dopomógł Polakom rosyjski błąd: zupełnie fałszywa ocena sytuacji. Chcieli obelżyć Warszawę od północy, jak przy tłumieniu Powstania Listopadowego. Słami wyścigili z rozstrzygających walk część swoich sił, a nie mieli ich już zbyt wiele. Pod Radzyniem oraz nad Wkrą i Wisłą nie odnieśli powodzenia. I zaraz — 16 sierpnia — ruszył Marszałek.

Ze swojej książki (w rękopisie) — zatytułowanej właśnie „Sad Boży 1920 roku” — pozwalam sobie wybrać fragment prezentujący kluczowy moment dziejowego dramatu, czyli część wielkiej polskiej wojny o wszystko — 663 o Białystok 22 sierpnia.

UCIECZKA KLASOWEJ AWANGARDY

„Zie wieści” z frontu runęły na Białystok jeszcze 20 sierpnia. Ukazał się już miejscowy organ, „Goniec Czerwony”, ale — rzecz jasna — nawet bez wzmianki o „trudnościach” na froncie, nie mówiąc już o rzeczowym komunikacie. Lud kresowy nigdy jednak nie traktował gazet — do dziś zresztą tak jest — jako źródła istotnych informacji. Miał własne... I tego dnia dostrzegł, iż oto w-



mieście dziwnie przysłał zapał rewolucyjny: stosowne agendy zamiast nowych dekretów o reformach, rozpoczęły pakowanie manatków... Do południa znika z ulic żydowska milicja. Zjawiają się natomiast pojedyncze z pocztą wozy taboretowe robotniczo-chłopskiej Armii Czerwonej. Wszystkie przemierzają się w kierunku z zachodu na wschód — by do wieczora zgasnąć w ciele kolumny. To najczulsze oddziały bolszewickiej 3. armii (a po trosze również 16 i 15).

W nocy 20/21 gołym już okiem widać falę odwrotową. Nie obywa się bez elementów paniki: jej epicentrum stanowią obydwa dworce kolejowe — osobowy i towarowy — gdzie w kłębowski ludzi, skrzyż i wozów rozchodzi się wieść, że o świcie Polacy wkroczą do miasta. W innych warunkach winiliby się niewątpliwie Żydów. Ale tak? Wypadnie przypisać winę „oddziałom specjalnym” Czerezwycząjki. Z właściwą sobie pryncypialnością oczyszczają one obiekty kolejowe. Pierwszeństwo załadunku ma być zarezerwowane dla klasowej i politycznej „awangardy”. Oznacza to rzecz jasna, samą czerezwycząjkę, aktyw partyni i administracyjny, a w końcu wszystkie agendy i ludzi TKRP. Ich zachowanie jest logiczne, gdyż w kontakcie z „białymi Polakami” trudno było liczyć na solidaryzm... narodowy. Te transporty kolejowe, najważniejsze, odchodzą jeszcze bez przeszkód; dziw tylko, że z przeciągnięcia nie pękają kotły lokomotyw, ani też nie gna się osie wagonów. Ludowe organa rabują bowiem wszystko, co tylko wpadnie im w ręce. Od urzędów i zapasów fabrycznych poczynając, a na antykach i meblach biurowych kończąc.

W dzień napoleon opadło. Polaków ani śladu, ani widu. Niestety, jeszcze z rana sprzed „Palacu Pracy” — zwanego do dziś przez białostockich konserwatystów Pałacem Braniczkich — ruszyły samochody, w nich zaś m.in. J. Marchlewski, F. Dzierżyński oraz F. Kon. A kolumny robotników gęstniały tak, że trudno było się w nie wcisnąć. Zwiastowała nie dość śmiały „bohaterom”; a do takich trzeba, niestety, zaliczyć wszystkie 170 „bagnetów”. Polskiej Armii Czerwonej, która właśnie zaczęła w mieście formować. A przecież „Goniec Czerwony” z 14 sierpnia tłumaczył wyraźnie: „Bronie waszej robotniczej ojczyzny przeciw międzynarodowej szajce wyzyskiwaczy kapitalistycznych” (Tadeusz Radwanski). Sam zaś Feliks Kon, dopiero co (17 sierpnia) nakazywał wręcz robotnikom: „Weź brzoń do ręki i ratuj Ojczyznę”.

Wieczorem 21 sierpnia przechodziło już w panikę. Pojawiają się masowo i w oplakany stan fizyczny i psychiczny robotników z liniowych oddziałów aż trzech bolszewickich armii. Jeśli były próby zaprowadzenia jakiegokolwiek ładu, a przede wszystkim wykonywania maruderów do wzmożenia załogi miasta, to spaliły one na panewce, gdy tylko na południe od Białegostoku — spod Zwierzek — dał się słyszeć głos armat. Oddziały składające na gwałt 164 brygady strzeleckie zaczęły zajmować stanowiska na skraj miasta, lecz warunki organizacji obrony były fatalne: ciemność, panika tuż za plecami, idealna niewiedza o przeciwniku, nieznajomość rozległego terenu z jego mrowiskową strukturą domków, zaułków, komórek i stodół, przyszłości dotykających miasta, które na obrzeżach było zlepkiem małych wiosek. To jednak, co dla „władzy radzieckiej” stanowiło dobro istotne, nie zostało zapomniane.

Wieżenie! Nie warto wywoływać, iż była to bódaj najbardziej ofiarne i wydajne pracujące instytucja w sowieckim Białymstoku. I że działała w „ruchu ciągłym”: jednych ludzi zabierano gdzieś na wschód, ale „organy” nie miały problemów z uzupełnieniem wolnych miejsc. A czerezwycząjka już od zarania budowała swą ponurą tradycję — rozwiniętą później w czasie II wojny światowej — tak, by pod żadnym pozorem nie zostawiać po sobie żywych więźniów. Prawdopodobnie na noc z 21 na 22 sierpnia pozostali w więzieniu już tylko resztki uwięzionych. Wiemy o nich trochę więcej, gdyż zostali rozstrzelani na północnym skraju miasta, blisko szosy na Sokółkę—Grodno.

WYMIERZĄC BOLSZEVIKOM CIOS

Było ledwo po godzinie 2 w nocy — już 22 sierpnia — gdy Polacy podjęli pierwsze, ostrożne ruchy, by pod osło-

Clag dalszy na str. 4

A Rosji Ksiestwo Moskiewskie

granicy. Może to być drużyna Świdrygieli lub Jąćwiegi ciągnąca nad Hancę. Tego nie wiesz, bo z czeretów rycerstwo wypuszcza się na dukty, gdy mrok, banita dnia, kładzie się na Litwie, i kryje w zagajach, skowo świt zgasi ognie na bagnach. Jąćwiegi wracają do kurhanów, mgła zabiera ze sobą drużyny wółów w doliny na popas. Czasem gdzieś od Swistoczy lub Niemna zapóźnieni Waregowie suną na długich łodziach na dzienne leże.

Ale tego wszystkiego nie dojrzyś. To wszystko widzisz bowiem z zamkniętymi oczami. A słyszysz, gdy chcesz usłyszeć.

Pod borkiem w dolince, kiedy wiodły jądwickie traktory na pruskie terytoria, przykucał chłusek Czesława Pakunisa, a nieco dalej, nocą widoczny ostródek, waruje nad grobem Jana Zabiełto.

Pakunis — Litwin zjadł jak ples na gnat — w gości nie gościł niż Zabiełto, który krew wojny polską na tej ziemi udowadnia od setek lat.

Wiesz zaraz za lasem, kiedy wiatr skrzecząc gnając płotki nad Wisłą aż pod Świętę, a nie o cencie córki kniazia, tylko o tym, że w sąsiednim piętrem padło sześć warchlaków, bo oborowy, pijus nad pijusy zaciągnął się samogonem na amen i macyory nie odstawił po karmieniu.

Nie rób pan wody z mózgu, siernego jedna — ryknął Pakunis i Zabiełto odstąpił pół kroku.

Dobra ziemia, dobra.

Piach! Wszystko wyrwać trzeba.

Ty byś tylko wyrwał! A może serce mi wyrwiesz?

Zabiełto wyszła na dziedziniec z miską prania i wieści między nimi białe przeszcieradła, a wreszcie na końcu parę gaci Zabiełto.

Czesław — mówi do Pakunisa — ja obiad zrobię, ale zabierzcie pana na ryby.

Nic tu nie rozumiem. Zona Zabiełto mówi do Pakunisa, że dla wszystkich warzy będzie, ale oni razem ze mną...

Dwa lata temu Pakunis z żoną i Zabiełtową z Janem pojechali do Wilna na mszę do Ostrzej Bramy. Zgubili się w uliczkach, ale Pakunis po litewsku zagadał i ktoś mu poradził jak iść. Krążyli po Wilnie i nijak przed świętym obrazem trafili nie mogli. Szlag wtedy trafił Zabiełto i złapała za mankiety jakiegoś przechodnia. Spytała po polsku o tę co świeci w Ostrzej Bramie.

Panie, kościół nasz polski gdzie tutaj, to znaczy Ostra Brama?

Wilniuk zlustrował niczego sobie figurkę Zabiełto i pokazał palcem przed siebie.

Tam, to jest kędy słońce wstaje. Tam, to jest także ich Litwa. I Polska i Litwa. Bo oni wszyscy są tutejsi. Kiedy był premier Litwy Kazimieras Pruskienis przekraczała granicę w Ogródnikach, a Sowieci blokowali przejście, cała władza z Puńska przyjechała. Ludzie garneli się żeby zobaczyć paszport litewski. Znak kraju wolnego. Tam się w kotłach gotuje polityka. Tutaj Polak i Litwin ten sam gnoj przewracają, żeby złoto-włosych leszczy nalapać, trizdiwinis, popiół, samogon mocny jak, chłop, w gębie, zwany także rojanką litewską. Peta nogi, rozum maci, rybka trzeba przekasid.

Ja tu jestem obcy, więc się ukryli pod ciukami słomy, ale mnie nie zwiodła, dwa pływaki na blinię w stodole widziałem. Kłusują nocami, przy pochodniach. Dlatego ludzie podają, że Jąćwiegi z kurhanów wychodzą, po polach błądzą, z Waregami na rzekach knują spiski, dziewczuchom cichem po chatkach bluzki rozpoznają, piersi tulą, panny krzyczą w nieznanym języku, nocami na pola wychodzą, nasłuchiwać z której strony rycerstwo nadjeżdża.

Na nocleg zabrał mnie Pakunis. Dom duży, drewniany, ale pietrowy, z dwoma izbami na poddaszu — i stryżkiem, gdzie Pakunisowa zioła suszy na trojanke i przeciw złogom na wotrobie.

W kuchni piec węglowy i wędzarka zbudowana w miejscu zapiekania. Nad miednicą panny z jagodami w kobiałkach, na makacie wydzierga-

nami przed pacyfikacją. Po-

budowali się pod lasem, bo we wsi im zabroniono, posiadając o sprzyjanie powstańcom.

Idź po Janka — mówi Pakunisowa, ale gospodarza interesuje akurat nalewka, ciemna, przypominająca barwę przepalanek.

On zadatek na leszczu szukuje.

Przepliliśmy. Pali w gardle jak pochodnia.

Zakwasid, zakwasid — śmieje się Pakunis.

A co robi córka w Sejnach? — zagajam.

Pakunis dźgnął widelcem kawałek bekonu.

Za Polaka wyszła.

To źle?

Dlaczego? Dobrze. A co mnie do tego? Zięć, nie po-

tem stary Pakunis zdążył córkę z Janem w zagaju nad Sejwami i zawiózł do kieszki w Puńsku. Na takie dictum złała Czesław swoją żądzą za kłęb i zrobił ojcu wykład o oszczędzaniu. Stary zapał, więc mu powiedział, że dwa wesela razem to taniej.

Ja tam sram na politykę — mówi Pakunis i teraz panu Jadwiga już bez ceregieli zabrała nalewkę ze stołu.

Wy jutro chcecie na ryby jechać czy do Rygi?

Pakunis zakochał się na krześle.

Widzi pan, co się babie marzy? Do Rygi by chciała. Lotów by do Polski przylatywały.

I Litwie — mówię.

Tak jest! — krzyczy Pakunis — a Rosji zostawić tylko Ksiestwo Moskiewskie i granicę z Chinami na Uralu.

Chryste Panie — lamentuje Pakunisowa — pan się nie gniewa. On tak zawsze jak sobie popłie. A jak już z Janem zasiada, to w Mandżurii grykę chce siać i kangury hodować. Wyjdą przed dom i śpiewają, że jeszcze Polska nie zginęła. Psy ze strachu do rana nie szczekają.

Chodź pan spać — mówi Pakunis — bo nam rano leszczę czeka.

A szwagier wstanie czy będziemy budzić?

Panie, on mówi, że ja Litwin zajadły, ale on Polak jeszcze hardziej. W zeszłym roku trzy kilo leszcza złapał, a mnie kazał dwie butelki postawić. Co miałem robić? No, co?

Noce tu ciche, bezszelestne. Od lasu ciągnie chłodem. Ode mnie trojanka litewska. Konię ciągną leśnymi duktami, szczer stali powoli przechodzą w sopran. A potem już tylko świt, który przechodzi gdzieś nad Niemną, nad Zmudzi, spod Pińska i Witebska, bo wschód jest właśnie tam, skąd Jagiełło.

Zylem tu w życiu poprzednim?

Pakunisowa demonstracyjnie zabrała butelkę trojanki ze stołu.

JANUSZ NICZYPOROWICZ

Pół „TUSI” za milion

Jan Szpakowicz rozłożył się nie na żarty.

Ona chodźcie nie umie? Przestań pan truć!

Kasztankę za uźdę chwytaj!

Poszła mała, pokaż temu niedowiarkowi, czy ty chodźcie nie umiesz.

Panie, toż się zara przewróci — rechocze któryś z kibiców. Uciechą ma targowa publika.

Poszł wron, znawca! No, pokaż malutka, pokaż temu sk... — nie daje za wygraną. J. Szpakowicz, gospodarz całej gęby w Orzechowiczach. Ciągnie kobyle. Kopyta podnosi. Od zębienia nie podkuta — zachwala. — Brudne? To se samu będziez czyścił.

Białata gmina jest jedną z największych w kraju. I najbardziej. Bije chybą wszelkie rekordy pod względem „zasobności” w grunty PFZ. Ok. 3 tys. hektarów do rozdysonowania. Tylko w sąsiednich Pułtuszach 300 ha czeka na nowych właścicieli. Do wyboru, do koloru. Dużo zieleni. I tyleż zielonego powietrza. Tylko jechać na tę polską „Scianę Wschodnią”. Przybywa tu hektarów. Ubywa — koni.

Kiedys — wspomina sędziwy Józef Kiebaszewski — wtraca się ktoś z boku — toż to ładna klacz. Same „skarpetki” warte miliona. — Gdyby były białe... — śmieje się pan Józef.

Miej będzie roboty przy „praniu” — dowcipkuje tłum. Tylko Władysław Matuszak jest nowym. W zasuszonej dionach, które już od ponad pół wieku są za pan brat z kołmi, trzyma wezelek. Miejsce temu sprzedał swego gniadek. Nie, nie powie za ile. Dziś kreśli się koło kobyle Szpakowicza. Milczący. Maca pęczy. Żeby koniowi

ogłada. I wciąż nie mówi nic. Już go dopadają kibice. Rej wieszcie miejscowy Cygan. Bez niego żaden targ w Bielej się nie obędzie.

No, dziadku, dajcie tyle, ile należy i bierzcie konia. Dobry koni!

Dziadek wydyma wargi. Jest hobbystą. Dziś kupi taniej, za dwa tygodnie sprzeda drożej. Musi zarobić. Niechby i 50 tysięcy. To też interes. Na klacz Szpakowicza ma wyraźną chrapkę. Za ogon ją ciągnie, kondycję sprawdza. Konisko do przodu się zrywa. Nawroście! Dziadkowi błąsząc oczy. Jeszcze długo będzie stał u wozu Szpakowicza z drobnym zawiniątkiem.

Stali bywalcy na bielejskim targu powiadają, że prawdziwy ruch bywa tu wiosną. Wtedy kupuje się konia do roboty w polu. Na jesieni się sprzedaje. Nie opłaca się trzymać zwierzęcia zimą. Nieprzystający, a zeżre więcej niż warty. Sama pszenica „stoi” dziś 75 tysięcy za metr.

Obok ze swoją „Tusią” przy furze zajęła miejsce Wiera Chilimoniuk z Miklasz. — Ładna krowa! — zagaduje do gospodyni. Ile?

A na cóż wam, panoczku krowa. Toż w miastowy. — Później się dowiem, że pani Wiera za swoją piecioletnią Tusię wzięła ponad dwa miliony. Wiek krowy można poznać po rogach i zębach. Jak u konia.

Mikołaj Naumowicz z Topczykałów pięć godzin już na targu sterczy. Dwie pary prostą dziś sprzedał. Na przyszłość jeszcze parę mu się stała. Psi teraz handel. Zaklina się, że poniżej trzydziestu tysięcy nie spuści i bąsta. Czy to mu się opłaca?

Rolnik jak sprzeda ziemiaki i zboże — powiada — to ma czysty zysk. A prosiakowi, żeby dorosi do 120 kilogramów, musi dać 300 kopy i jeszcze zrobi się koło niego po pachy.

Nie poszczęściło się Naumowiczowi za bardzo. Dwie córki ma — i obie do miasta poszły. Na 15 tysięcy chleba. Ale co to za chleb? Jedną już bez pracy zostawił. Druga —

wisi na włosku. No więc prosiaki sprzedaje, żeby pomóc córkom.

Panie, ile wazy jeden? — Naumowicz ma kupa.

25 kilo! — odpowiada. Ale tamten nie dowierza.

Prosiaka za nogi wyciąga z końca, dźwignąć próbuje. — I to ma wazyć 25 kilo? To ja święty turek...

Naumowicz się obraża. — Mądrała się znalazł, widziacie go!

Kolejny kupiec flakiem zajął. Dam stówę, sprzedaj pan jednego. Gospodarz kićko na czole kreśli wy-mownie. — Zostaw no tego prosiaka. Mówię, że 300 tysięcy i ani grosza mniej.

To w d... tego prosiaka schowaj! — kwituje niedoszły kupiec.

Koniarze zebrani wokół wozu Szpakowicza wciąż rozprawiają o koniach. Poznać konia po zębach do 10 roku, to jeszcze pestka, ale potem — to już i święty Boże nie pomoże. Jeden ze znajomków za „szóstkę” konia podawał, a gniady nie sześć, a szesnaście lat już zaliczył — uświadomiam mnie Grzegorz Oweruczy z pobliskiej kolonii. — I co? Poszedł za sześciolatka. Tak naprawdę, to mało kto zna się na końskich zębach. Na ich kształcie, bo to się głównie liczy.

Cygan ściga kapelusik na bakier i gryzie zapalkę. Za chwilę podszepkuje kasztankę Szpakowicza z młną cholernego zwawcy.

Nie dotykaj! — krzyczy dziadek Matuszak. — Ona już moja!

Forę liczą na dyszlu. Po stówie. Są i pięćsetki. Kibice wybulali oczy. Szpakowicz pilnie patrzy na ręce Matuszaka. Ten ślini palce i liczy dalej... 8 milionów 300 tysięcy. Zgadza się! A to — na bat...

Na odchodnym, już poza placem targowym, pytam kobietę w kolorowej chustce, ile za owce dała?

Nie waz interes! — odparła zjadliwie.

Też prawda.

STANISŁAW FIEDOROWICZ

Drogi Panie Ryba! — pisze JOSEPH R. FURMAN — w minionym miesiącu pojechałem z ojcem do Białegostoku. Mój ojciec, Wolf Furman urodził się w Białymstoku i żył tam do siedemnastego roku życia. Jego rodzina mieszkała przy ulicy Ogrodowej 1 dom, gdzie on żył, stol tam dotąd Mój dziadek, Abraham Furman pracował w fabryce przy ulicy Fabrycznej. Rodzina opuściła Białystok w latach od 1928 do 1933 i osiadła w Mexico City. Ja urodziłem się tam w roku 1936. Rodzice, brat i ja przyjechaliśmy do Stanów Zjednoczonych w 1960 roku... Zaczynam kilka fotografii wykonanych na cmentarzu żydowskim. Wprawdzie otocze-



SĄD BOŻY 1920 ROKU

Ciąg dalszy ze str. 3.

na ciemności, poglębionych przez mżawkę, zając stanowiska wyjściowe. Rola wodząca przejmowała I batalion kpt. Marskiego-Mariańskiego. Miał uderzyć wprost po zabudowanej stronie na centrum miasta, uchwycić dworzec osobowy i wlot drogi warszawskiej; do ognia na wprost przydzielono mu pluton artylerii, gdyby Rosjanie chcieli bronić barykad, albo murowanych budynków, nakazano impet, bez bawienia się w wyszukane taktiki. Prawą stroną, wschodnim skrajem miasta, nacierał II batalion, wzmacniony artylerią z pionierami; miał w pierwszej kolejności odciąć połączenia drogowe i kolejowe z Włokosławskiem, a następnie atakować od wschodu również ku centrum. III batalion, ten najbardziej spracowany poprzedniego dnia, stanowią odwoł 1 pp. Legionów. Tak, jak i pełna bateria 1 pap. Na miejscu był dowódca I brygady, a batalion 5 pp. Leg. — z jeszcze jedną baterią — gotowe już do walki, były w jego rezerwie. Charakterystyczne jest to, iż dobra połowa wojska p.k. Knoll-Kownackiego, i tak nie zanadto liczne, pozostawała w drugim rzucie. Prawdopodobnie nie oceniano zbyt wysoko własnego rozpoznania sytuacji w mieście. I nie tyle chciało je opanować, co wymierzyć bolszewikom błyskawiczny cios. Bardzo ryzykowano w tej planistycznej ucieczce, domków i ogródków. Ale pewność siebie była silniejsza.

„Rozwidniało się już — czytamy w oryginalnej relacji — choć ranek był późny i chłodny, niebo pochmurne, gdy 3 kompania ogarnęła szperaczami zabudowania majątku Dojli. Po wychyleniu się ubezpieczeń... z zabudowań dworskich o godzinie 5 m. 30 rozległy się wystrzały od strony przedmieścia Skorupy, gdzie na pagórkach przyszośle okopała się tyraliera przeciwnika... Rycho kpt. Marskiego-Mariańskiego rzucił na lewe skrzydło I kompanii — na prawym rozwinęła się 4. Tyralierzy trzech kompanii popędził z impetem, zapominając o zmęczeniu, ku okopom... wyrzucającą przedko Rosjan z ich stanowisk. W kilku miejscach doszło do zaciekłych walk na bagnety. Wzięto jeńców... Z polskiej strony legł ppor. Michał Soja z 3. kompanii, trafiony kulą w głowę... gdy podrywał swój pluton do szturmu przez mostek przydrożny”.

Relacja mówi dalej, że przeciwnik zorganizował następne obronę w głębi miasta, a kompanie posuwały się „ulicami w ciągłej walce, łamiąc opór Rosjan ogniem karabinów maszynowych”. Nie radzą w to wierzyć. Około godziny 7 Polacy wpadali na dworzec osobowy. Dziś trzeba by niezłego biegu, by w półtorę godzinę pokonać dystans od Dojli do centrum... Obrona rosyjska pękła po prostu niemydła bania. W ogóle nie daly o sobie znać ani artyleria, ani baszkirska kawaleria. Można było trwać tam strzelanina. Należało czynić stosowny, bitewny huk aby brzdąły szczyry — dać upust napiętnemu nerwowi. Jedynym epizodem tych pierwszych godzin, który można nazwać walką, rozegrał się w rejonie dworca towarowego, zwanego ongiś także „poleskim”.

„Gdy I i 4 kompanie — czytamy tamże — wpadły na dworzec towarowy, wszystko przypominało dzień Sądu Ostatecznego. Ze stacji odjeżdżał właśnie pociąg, do którego ładował się tłumnie rosyjscy żołnierze. „Obie-piony” wojskiem pociąg uchodził w stronę Włokosławsk, lecz jechał po zwłokach swej załogi, strąconej na szyny ogniem karabinów maszynowych polskich kompanii, które chwyciły na stacji ogromną zdobycz”. No, jeszcze i II batalion miał swoje przygody. Zajął natychmiast wschodnie wyłoty z miasta, strzelając tylko tyle by postrząszyć umykające bolszewickie tabory. Ale — wysadzając w powietrze tory — wdał się w bój z dwoma rosyjskimi pociągami. Jeden z nich — pociąg pancerny, próbował uciec z miasta, drugi — załadowany wojskiem — jak gdyby wioził z Włokosławsk posiłki.

Kanonada była okrutna, gdyż Rosjanie przeciwuderzali, Polacy musieli zaś, nawet przejeżdżając, zdobyć „pancerkę”. Gdyby wierzyć w każde słowo relacji, nie powinna była ocaleć żywa dusza. Naprawdę Białystok został — wraz z dworcem — sprawnie opanowany, zanim II batalion, po wystawieniu stosownych ubezpieczeń, mógł wspomóc I. Ten zaś zyskiwał się już frontem na zachód, na spotkanie z bolszewicką 16 armią. Naturalną kolejną rzeczą oczyszczenie reszty miasta musiała spaść na batalion III: nie było z tym większej roboty, lecz należało się spieszyć. Do godziny 8 rano (!) doliczono się ponad 2000 jeńców, 13 dział, trzech pociągów z „materiałem wojennym” i kilkudziesięciu karabinów maszynowych.

Nastąpił bój stosowny do tego. Dowództwo przemyślało poważnie, by po krótkim odpoczynku skierować ciałem I pp. Leg. ku zachodowi i zamknąć Rosjanom drogę odwrótu na Narwi pod Zótkami. Ochronę całego Białostoku przejął batalion 5 pułku... To już świadczyło o tym, iż polskie poczucie rzeczywistości wchodziło w stan krytyczny. Na szosie warszawskiej ku Zótkom pędziła z godziną na godzinę zbita kolumna oddziałów, wozów i armat, które już przeszły Narwę, a zatrzymały ich pod miastem jedynie strzelanina na jego ulicach.

BIAŁYSTOK — ZAWALIDROGA SOWIECKIEGO ODWROTU

Te wydarzenia przywołały jednak szybko Polaków do porządku. Nawet doraźne zabezpieczenie dopiero co zdobytego miasta pochłaniało, jak gąbka wodę, szczupłe liczebnie siły polskie. Kierunek główny, warszawski — drogowy i kolejowy wraz z kluczowym obecnie dworcem centralnym — zaangażował łatwo cały I batalion. I to całkiem ażurna przesłona. A także przykroćka. Aby droga od Łap nie sprowadziła jakiejś niespodzianki, wypadło rozwinąć koło Zwierzynca cały półbatalion i baterię artylerii z rezerwy pułku. Na II batalion przypadło pilnowanie miasta od północy — na czele z traktami i linią kolejową na Grodno—Wilno — a i od wschodu, z analogicznymi wyłotami na Włokosławsk. Ogromny to odinek; nie tam się na razie nie dążyło; ale gdyby choć zdołały się pozbierać rozbita 164 brygada bolszewicka (i znany nam pociąg pancerny), III batalion wpadłby od razu w położenie krytyczne.

Południe więc od początku było na lasce Opatrzności. Pod osłoną kompanii technicznej stały tabory całej brygady z zapasem amunicji! Były kuchnie polowe i grożdzone jeńców. A bolszewickie oddziały raz po raz szukały tu dróg obejścia miasta od południa. W I brygadzie nawet taboryci nie byli specjalnie lekliwi. Bronili się, kontratakowali i brali jeńców. Nie zmieniali to jednak faktu, iż bezpieczeństwo polskich tyłów wisiało na włosku. Plik Knoll-Kownacki, zaniepokowany tym, zawrócił 2 kompanię z I i 5 pułku, aby przywrócić spokój od strony Zabudowa. Ale oznaczało to, że w rezerwie pozostawały mu już tylko dwie kompanie, zaś kpt. Wendzie, dowódca I pułku — na który cichała właśnie cała ta bolszewicka kolumna z szosy zótkowskiej — tylko jedna.

Przyszły osobisty adiutant Marszałka, ppor. Lepecki, zauważył:

„A tymczasem w mieście, pełnym strzelaniny karabinowej i wojennych okrzyków, zaczęto wywieźć z okien czerwono-białe znamię wolności polskiej. Na ulice, gdzie gwiżdżały jeszcze kule i przeraźliwie wydawały muzykę pocisków odbitkowe, zaczęły wysypywać się bardzo egalitarno panie poplukiwane... zastąpił mi drogę jakiś młodzieniec... Panie poruczniku, panie poruczniku, nie idźcie dalej, bo na stacji bolszewicy całe chmary... A coś ty przyjechał, za jeden? zapytałam — Peowiak, panie poruczniku, peowiak Nie idźcie, bo... Przerwałem mu machnięciem ręki... Gdy po chwili obejrzałem się, peowiak ma-

Ciąg dalszy na str. 5.



Nina z ciotką Dunią i wujkiem Maksymem.

W lutym 1954 roku Nina z Nowego Jorku pisała do Ludmiły z Białegostoku:

„Mamo, za trzy dni skończę dwadzieścia lat. Coraz trudniej pisać mi po polsku. Czy otrzymałaś ode mnie trzy listy, które pisałam z uniwersytetu i małą paczką, którą wysłałam w październiku? Nie powinnaś gniewać się na mnie, że rzadziej pisałam do Ciebie. Nie wyobrażasz sobie, ile tu nauki. Przyjechałam nie znając angielskiego, a teraz już mówię i otrzymuję dobre stopnie. (...) Możliwe, że Twoje albo moje listy nie dochodzą”.

jechała jedyna żyjąca krewna Nina, ciotka Dunia. Zabrała dziewczynkę. W Łodzi miał czekać, przybyły z Ameryki, stryj Maks.

Ludmiła dostała list: „Mamo, ciotka kupuje mi bardzo dużo rzeczy. Już mam dwie ciemne garsonki, dwa płaszczki, palto, dwie pary pantofli, skarpetki, pończochy, ciepły kapelusz, skórzaną rękawiczkę, szczerkę do zębów. Wuj Maks podarował mi szlafrok i zegarek (...)”.

Za parę tygodni nadeszły inne listy. Z Francji.

„Mamo, od dwóch dni widzę Cię w nocy. Nie chciałam

Repr. A. Chomiec

ROSJANKA I ŻYDÓWKA

To był ostatni list Niny do Ludmiły. Przed nim otrzymała go z Wenezueli, Francji i z Warszawy.

Nina była Żydówką. Poznała się jesienią 1943 roku. Spotkały się za miastem, wśród zaroi. Dziewczynkę przyprowadził ludźle, którzy nie chcieli dłużej jej ukrywać. Ludmiła zabrała dziecko do swego domu. Była wdową, znanym powiedziało, że to jej córka, która mieszała w Warszawie. Ochrzciła dziewczynkę, uczyniła z niej córkę rosyjską. Obie były ciemnowłosie i smagie, podobne do siebie, jak matka z córką. Mieszkały w pobliżu Niemcy ofiarowywali czasami Ninie czekoladę, zachwycali się jej grubym warkoczem. L. przeszła wojnę.

Ludmiła zapisała Ninę do Państwowego Liceum i Gimnazjum Żeńskiego w Białymstoku. Okazało się, że na parę tygodni. Z Warszawy przy-

wyjechała do Ciebie. Tak dawno nie byłam w cerkwi. Kiedy Ty tam pójdziesz, pomódł się za mnie. (...) W Paży jest bardzo smutno i mroźny jest czerwony kolor wiosen. Teraz ciotka Dunia powiedziała mi całą prawdę. Ten Maks to jej mąż. Ukrywali się przede mną. Gdybym wiedziała o tym w Warszawie, uciekałabym od nich (...) Chodzę na kurs francuskiego. Nie wiem, czy pójdę do gimnazjum rosyjskiego. Jesteśmy tutaj przejeżdżamy. Możliwe, że wkrótce wyjedziemy (...)”

I przyszły następne listy. Z Wenezueli.

„U mnie wszystko po staremu — ucze się (to znaczy chodzę do szkoły, bo nie za bardzo chce się tutaj uczyć, straszny upał i chce się spać), jem, flirtuję z chłopakami i tak przechodzi dzień za dniem (...) Mamo, dzisiaj śniłam, że jechałam za Tobą

kiedy jadłam śniadanie, a tak bardzo, Ty wiesz, lubiłam śnić. (...) Jak chciałam mieć zenerowować (czasami o coś pójdziesz) to mówię, że pojedziemy do Palestyny. Wtedy odpowiadali, że wrócę do Polski, do Ciebie i kłótnia gotowa. Nie ma tu żadnej kłótni. Jestem inna. Ty, chociaż starsza, zawsze byłaś dla mnie najlepszą przyjaciółką. Już takiej jak Ty nie będzie (...)”

I Ludmiły już nie ma. Do 1975 roku czekała na Ninę. Nie przychodziły już listy, ale ktoś o nieznanym hiszpańskim nazwisku przysyłał od czasu do czasu paczkę albo dolarowy przekaz. Rosjanka i Żydówka, matka i córka, nie spotkały się. Pozostały listy i zdjęcia. I może gdzieś w Ameryce żyje Nina, która wie, że lat temu pisała do Ludmiły: „Kiedyś byłam w Białymstoku tak było dobrze u Was. Nigdzie tak nie będzie”.

(Zan)

Ciąg dalszy ze str. 3

nagodzi przy ulicy Suraskiej, gdzie Niemcy spalili żywcem ponad tysiąc wyznawców żydowskiego Boga, cmentarny pomnik przy ulicy Zabiej, upamiętniający ofiary getta, główny jego trakt — przedwojenną ulicę Kupecką, która po wojnie otrzymała imię Malmela, bohaterskiego powstańca — zobaczyliśmy razem dokładnie przed rokiem, kiedy zafascynowani postacią Samuela Pisara Anglię przybył do Białegostoku, żeby poznać miasto jego dzieciństwa. Dzisiaj, w ostatnim dniu lipca wyglądająca tracąca barwę wstęgi z esplanadą dedykacją pod pomnikiem na Pietraszach, gdzie prawdopodobnie pochowano także DAWIDA PISARĄ, ojca Samuela, rozstrzelanego przez gestapo. Przemierzając brudny „Russian

Śladu pamięci o sobie doczekał się dopiero w lipcu br., za sprawą brataniwy FELICJI NOWAK, autorki wydanej właśnie przez „Versus” książki pt. „Moja gwiazda”. Po upływie roku jesteśmy znowu pod pomnikiem LUDWIKA ZAMENHOFA. Poprzednie zdjęcia nie udało się z powodu deszczu. Dzisiaj znowu pada.

Na cmentarzu żydowskim, który rozwalającym się murem graniczy z pięknym utrzymanym cmentarzem rzymskokatolickim (bo żyją tutaj potomni), jestem ponownie w niedzielę, 4 sierpnia, w strugach deszczu z chmury obrywającej się nad opuszczonym przez żywych skrawkiem planety. Choć — nie. Od strony kapliczki dobiega-

Efraim N. zadbał o wstawienie bramy w murze. Miejsce mówi, że inni miejscowi zebrał tu sporo dobrego budulca. Cegła, kamienie, rzeźbione macawy. Niedawno Marian Grzybowski wykarczował zielsko pośród mogił. Ale lato jest gorące i mokre. Jedną z nielicznych ciałych steli wyłania się z kolczastych akacji i pokrzyw. — Lejb Wileński, syn Arie — tłumaczy hebrajski tekst pan Efraim. — Dalej jest napisane, że to był bardzo dobry, pobożny człowiek.

W kapliczce sterta nadpalonych szmat, wokół porozbijane butelki, gruz.

— Ja tu, zobacz pani, posprzątałem wszystko. No jak tak można? Niech pani tu więcej nie przychodzi sama. Tu wszystko mogą zrobić.

Toż to cmentarz. Obolętnie jak by nie był — mówi drzącym głosem Grzybowski.

— Tutaj są pochowane bardzo szacowne osoby, tak jest napisane — mówi Efraim N. — Nie ma nazwisk. Do tego miejsca należało przychodzić modlić się.

— O cmentarzu żydowskim mówi się kirkut. Czy to prawdziwa nazwa? — Po hebrajsku to jest bejs ejlom — mówi mój przewodnik. — Oznacza to dom, z którego nie ma wyjścia.

Granitowy, czworokątny obelisk ku czci ofiar pogromu z 1906 roku ktoś pooklejał wizytówkami prywatnej białostockiej firmy. Efraim N. studiując filie kolumny nazwisk. Po hebrajsku czyta się od prawej strony do lewej. Fajsztein, Liberman, Margolis, Malmel. — Może z rodziny jego ojca? — zastanawia się pan Efraim.

Tych, co dzielili los z ICCHOKIEM MALMEDEM, bohaterskim uczestnikiem powstania w getcie, chowano przy ulicy Zabiej. — Rozstrzelanych na Pietraszach przywołili potem na cmentarz na platformach. Niektórzy jeszcze żyli.

TEŻ AFERA

JACEK FEDOROWICZ

Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy wszystkie gazety rozpisywały się o rzekomej „afere Zalewskiego”, w USA miało miejsce inne wydarzenie, które przeszło bez echa, a nie powinno.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych odwołało dr Huberta Romanowskiego ze stanowiska Konsula Generalnego w Chicago. Romanowski został konsulem rok temu. Zastąpił na tym stanowisku wieloletniego urzędnika PRL-owskiego. Konsulem był sprawnym, co podkreśla MSZ na każdym kroku i potwierdza to opinie proponujące Romanowskiemu wyższe stanowisko w ambasadzie w Waszyngtonie. Dlaczego został odwołany? Bo lubił go prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej pan Edward Moskal.

rezes Moskal lubił natomiast poprzedniego konsula, tego PRL-owskiego i walczył jak lew, żeby go ministerstwo nie odwoływało. Po odwołaniu zaś Moskal poprzysiął zemstę i właśnie dwa tygodnie temu wygrał.

Wbrew pozorom to nie jest drobiazg, a wręcz przeciwnie — skandal. Oczywiście ministerstwo będzie przysięgać na kolanach, że decyzja odwołania Romanowskiego to suwerenna decyzja MSZ i że żaden Moskal się nie wtrącał w nasze sprawy wewnętrzne. Co nie przeszkadza, że Polonia odebrała rzecz jednoznacznie: Warszawa wybrała Moskala, wymierzając tym samym solidnego kopniaka całej reszcie.

Polonia jest niejednolita. Można powiedzieć „skłębiona”. Tak jak my w kraju jesteśmy skłębieni i niejednolici w demokracji, należy się do tego przyzywać, konsul powinien być konsulem wszystkich Polaków, co pięknie brzmi, ale w praktyce jest niemożliwe, bo zawsze jest ktoś, komu się nie podoba. Romanowski był idealny, bo nie podobał się tylko marginesowi Polonii, natomiast cała reszta została jego nominacją dowartościowana. Romanowski pochodził z emigracji tak zwanej solidarnościowej, tej przeciwnej PRL-owi, dla której konsulat, podobnie zresztą jak dla wielu innych nastawionych patriotycznie emigrantów, z powołaną emigracją polityczną na czele, był ostatnim miejscem w mieście, w którym można było się pokazać, był kawkalkiem PRL, był ośrodkiem anty-polskim. Objęcie tego miejsca przez Romanowskiego miało rangę symbolu.

Odwołanie Romanowskiego też będzie dla nich symboliczne. Będzie dowodem cofnięcia się pod naporem sił prokomunistycznych. Tu czytelnik pomyśli, że zwariowałem, nazywając Kongres Polonii siłą prokomunistyczną, lub że robię sobie żarty z nazwiska prezesa, co jest zabiegami niedogodnym inteligenta. Nie zwariowałem i wiem co piszę. Polska opinia publiczna wie o Polonii mało (za mało), a to co wie, jest na ogół stereotypem nie znajdującym potwierdzenia w rzeczywistości. Utało się uważać całą Polonię za antykomunistyczną. Błąd Część starej emigracji, a właściwie Amerykanie o polskich nazwiskach, którzy wydają się dominować w chicagowskim kongresie, nie dlatego odnosiła się wrogo do nowej emigracji, bo nowa była młodsza, wykształcona i od razu lepiej sobie dawała radę w Ameryce, ale głównie dlatego, że to byli ci, którzy chcą zburzyć wygodny układ. Czyż mogło być coś przyjemniejszego od wizyty w starym kraju, w którym za dolara miało się wszystko? I w którym dziś, przez tych głupich solidarnościowców już nie można być królem, nawet za dziesięć dolarów? Owszem kiedyś, za prezesury ś.p. Alojzego Mazewskiego Kongres był antykomunistyczny, bo skupiał wokół siebie elitę emigracji politycznej, ale to

nie jest tym, za co ogół Polaków w kraju jest skłonny go uważać.

Kongres Polonii Amerykańskiej zupełnie nie jest tym, za co ogół Polaków w kraju jest skłonny go uważać.

Przed wszystkim nie jest żadnym kongresem. Kiedy słyszysz słowo „kongres” automatycznie wyobrażamy sobie zgromadzenie będące jakimś ciałem przedstawicielskim. Oto zbierają się ludzie wybrani przez innych ludzi, aby ich reprezentować. Dyskutują, głosują, podejmują uchwały, a ponieważ, gdzieś dzieje się w Ameryce, kraju zdecydowanie demokratycznym, to zapewne rząd Stanów Zjednoczonych, jest prawnie zobowiązany do brania pod uwagę przedstawicieli tak silnej grupy etnicznej jak Polacy Tere here! Nic z tych rzeczy. Kongres tylko nazywa się „kongres” i nie ma nic wspólnego z czymkolwiek, co by jakkolwiek kongres choć trochę przypominało! Nikt nigdy nie wybierał żadnych kongresmenów do Kongresu Polonii, więc nie jest on żadną reprezentacją, nie jest siłą polityczną, za jaką usiłuje uchodzić i nie ma żadnych powodów, żeby się z nim liczyć w jakichkolwiek sprawach.

A czym jest? Jest stowarzyszeniem różnych wielkich lub mniejszych organizacji polonijnych, którego tron stanowią zwyczajne towarzystwa w bezpieczeństwie, wyrosłe z dawnych kas samopomocy. Towarzystwa te finansują działalność „Kongresu” i tradycyjnie z jednego z nich zyskuje prezes. Chcesz zostać kongresmanem? Możesz się zapisać. Tyle, że niewielu chce. Organizacja jest zaskakująco nieliczna, co dodatkowo tłumaczy fakt, że Amerykanie się z nią nie liczą. Ofi wszystko.

Liczy się z nią tylko nasz MSZ i liczy za pewne na jakieś niezwykle profity podając jej na tacy głowę Romanowskiego. Moim zdaniem srodze się przeliczy. I za jakiś czas Polonia znowu będzie musiała wysłuchiwać bicia się w pierś i przemienić zaczynałych się od słów: „Wielkie popieniliśmy się bary wóbec was, rodacy za ocenami, ale mamy nadzieję, że wasza miłość do ojczyzny, pomimo wszystkiego...” itd.”.

— No, ale żeby, pani, pieniądze były, kupić opryski, to by tak nie rości. A tu, ot jak pożarastało — martwi się Grzybowski. — Tu wrzawili ściany. Pisz różnie brzydkie słowa. Jak to pokazać?

— Rybał tu był w resztkach roku u prezydenta Rutkowskiego — mówi Efraim N. — Obiecał pieniądze, żeby coś tu zrobić. Ale jest też opinia na całym świecie, jaki tu szacunek do żydowskich cmentarzy.

Dzwonie do prezydenta Rutkowskiego. Właśnie dzisiaj wręczał na urlop. Miła pani Kryśka radzi zadzwonić do Wydziału Kultury.

— Czy wie pani coś o materialnym wsparciu cmentarza ze strony żydowskiej diaspory? — pytam kierownika Wydziału JANINĘ CZYZEW. SKA.

— Bywali tu przedstawiciele różnych fundacji, ale jak dotąd, bez konkretnych rezultatów. W szpitalu miejskim przy ulicy Warszawskiej był, to kiedyś gimnazjum hebrajskie. W czerwcu ubiegłego roku DAWID BAGAN przywoził tablicę pamiątkową, ufundowaną przez wychowanków gimnazjum i ich potomków z Izraela.

— Za kilka dni przypada rocznica powstania w getcie. Czy miasto uczci ten fakt? — Miasto nie ma, a teraz pieniądze. Na pewno, jak co roku, przyjdą Żydzi. A my złożymy kwiaty pod pomnikiem przy ulicy Zabiej.

Pod nieobecność naczelnika Wydziału Gospodarki Komunalnej, JERZEGO CZABANA, rozmawiam z panią EULALIĄ MARCINIĄK, która stwierdza, że już w zeszłym roku robiło się pewne prace na cmentarzu z pieniędzy miejskich, bez żadnych dotacji ze strony Żydów. Telefonuję do Rejonowego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej.

— Z uwagi na ograniczenia finansowe niby jakieś pieniądze są, ale ich nie ma — mówi dyrektor Bazyl Pietruczuk. — W zeszłym roku pan Bagan zostawił tysiąc dolarów. Robiliśmy różne prace na cmentarzu i już teraz mamy dług. Pięć-sześć lat temu stawialiśmy mur cmentarny trochę kosimy. To, co dotąd było na wsparcie — to drobne kwoty.

KRYSTYNA KONECKA



Enid Lodge przy kapliczce na żydowskim cmentarzu w Białymstoku.

Fot. K. Konecka

Efraim N. do dzisiaj pamięta dzień wyprowadzenia z getta. Początek końca getta.

— 15 sierpnia wyszliśmy razem z rodzicami, dwie siostry, Maika i Jochele, starszy brat Wolf, Szmuel i ja. Wyrzucano nas do obozu. Z mojej rodziny uratowałem się tylko ja. W obozie spałem na jednej przycy z bratem i nie mogłem mu pomóc, bo za późno wrócił z pracy.

W obozie na Majdanku Efraim N. wytrwał dwa miesiące.

— 27 października nie poszedłem na apel, kopaliśmy rów pod trzema rzędami drutów pod napięciem. Miał tam być wodociąg dla majora. Kopaliśmy tam z Diamentem z Łodzi i Rubinsteinem z Warszawy. Namówił Niemca, żeby odłączył Litwinia i Ukraińca, którzy też nas pilnowali. Obiecałem mu swetry z tamtej strony. Udało się uciec tym rowem pod drutami. Za grosze kupiliśmy broń. mieliśmy ubrania. Ta noc, co szliśmy do Lubartowa była

straszna. Niemcy szli tyralierą w świetle samochodowych reflektorów. Jeden, kiedy leżałem, prawie mnie dotknął butem. Już 1 listopada byłam w Białymstoku. Znowa przechoowywała mnie na Bojarach przez osiem miesięcy, aż ktoś z rodziny doniósł, że ukrywa się Żyd. Potem przez pięć miesięcy siedziałem z szczeniakiem w piwnicy, spałem na takim szlabanie. To było w budynku przy Ryнку Kosciuszki. „Pod końskim gościnem”, gdzie teraz jest antykwariat. Człowiek chodził i myśli. Czy to wszystko było prawdą? Czy ja żyję czy nie żyję? To wszystko przeszło. Tak po myśli Boga było. Tylko jak Pan Bóg mógł doprowadzić do tego wszystkiego?

Wracamy do świata żywych. Z nami zwierają się cmentarne zarosła.

— Ja na razie pana Grzybowskiego wynajmuję — mówi Efraim N. — Nie placę. Oni wiedzą w Nowym Jorku, w Izraelu. On tu wszystko powycinał.

Jest to projekt gigantyczny, porównywalny w skali z budową tunelu pod Kanałem La Manche...

Expo - 92

W Seville, skapanej w słońcu stolicy Andaluzji, w leniwym zazwyczaj powietrzu unosi się nastrój podniecenia. Miasto, w którym słynny goli-broda mozartowski pierwszy raz wziął do ręki nożyce i w którym kochała i umarła Carmen Bizeta, przygotowuje się, by podnieść kurtynę nad nowym widowiskiem. Przez sześć miesięcy, począwszy od kwietnia 1992 r., Sevilla będzie świętować pięćsetlecie podróży Kolumba do Ameryki. Serce całego wydarzenia, Expo '92, ma przyciągnąć 18 milionów gości i stać się największą i najwspanialszą wystawą, jaka kiedykolwiek odbyła się na świecie.

Jest to projekt gigantyczny, porównywalny w skali z budową tunelu pod Kanałem La Manche. Projekt, który wymaga wybudowania olbrzymiej infrastruktury w od dawna zaniedbywanej Andaluzji. W dniu otwarcia wystawy wyznaczono stanąć ponad 10 miliardów dolarów na 215 hektarowym terenie wystawy Expo oraz w okolicznych rejonach. Tym samym jest to jeden z największych projektów konstrukcyjnych na świecie. Szybka ko-

lej połączy wystawę z Madrytem, 500 km na północny wschód. Ponad 1000 km autostrad połączy Andaluzję z resztą Hiszpanii. Rozbudowane zostaną lotniska w Seville, pobliskiej Maladze i Jerez.

Maskotka Expo, Curro, dziwny ptak z tęczowym dziobem i słońcowskim nosem, jest odpowiednim symbolem kłopotów organizatorów. Niektórzy, np. obawiają się, że nie zostanie przyjęty motyw przewodni wystawy — Ko-

lumb, „wieś lodkry” — temat, który nieodparcie przywołuje rolę Hiszpanii w kolonialnej Ameryce Łacińskiej. Nie tak dawno temu Narodowa Rada Kościołów w USA stwierdziła, że owa era „zalegalizowała okupację, wyżył, ekonomiczną eksploatację oraz głęboki rasizm i upadek moralny”.

Kiedy rozpoczęła się budowa w 1987 r., projektowany budżet wynosił 800 milionów dolarów. Od tego czasu 113

krajów, 23 międzynarodowe organizacje i ponad 30 wielkich korporacji zgłosiło swój udział. Wydatki na Expo rosły się do 2 miliardów dolarów, a rząd Hiszpanii do-szarczył 8 miliardów na rozwój prowincji.

W czterech największych pawilonach prace są już za-awansowane, ale wiele krajów, w tym USA, jest jeszcze daleko w tyle. Amerykanie, których pawilon jest największy ze wszystkich zagranicznych wystawców, przeciągali budowę z powodu wojny w Zatoce. Obecnie amerykańska flaga powiewa smutno nad zniszczonym terenem, dopiero teraz sprzątanym przez buldożery.

Inne kraje też mają kłopoty. Budowa francuskiego pawilonu wysokiej techniki, który częściowo ma znajdować się pod ziemią, została wstrzymana, gdy wykopy o głębokości 25 metrów wypełniły się wodą.

Stalowszkie renesansowe pałac włoski jest tak ekstrawagancki, że nawet przy 20 godzinach pracy na dobę może nie zostać ukończony na czas. Wiele krajów wschod-

niej Europy zgłosiło swój udział jeszcze za czasów komunizmu i teraz musiało od nowa układać plany. Węgry chciały wybudować olbrzymią szklaną klatkę, wypełnioną motylami — może miała to być niezbyt szczęśliwa metafora do duszącego systemu politycznego? Po nadejściu demokracji Budapeszt zdecydował się na skromny drewniany pawilon z wystawą pomników historycznych. Biedna Kuba musi dolożyć 4 miliony dolarów do swojej budowy, a pewien urzędnik zaprzeczył jakoby Hawana miała pożyczyc pieniądze od Arabii Saudyjskiej i zwracać je później w rumie i cygarach.

Wystawa japońska, największa na świecie konstrukcja drewniana celować będzie nie jakby się mogło wydawać, w technologii, ale w historii i kulturze.

Szwajcarzy zrezygnowali ze swoich planów zbudowania wielkiego pawilonu z lodu, obawiając się, że letni upał może zredukować budowlę do kałuży. Obecnie budują kompleks głównie z papieru.

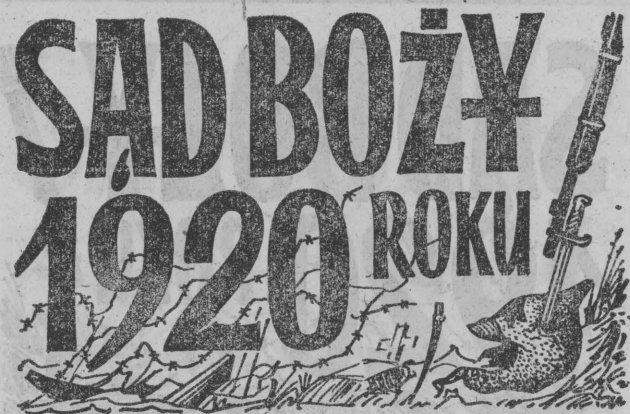
Ponieważ letnie temperatury w Andaluzji często prze-

kraczą 40 stopni C, planujący Expo starają się zapewnić chłód i cień. Fontanny, namioty, ocienione chodniki, zieleni pokrywająca 53 hektary. Olbrzymie wieże będą rozpylać mgiełkę, chłodząc powietrze.

Większość z ponad miliona mieszkancom Seville uważa Expo za boom dla Andaluzji, region zaniedbywany przez Madryt i z 25 proc. bezrobociem. „Postęp ma swoją cenę — mówi mieszkający w Seville europejski dyplomata. Widzicie tutaj jak 50 lat rozwoju ekonomicznego odbywa się w 5 lat. To powoduje nie-zamieszanie”.

Expo postawiło sobie również za cel przyciągnięcie 18 milionów plażących gości w ciągu 176 dni. Dla porównania, Euro Disneyland na obrzeżach Paryża, który również zostanie otwarty w przyszłym kwietniu, ma nadzieję przyciągnąć 11 milionów gości w ciągu pierwszego roku, a Barcelona ma zamiar ugościć 350.000 ludzi w czasie 3 tygodni letniej Olimpiady.

(Na podstawie Time tłum. i opr. M.)

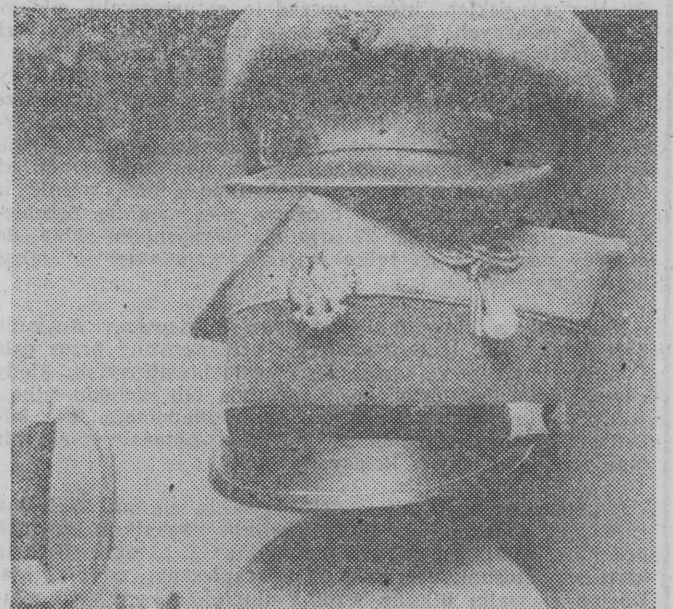


ciąg dalszy ze str. 4

szerował między żołnierzami, dźwigając, ciężki karabin rosyjski”. Nie wadzą jednak, aby udało się z ochotników zmontować bodaj osłonę tyłów pułku, czy straż dla jeńców. Tym bardziej zawiodła „świadomość klasowa” biedy żydowskiej i ruskiej. Źródła polskie wspominały jedynie — mętnie — o jakichś „ogniskach dywersji komunistycznej” w mieście; nie dodają, czy odcignęło to bodaj jednego żołnierza polskiego z linii.

Skupiono ostatnie rezerwy — wraz z odwodową baterią — w samym centrum miasta. Istniejący do dziś uroczy białostocki ratusz, przejął funkcję polskiego ośrodka dowodzenia. Lokuje się tu dowództwo brygady oraz pułków piechoty i artylerii. Pluton łączności podąża się do sieci pocztowej oraz próbuje ciągnąć własne linie.

Jako pierwsi podnoszą alarm, niedługo po 8 godzinie od zachodu, obserwatorzy artylerijscy. Głosny alarm! Szosa żółtkowska — albo warszawska — przebiega się ku miastu poprzez kilka łańcuchów wyraźnych wzgórz. Na najbliższych grzbiętach wypatrzone rosyjskie tyralery: porządne i gęste; nie wiedzieć, ile ich jeszcze kryły do linii, rozdzielające poszczególne pasma wznieśli na te dolinki skierowano zaraz nas ognie artylerijscy. Widoczni już tyralerami zaczęła się natomiast zajmować polska broń maszynowa. Pod Starosielcami pojawiła się nawet rosyjska kawaleria. Powaga sytuacji podkreślił szybko bolszewickie armaty Mrzonki o polskim marszu nad Narwą należało zwrócić. Sam Białystok stał się teraz zawałtą rosyjskiego czołgu. A legionistów musieli starać się dobrze, by wybronić własną skórę.



„Szosa od Białegostoku w stronę Wysokiego Mazowieckiego — wspomina „czerwony generał” Witold Putna — zaczynała od 7 wiorsty od miasta i dalej na zachód — była gęsto zatłoczona taborem i grupami zdemoralizowanych żołnierzy 2, 5, 6, 9, 10, 17, 21, 55 i 57 dywizji. Cała ta masa... stała w zwartej, coraz bardziej skupiającej się kolumnie. Czoło tej kolumny, zatrzymane przez przeciwnika, stało nieruchomo, podczas gdy nadciągające z zachodu kolumny... wciąż je naciskały od tyłu. Wszystko to przedstawiało zupełnie niezachwytający obraz rozbitej, pozbawionej wiary w swe siły i niekiernej masy. Wszyscy dążyli do jednego celu — by uciec jak najdalej na północny wschód, wybiec spod ciosów przeciwnika, który pod Białymostkiem wyprowadził cofających się i pochwylił węzeł dróg odwrotu”.

Zły przykład jest zaraźliwy. Toteż bardziej opóźnione oddziały 16 armii samowolnie raz jeszcze zawróciły na północ (choć z dodatkową mordercą marszową), zamiast przebiegać się silą na Wschód. Artylerijska kanonada spod Białegostoku w dniu 22 sierpnia stanowiła dla nich istic sportowy doping.

Polska obrona stanęła jednak i tak wobec konieczności zdania nie lada egzaminu. Nie było jeszcze południa, gdy sytuacja stała się dramatyczna. Polacy zostali odrzucony ze skraj miasta. Z trudem uciekli się dworca osobowego, gdzie I batalionem dowodził niezmordowany kpt. Marski-Mariański. Ale wkrótce „puściło” południowe skrzydło tak, że Rosjanie opanowali wzgórze, na którym stoi dziś kościół św. Rocha. Oznaczało to opanowanie miasta. Obrona robi teraz wrażenie napiętej struny: jeśli bolszewickie natarcie posunie się jeszcze o kilkadziesiąt metrów, Polacy zostaną wyrzuceni z miasta (nie licząc okrażeń punktów oporu). Albo — jeszcze godzina chaotycznych, lecz zaciętych walk i Rosjanie stracą impet i pogubią się wśród uliczek i zabudowań... Płk Knoll-Kownacki i kpt. Wenda uruchamiają wszystkie rezerwy. Są one, jak pamiętamy, skromne. Wyprowadza się więc do walki luźne kompanie, a nawet plutony, z batalionów II i III, które nie mają aż tak napiętej sytuacji. Około godziny 13 rozpoczyna się kombinowane przeciwdziałanie na wzgórze św. Rocha — prowadzi je sam dowódca pułku. Pociąga za sobą do przodu broniących się w miejscu. Rosyjska struna pęka pierwsza. Bolszewicy cofają się gwałtownie, porzucając zabitych i rannych, tracą też wielu takich, którzy wybierają polską niewolę.

Skraj Białegostoku zostaje odbity. Jego obsadzenie na nowo pochłania jednak praktycznie wszystkie siły brygady. Odwodów właściwie nie ma. I nie już nie można wyciągnąć z drugorzędnych odcinków; od strony Wołkowyska dąły się zauważalne ruchy rosyjskie, a nawet miał tam miejsce dywersyjny wypad. Potrzebna była chwila czasu na zaplanie tchu i zaprowadzenie ładu w przemierzonym wojsku: od systemu dowodzenia i łączności poczynając, a na uzupełnieniu amunicji i łączności rannych kończąc. Odbito Białegostok. Pałac Branickich, znajduje nowe zastosowanie: szpitalem polowym nigdy jeszcze nie był, a rola Akademii Medycznej — imienia, oczywiście, Juliana Marchlewskiego — była mu dopiero pisana. Ranni znoszeni są tu z całego miasta: Polacy, czerwonoarmisci, cywile. Znoszone też są zewsząd środki opatrunkowe, których brakuje; bywa, iż z rozbitych kołbami aptek, albo z magazynów włókienniczych fabryk. Zostają tu wreszcie doprowadzeni nie zawsze z należytą kurtuazją, cywili medycy wszelkiej rangi: prawdziwy lekarz, to wówczas rzadkość, „zaprasza się” więc felczyków, nawet akuszerki.

Zbliżał się wieczór owego pamiętnego 22 sierpnia. Rosną nadzieje na odeszcz osamotnionej I brygady. Bile 10 godzin, które minęły od wdarcia się do Białegostoku, to dosyć czasu, aby nadeszły posiłki. Przede wszystkim z macierzystej dywizji: pozostała tam cała III brygada, jak również dwa bataliony 5 pp Leg., nie licząc silnej artylerii. Mogłaby też pomóc sąsiednia kawaleria, choćby jeden pułk, który umożliwiłby otworzenie rezerw w mieście. I była również szansa, że Rosjanie nie skupią swych sił po raz drugi, aby odbić miasto. Spróbuj natomiast obejść miasto od północy, na Fasty, Krynyn... Nie groziłoby to brygadzie katastrofą, lecz tylko niewywiązaniem się z zasadniczego zadania. Celem było przecież odcięcie dróg odwrotu nie zaś takie czy inne ich utrudnienie.

ciąg dalszy na str. 6

Przebywanie ze zwierzętami obniża ciśnienie krwi i poziom cholesterolu



W domu opieki Marie Schlei w Berlinie zwierzęta przebywają z pacjentami. Na zdjęciu: Kozka „Micki” u pozbawionego nóg Rudi Mastalera.

Ludzie wymagający stałej opieki w domach starców i w szpitalach nie muszą już rezygnować ze swoich zwierząt. Pierwsze doświadczenia wskazują na to, że sympatyczne czworonogi stanowią nawet wartościową pomoc w terapii.

Gerda Stahl trzęsącymi się rękoma głaszcze bez przerwy ciepłą skórę świnki morskiej. Małe zwierzątko tuli się do tej starej kobiety, która na wózku inwalidzkim jedzie korytarzami szpitala Maxa Burgera. — To jest Susi, mówi cicho 73-letnia kobieta. Z powodu choroby nowotworowej pani Stahl amputowała obydwie nogi. O wiele bardziej znośna i zadowolona stała się, kiedy na oddziale szpitalnym znalazły się świnki morskie. Młująca zwierzęta Gerda Stahl może się nimi opiekować.

To, co jeszcze przed kilkoma laty było wręcz niemożliwe, powoli zaczyna przebiegać się również w niemieckich klinikach geriatrycznych, oddziałach rehabilitacyjnych i w domach starców. Zwierzęta pomagają ludziom. Jednym z lekarzy, który walczy wręcz o zrealizowanie tej idei, jest dr Christian Grosse-Siestrup, pełnomocnik do spraw ochrony zwierząt Kliniki Uniwersyteckiej Rudolfa Virchowa w Berlinie, za razem przewodniczący związku „Życie ze zwierzętami”, który został utworzony w 1988 r.

Związek prowadzi poradnictwo dla klinik i domów opieki oraz zawiera umowy związane z opieką nad zwierzętami. Dla koi i owiec budowane są np. prawidłowe wybiegi, które umożliwiają kontakt z ludźmi, ale które dają zwierzętom możliwość wycofania się.

Na wózkach inwalidzkich lub z pomocą innych, chorzy udają się na wybieg dla zwierząt. HANS GUZMANN ze szpitala Maxa Burgera powiada: — Te zwierzęta przywracają ludziom nogi. Młodym pacjentom któregoś dnia było rano posadzić na wózek inwalidzkim i mógł on do wieczora tkwić w bezruchu, mimo że mógł chodzić. Od czasu jednak, kiedy tu są zwierzęta, ten chory ochoczo porusza się po terenie, szuka liści dla kóz, karmi je... To są czynności, których tu, w środku, nie mógłby rozwijać.

Dia Carin Hingsinger kierowniczką domu opieki Caritasu St. Monika w Stuttgarcie i jej kolegów, bodźcem do podjęcia dyskusji na ten temat stał się starszy człowiek ze swoim pudłem. Pies ten żył razem z nim i jego żoną. Po śmierci żony ten stary człowiek przyszedł do nas,

psa musiał oddać. Do cierpienia i bólu po utracie żony, doszła utrata ukochanego psa. Tego było już zbyt wiele i staruszek wkrótce zmarł.

W domu St. Monika starzy ludzie mogą obecnie swoje zwierzęta trzymać przy sobie. Umiera mieszkając, zostaje zwierzę i jest „adoptowane” przez innych.

Carin Hingsinger przeprowadza swego czterolatniego briarda. Jeszcze nigdy ta duża suka nikogo nie przewróciła, nie potrafiła. Jej właścicielka wyjaśnia: — Zwierzęta bardzo szybko przyswajają wiedzę o tym, że czło-

wiek jest ułomny. Również Günter Warnke, kierownik największego domu opieki w hamburskim Farmsen, ma same dobre doświadczenia ze zwierzętami. — Przyjęliśmy kiedyś kobietę z dwoma psami i kotem. Ona wyzdrowiała w sposób zaskakująco szybko i obecnie może już mieszkać na zewnątrz. Gdybyśmy na początku kuracji odebrali jej te zwierzęta, ona pewno nie przeżyłaby tego.

Po owieczkach i różnych przedstawicielach pierzastych w parku, ptaszkach, świnkach morskich i kotkach w domach hamburczych chcą obecnie spróbować z psami. G. Warnke wyjaśnia: — Siostry z siedmiu oddziałów rozstrzygnęły, że kiedy pojawi się następny pacjent z psem, zostaną przyjęci obydwaj. Personel przekonał się, że zwierzęta nie przysparzają zbyt wiele dodatkowej pracy, wręcz przeciwnie, ułatwiają ją. Ludzie właśnie dzięki nim stają się bardziej znośni w obcowaniu.

Institute of Animal Assisted Therapy w San Francisco od trzech lat zajmuje się współzależnością w obcowaniu ludzi i zwierząt, łagodzeniem dolegliwości, szybszym powrotem do zdrowia — i to nie tylko u ludzi w starszym wieku! W australijskim MELBOURNE nau-

kowcy po czteroletnich badaniach stwierdzili, że życie z psami lub kotami poważnie zmniejsza ryzyko zawału serca.

Przebywanie ze zwierzętami obniża ciśnienie krwi i poziom cholesterolu. Obecnie medycy zastanawiają się, czy aby niektórym pacjentom zamiast pastylek lepiej „przepisać” przebywanie ze zwierzętami. W Niemczech od wielu lekarzy wymagany jest dowód sukcesów w terapii opartej na zwierzętach. — Gdzie jest tutaj kryterium miary?, pyta dr Christian Grosse-Siestrup, który woli opierać się na praktyce. I tak od autentycznej pacjentki jednego z domów opieki w Berlinie, od ponad 10 lat nie usłyszał ani jednego słowa. Wszyscy sądzili, że ona w ogóle nie potrafi mówić. W trakcie jednych odwiedzin dr Christian wcisnął jej do ręki gałązkę ze świeżymi listkami, które jedną z kóz zachęciły do natychmiastowego ogryzania. Na co ta kobieta — po raz pierwszy — wymamrotała kilka słów. Dla psychiatry-gerontologa ważne jest jedno: — Kto pomaga, ten ma rację. Jeżeli zwierzęta są pomocą to jest to prawidłowy sposób postępowania i obójne, czy z tego skorzysta jeden pacjent, czy setki.

Wymierna jest w każdym razie — we wszystkich klinikach i domach pomocy społecznej ze zwierzętami — wzrastająca ilość odwiedzających pensjonariuszy. Zainteresowała się tym też magdara Gervelmeyer zauważyła, że członkowie rodzin nie siedzą naprzeciw siebie w pełnym milczeniu, ponieważ już wszystko sobie powiedzieli, co mieli do powiedzenia. Zwierzęta dostarczają materiału do rozmowy i określają cel odwiedzin. W takich sytuacjach nawet wnukiowie chętnie przychodzą razem z rodzicami.

A warunki higieniczne? Kierowniczka domu Caritas, Carin Hingsinger powiada, że człowiek ułomny, który ma defekty fizyczne lub umysłowe nie potrzebuje totalnej sterylności. Tutaj przecież nie przeprowadzamy żadnych zabiegów... Szwajcarska lekarka, dr Margerit von Wegner-Haenslein, która od lat zabiera ze sobą na wizyty swego psa Nady, twierdzi: — Kiedyś kontrolowaliśmy domy opieki w Bazylei — takie ze zwierzętami i bez nich. W domach ze zwierzętami znaleźliśmy znacznie mniej zarazliwych chorobotwórców. Prawdopodobnie, z samej ostrożności większa jest troska o czystość i higienę.

(„Der Spiegel” — jag)

Czy pani tańczy walca?

(W 187. rocznicę urodzin Johanna Strauss)

Dla młodej, współczesnej kobiety byłoby to pytanie kłopotliwe. Jej mama przypomniałaby sobie przywiałki czy studniówkę, natomiast babcia mogłaby dać całkiem elegancki popis „walcowania”, wspominając i rozpamiętując uroki walcu kotyłownego, swoich partnerów we frakach czy smokingach, prowadzących w korowodzie tanecznym oniemiale ze szczęścia ówczesne młode damy.

Walc tańczyło parę pokoleń. Rzadko się to zdarza. Tańce ulegają modom, przemijają szybko, ustępują następnym „szalom sezonów”. Walc okazał się nadszpejziewanie długowieczny.

Zanim dostał się do saloonów, był początkowo do pierwszych lat XIX wieku, tańcem ludzi z przedmieść. Tańczono go w podrzędnych lokalach. Nie wiadomo, czy melodia — skoczna i sentymentalna równocześnie — rozgrzewała krew, czy od wirowania kłębiło się w głowie, dość, że finałem tańca była nierzadko ogólna bijatyka, kończąca się łamaniem stołów i stoików. Pewien właściciel podwiedeńskiej knajpki w trosce o całość wyposażenia swojego lokalu ogłaszał zapobiegawczo przed walcami, iż potrzebne do bijatyki kawałki drewna przygotowane są za piecem.

Walc miał więc złą opinię i jego droga z przedmieść do saloonów nie była łatwa. Pomogli mu w tym dwaj Straussowie — ojciec i syn — którzy uszlachetnili go, okraszali i wprowadzili nie tylko na bale, ale i do sal koncertowych.

Mija właśnie 187 lat od narodzin Johanna Straussa — ojca (1804—1849), wiedeńskiego kompozytora, który zapoczątkował światową karierę walcu.

Gdy Johann Strauss był u szczytu sławy, rozpoczął swą twórczość jego syn (1825—1899), który odziedziczył po ojcu nie tylko imię, lecz i talent.

J. Strauss — syn okazał się człowiekiem z inicjatywą i rozmachem. Od 1844 roku prowadził już własną orkiestrę, obok zespołu swojego ojca. Po jego śmierci stanął na czele obu połączonych orkiestr i ruszył na podobój świata. Jeździł do Rosji i Niemiec, Londynu, Paryża i na długie tournée do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Wymierna jest w każdym razie — we wszystkich klinikach i domach pomocy społecznej ze zwierzętami — wzrastająca ilość odwiedzających pensjonariuszy. Zainteresowała się tym też magdara Gervelmeyer zauważyła, że członkowie rodzin nie siedzą naprzeciw siebie w pełnym milczeniu, ponieważ już wszystko sobie powiedzieli, co mieli do powiedzenia. Zwierzęta dostarczają materiału do rozmowy i określają cel odwiedzin. W takich sytuacjach nawet wnukiowie chętnie przychodzą razem z rodzicami.

A warunki higieniczne? Kierowniczka domu Caritas, Carin Hingsinger powiada, że człowiek ułomny, który ma defekty fizyczne lub umysłowe nie potrzebuje totalnej sterylności. Tutaj przecież nie przeprowadzamy żadnych zabiegów... Szwajcarska lekarka, dr Margerit von Wegner-Haenslein, która od lat zabiera ze sobą na wizyty swego psa Nady, twierdzi: — Kiedyś kontrolowaliśmy domy opieki w Bazylei — takie ze zwierzętami i bez nich. W domach ze zwierzętami znaleźliśmy znacznie mniej zarazliwych chorobotwórców. Prawdopodobnie, z samej ostrożności większa jest troska o czystość i higienę.

„Nad pięknym modrym Dunajem”, „Odgłosy wiosny”, „Opowieści laski wiedeńskiej” — te wale pełne życia, sentymentu i polotu przetrwały lata.

J. Strauss — syn nie tylko udoskonalił i uszlachetnił formę wiedeńskiego walcu, ale oparł na nim, jako motywie przewodnim, muzykę swoich operetek. Twórczość operetkowa tak go z czasem zajęła, że kierownictwo orkiestry powierzył swoim młodszym braciom — Edwardowi i Josephowi, sam zaś zajął się wyłącznie komponowaniem. „Zemsta nietoperza”, „Baron cygański”, „Noc w Wenecji” nie schodzą z repertuaru światowych teatrów muzycznych.

Operetkę zwaną początkowo operą „małą” lub „komiczną”. Służyła ludziom, którzy nie posiadali odpowiedniego przygotowania by słuchać poważnej i trudnej muzyki operowej, a chcieli cieszyć się pięknym głosem primadonn, popiśmi chórów, baletów, muzyką i widowiskiem scenicznym, pełnym przepychu i bogactwa. Była więc „mała opera” w założeniu namiastką dużej, ale dzięki talentowanemu muzykom znalazła swój styl i odrębność.

Za właściwego jej twórcę uważa się Jacquesa Offenbacha (1818—1880), paryskiego kompozytora, który działał w tym samym czasie co J. Strauss — syn. Dominującym tańcem u Offenbacha był kankan — tańiec z paryskich knajpek i kabaretów. „Piękna Helena”, „Orfeusz w piekle” czy „Życie paryskie” — to tytuły ciągle aktualne. W operetkach tych przeplatają

się wzajemnie walc z kankanem bez jakiegokolwiek artystycznego uszczerbku, ich treści zaś bawią wszystkich ludzi bez względu na wiek.

W XIX wieku królowały w dziedzinie operetki dwie metropolie: Paryż i Wiedeń. Po roku 1900 rozwinęła się berlińska operetka rewolowa (P. Lincke, R. Stolz), nigdy jednak nie osiągnęła ona takiej popularności, jak sentymentalna, liryczna, kontynuująca straussowskie tradycje operetka nowowiedeńska, reprezentowana później głównie przez kompozytorów tej miary, co Lehar i Kalman.

Jak każdy rodzaj twórczości, przechodziła operetka mniej lub bardziej burzliwie przemiany. Jedni przetwarzali ją w hiszpańską zarzewie (wiele pierwszostw dramatycznych), inni w komedię muzyczną, czy rewie tanecznej, wykorzystując najmłodszą część swoich narodów i epok. Na drugiej półkuli nadano jej nazwę musicalu.

Walc jako forma taneczna rozpowszechniana jest również przez orkiestry dęte na całym świecie, dla których walec pisał wielu cenionych kompozytorów.

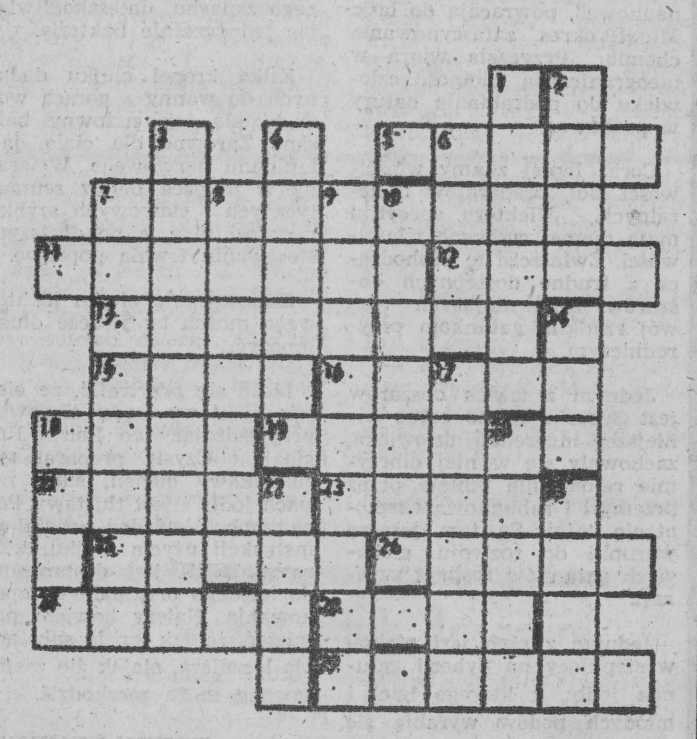
Wreszcie walc — król saloonów i sal koncertowych. Fr. Chopin, M. Szymanowski, C. M. Weber („Zaproszenie do tańca”), Fr. Schubert, R. Schumann, M. Ravel, P. Czajkowski, Ch. Gownod i J. Sibelius — to nazwiska kompozytorów, którzy ulegli czarowi walcu wzbogacając skarbnię ogólnowiadomości repertuaru muzycznego.

Nadal szuka się nowych form i nowych treści. Ale połączenie muzyki, żartu, tańca i śpiewu jest zbyt atrakcyjną formą rozrywkową, by można było z niej całkowicie zrezygnować. Dziedzictwo Straussów — królów walcu — na pewno przetrwa jeszcze długie lata.

ROBERT PANEK

KRZYŻÓWKA Nr 1

POZIOMO: 5) następca J. Waszyngtona, 7) dzieło krzyżaka, 11) wiązanka kwiatów, galezi, 12) iskra, 13) biedaczka, 15) jaja rybie, 16) miasto obwodowe na Ukrainie, 18) eksponat, 19) dywanowe miasto u podnóży Karkonoszy, 21) w parze z Płotem, 23) rodzaj sruby, 25) określenie teren, okrąg, 26) wyspa indonezyjska w Molukach Pn., 27) przysłowiowy skąpiec, 28) delfin słodkowodny z dorzecza Amazonki, 29) wypadek drogowy.



PIONOWO: 1) operetkowy tańiec, 2) np. towt, 3) dawna mufka, 4) rodzaj kaszy, 6) coś z lekkoatletycznego sprzętu, 7) człowiek skłonny do ulegania panice, 8) imię jednego z braci Śniadeckich, 9) szaman, 10) przedświata klasa, 14) Kabaret Zenona Laszkowika, 17) kraina z Olszyny, 18) tucznik, 20) urządzenie do rozdrabniania drewna na zrebki, 22) nieczemnik, zbir, 24) górna część tułowia. Ejo!

SĄD BOŻY 1920 ROKU

Ciąg dalszy ze str. 5.

„WŚCIEKŁY GALOP”

A z drogi przez Białystok bynajmniej niecała 16 armia już zrezygnowała. Kolejną próbę opanowania miasta podjął miała najlepsza w tej armii dywizja — syberyjska 27 — która stanowiła do tej pory straż tylną. Wcześniej wyróżniła się ona pod Radyminem i Ossowem, teraz zaś postawą w najtrudniejszym działaniu — w odwrocie. W dużej mierze była to zasługa jej dowódcy, Witolda Putny.

Stan dywizji kwitnąć być nie mógł. W szeregach brakowało więcej niż połowy ludzi, których dywizja miała pod Warszawą. Na domiar złego, nad Narwią, zagubiła się cała brygada. Brak chciało zaś uzupełnić w swoisty sposób: rozbiłkami — z dwóch innych dywizji... „od groźby rozstrzelania”. Panowało skrajne zmęczenie. Cała dywizja dywizji na przebieganiu się — nieraz dosłownie — z samych tyłów swej armii na jej czoło. A jednak słońca się nie więcej, aniżeli godzinę. Akurat tyle, aby Polacy zdążyli — ostatkami sił — wyrzucić bolszewików ponownie na skraj miasta „Komdów”. Putna nie chce dać za wygraną. Pragnie ocalić kadrę swoich sybiraków i sprząć z pokątną liczbą karabinów maszynowych i dział na czele. Szybko spostrzegł, że paniczny odwrot trzeciorzędnych drogi niszczą Armie Czerwona bardziej niż cieknie nawet walki. Obejście zdobyte przez Polaków Białegostoku, to dodatkowe kilkadziesiąt kilometrów marszu, a już teraz zdarza się, iż konie padają trudem w zaprzęgach. Putna próbuje skoordynować działanie tych oddziałów rosyjskich, które uprzednio szturmowały miasto, i wojsk własnych. Te pierwsze — „nie chciały już brać udziału w dalszym natarciu...”, wołały bezdroża i bagniste przeprawy przez Białą i Supraśl. Pozostawały więc dwie tylko — własne brygady strzeleckie, dobrze trzymające się pułk dywizyjnej kawalerii, które najbardziej przydatny do walk ulicznych oraz sprawna artyleria, nawet z ciężkimi bateriami, doprowadzonymi aż tutaj, lecz z resztkami amunicji. Trudno jednak wątpić, iż z zatorów na zachodnich drogach, niespecjalnie przebiegając w argumentach, 27 dywizja wygarnęła sobie do pomocy wszystko, co tylko jeszcze mogło stanowić jakąś bojową wartość.

Nadzieje na powodzenie wyglądały kiepsko. Rosjanie byli przekonani, iż Białystok jest utrzymywany przez całą 1 dywizję piechoty Legionów. Nadsłuchiwała tylko, kiedy „nowi” Polacy wyłonią się od południa lub zachodu, albo... jednocześnie z obu stron. Putna miał świadomość, iż katastrofa dosięgła rozmiarów o wiele potężniejszych niż tego oczekiwali nawet Polacy...

Drugie uderzenie bolszewickie zważyło się na Białystok zaraz po godzinie 15. Objęło przede wszystkim odcinek brzońny przez dotychczas skrwawiony I batalion. Był to kierunek stosunkowo mało niebezpieczny, gdyż wiał Rosjan w walki uliczne wzdłuż długiej, głównej osi miasta. Szybko też stanął w ogniu południowo-zachodni odcinek II batalionu. Łatwo odkryto bolszewicki zamysł, aby lasami i łąkami Zwierzynca obejść samo centrum i brać Białystok po najkrótszej osi. Po godzinie 16 walki ogarnęły cały kompleks koszar. Wkrótce potem sytuacja pogarsza się: tutejsza, polska bateria musi strzelać na wprost do piechoty, ogniem „kartaczowym”, nasza zaś skrajna kompania opiera się aż o park pałacowy. Sciany i szyby zaczynają się sypać od pocisków, a w pałacu przecież leży tylu rannych. Upadek pałacu mógłby mieć wiele nieobliczalnych skutków, lecz jeden — pewny: odciałbyś środkowicę od kierunku Dojlidy—Zabłudów, od całego zaplecza I brygady.

Ale główny kryzys nadszedł jednak z przeciwległej strony, od północnego zachodu. Polacy byli niestęchanie rozrzućeni w terenie, naciskani — około godziny 17 zaczęli się cofać w stronę dworca kolejowego. A trudno wojować godzinami — pod ogniem, w zmęczeniu i napięciu — nie popełniając żadnego błędu taktycznego czy psychologicznego i właśnie moment takiej dekoncentracji podchwyciła kawaleria rosyjska. Stawiając wszystko na jedną kartę, ruszyła szarżować. „Widziałem, jak na dionie wspomina ppor. Mieczysław Lepecki, którego minuty już tylko dzieliły od ciężkiego zranienia, jak kompania ppor. Nowickiego podpuściła ich zupełnie blisko, jak przyjęła ich śmiertelnym ogniem, od którego zakoflowało się wśród niej... W parę chwil... wyruszyły nowe oddziały kawalerii i nie bacząc na ogromne straty, dotarły do 4 kompanii i minęły ją we wściekłym galopie, przedzierając się w kierunku Wolkowskiej. 4 kompania nie rozbiegła się, nie wbiła bagnetów w ziemię, lecz zaczęła z wolna, odgryzając się na wzór osaczanego dzika, cofać ku stacji... zrozumiałem, że... trzeba natychmiast cofać się również...”

Zaczęła się cofać cała polska linia. W kawaleryjski wyłom wlewała się rosyjska piechota, nawet z artylerią, przedzierając się z wielką determinacją przelotowymi arteriami na wschód. Była to już trzynasta godzina nieprzerwanego boju o Białystok. Wyrównany, czelny front przyskał. Przebojowo kolumny Rosjan były się z luznymi grupami polskimi — w sile kompania — dwie — które albo tkwiły, w okrzewieniu, na miejscu, zwierając szeregi strzelców, albo podejmowały energiczne ruchy, przebijając się na południe, ku głównym siłom I brygady.

CUD NAD WISŁĄ — CUD W BIAŁYMSTOKU

Walki uliczne w Białymstoku — 22 sierpnia — wchodzi w najbardziej krytyczną fazę. Padają kolejne dworce, osobowy i towarowy Kapitanowie Wenda i Mariński, którzy próbował się tam przedostać, aby skoordynować walczące jeszcze strzepy I batalionu, musieli porzucić zdobyty samochód i wrócić pieszo, chykiem, strzelając z pistoletów — na stanowisko dowodzenia w Ratuszu. W ostatniej chwili... Pozostało im tyle tylko czasu, żeby obsadzić okna i drzwi gośćmi, kancelistami, sanitariuszami i telefonistami. Jeden ciężki karabin maszynowy, ryglował ulicę Lipową aż poza cerkiew. Dołączyli różni rozbitekowie. Zajadłością wyróżniała się grupa artylerzystów — z karabinami w rękach. Kapitanowie podzieliли się robotą. Mariński-Mariński broni ratusza: chce to obronę związać z bojem na Ryńku (obecnie Kościuszki), gdzie skupili się oddziały głównie 5 pp. Leg. z armatą, przestreliwującą ze zmiennych stanowisk zbiegające się tu ulice... Kpt. Wenda ewakuuje dowódczo na przedmieście Skorupy, ale nade wszystko — ma zorganizować jakakolwiek odesiecz.

Nie szło już o lepsze czy gorsze zamykanie dróg odwrotu Rosjanom. Chodziło teraz o uratowanie 1 pułku legionowego — jak również kompanii 5 pułku oraz towarzyszącej im artylerii — od kompletnego zniszczenia. Sytuacja w głębi miasta stanowiła jedną mgławicę, której nie rozjaśniała strzelanina, nasilająca się tu, to tam Ratusz padł przed godziną 18. Kapitan Mariński-Mariński zabity został tuż pod jego murami. Resztki obrońców — w tym ranni — przesuwają się na Rynek. Seeneri dopełniają potężne eksplozje w okolicach Dworca Towarowego. To wagony z rosyjską amunicją, zdobyte rano, a właśnie teraz podpalone przez zabłąkane pociski artyleryjskie.

Ciąg dalszy na str. 7.

Każdy z nas przesypia w ciągu swego życia średnio 22 lata, (tj. 1/3 życia). To dużo i dlatego zaskakuje fakt, że tak niewiele na temat snu wiemy. Czy śpiąc — wypoczywamy? I tak, i nie. Ciśnienie krwi może np. podczas głębokiego snu obniżyć się o 10 do 30 proc., ale i skoczyć jeśli przesiądzie nam coś barzo, dekurwacji, ego, zmienną terapii, tętno, ciępiota ciała, praca nerek — wszystkie te procesy u śpiącego człowieka ulegają zwolnieniu. Także i gruczoły regulujące nawilżenie gałek ocznych oraz krtań funkcjonują na „zwolnionych obrotach” — stąd rano, po obudzeniu, mamy zaspane oczy i wyschnięte gardło. Ale z kolei podmy się podczas snu obficie niż w czasie intensywnych gimnastyk. Na wysokich obrotach pracuje przysadka mózgowa...

A w ogóle czy warto długo spać? Czy sen jest niezbędny dla zdrowia i urody? Nie prawdy w porządku, że „kto dobrze śpi — więcej czerpie z życia”, że „sen przed północą to eliksir dla organizmu”?

Sen jest fazą codziennego życia niezbędną dla odpoczynku całego ustroju. To fakt. „W tym czasie”, odruchowo się regenerują wszystkie narządy, do czego potrzebna jest pewna, określona liczba godzin. Czy istnieje idealna norma snu? W zasadzie tak, ale to wcale nie

oznacza, że każdy człowiek musi spać te przepisowe 8 godzin, aby być w formie. Norma snu jest określona naszymi potrzebami, a te mogą wynosić zarówno 4, jak i 9 godzin. O papieżu Leonie XIII mówiono, że sen jest dla niego li tylko sposobem spędzania wolnego czasu i wypełnienia nudy. Wystarczyło mu spać 3-4 godziny na dobę. Arystoteles śpił regularnie 6 godzin i lansował powiedzenie: „Sześć godzin wystarczy mężczyźnie, ośmiem kobietom, dziewięć potrzebują blazna”.

9 godzin dla blazna...

Osoby nerwowe, pobudliwe, łatwo ulegające stresom powinny spać nieco dłużej. Pięć godzin snu potrzebuje starsza osoba, 6 — młody człowiek, 7 — kobieta, a 8 — głupiec — mawiał Napoleon, któremu wystarczyły 4 godziny snu dla odzyskania pełnej sprawności fizycznej i umysłowej. Ale cesarz nieuzupełniał miarę. Z badań wynika bowiem, że połowa ludzi odzyskuje sprawność po 7-8 godzinach snu. 1/3 pozostałych wymaga 9 godzin, reszta całkowicie zadowala się 5-6 godzinami.

Są to na ogół osobnicy bardzo ruchliwi i aktywni.

Czy sen przed północą jest rzeczywiście najważniejszy? Tak się uartał, sędzi, ale twierdzenie to nie ma żadnego logicznego uzasadnienia. Ważna jest liczba przespanych godzin. Kto musi rano wstawać — powinien koniecznie iść spać przed północą, inaczej bowiem nie zdoła odśpać „normy”. Stąd najprawdopodobniej wzięła się teoria o dobroczynnym śnie przed północą.

Niestety, nie można wyspać się na zapas. Gdyby tak było, nikt by się nie martwił nocną nauką przed egzaminami czy nocną jazdą pociągami. Po nie przespanej nocy wystarczy następnego poranka spać o normalnej porze, aby rano — po 7-8 godzinach obudzić się rześkim i wypoczętym.

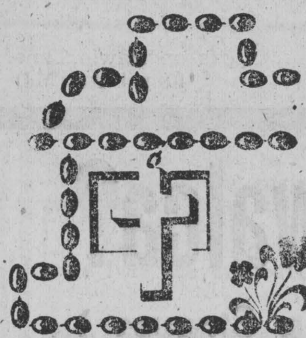
Jak to właściwie jest z wpływem snu na urodę? Skóra regeneruje się długo i potrzebuje na to najwięcej czasu, minimum 7 godzin. Kto śpi krócej, ma twarz i cerę osoby zmęczonej. Jeśli niedobory snu się nawarstwiają, uroda cierpi w podobny sposób, jak przy niedostatku witamin i ruchu na świeżym powietrzu.

Zbyt silne zmęczenie utrudnia zasnięcie. Człowiek jest wyczerpany, a jednak leży z otwartymi oczami. Zjawisko to obserwują u siebie kierowcy. Po przejechaniu wielu setek kilometrów opadają z sił, są „wypompowani”, a

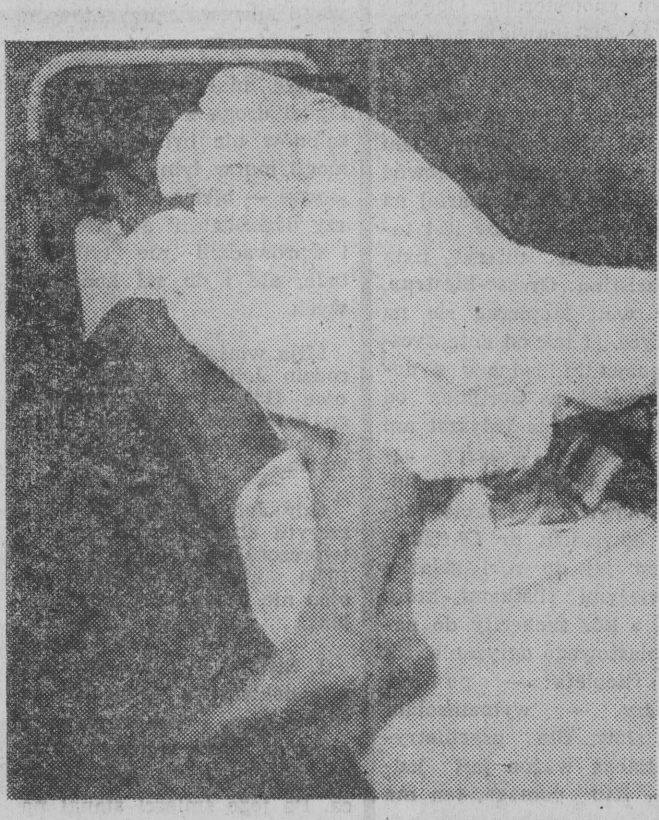
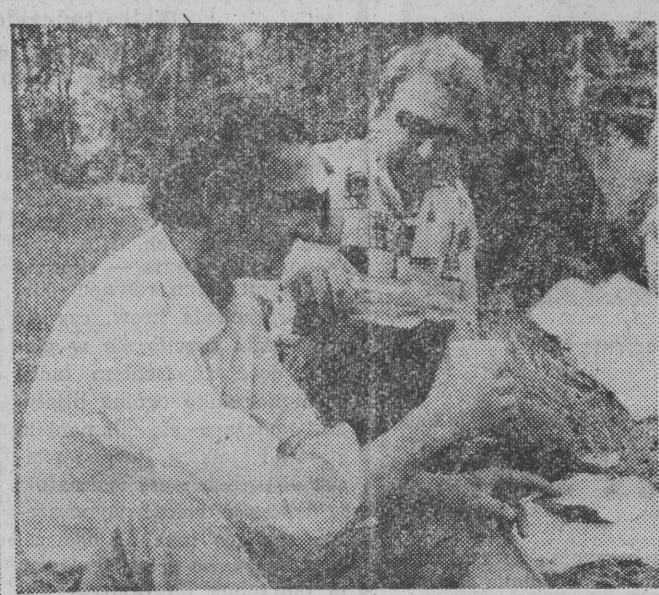
przewracają się z boku na bok, bo sen nie przychodzi.

Ogromną rolę w szybkim zasypianiu odgrywa nawyki. Są one tak istotne, iż pewne przeszkody w ich kulturowaniu mogą nawet doprowadzić do bezsenności. Tłumaczy się to faktem, że nawyki wykształcone zostały i ugruntowane już we wczesnym dzieciństwie. Sympatia lub niechęć do „jasków”, pułchowych koider lub piodów rodzi się w młodości. A doświadczenia pozostają na ogół wierne tym przyzwyczajeniom. Cały ten od lat stosowany rytuał, towarzyszący układowi się do snu — ciepła kąpiel, szklanka naparu z ziółek, kryminał do poduszki, zabieg kosmetyczny, czy wreszcie wieczorny spacer z psem — wytwarza w nas poczucie wygodę, bezpieczeństwa, spokój, a tym samym sprzyja zasypianiu. A więc... spokojnej nocy...

TERESA KWAŚNIEWSKA



MODLIMY SIĘ
O TRZEZWOŚĆ
W RODZINIE



Z PAMIĘTNIKA przemysłownika

Orwell w Boenou

Nasza wyprawa do krajów z Wielkim Murem od początku miała pod smak dużego przewal. Napakowani — opowieściami o chińskim Eldorado, wykupiliśmy rezerwację na lot do Pekinu i złożyliśmy podania o wizy w ambasadzie chińskiej. Bez większych problemów po uiszczeniu 60.000 zł, mieliśmy ostateczne paszporty. Teraz zaczął się prawdziwy dyalemat: jakimi liniami lecieć żeby wyszło najtaniej? Cała nasza trójka miała mocno ograniczony czas, dwa tygodnie i ani grama więcej. Startowanie przez Moskwę to gorsza loteria niż nasz „totelek”. Łapówka wsadzona nie do tej kieszeni, co trzeba i dupczy, kolego, tydzień na lotnisku. Nasze linie lotnicze liczą sobie za przelot tam i nazad 14 milionów. Drogo jak tyfus.

Decydujemy się w końcu na Londyn przez Frankfurt. Na Heathrow zaczyna się problem. Lysy z całą powagą oświadcza, jeśli zobaczę kilku arabów na pokładzie to wysiadam i pierzę Chiny. Całe szczęście dostrzegamy tylko dziadka z dziewczynką — pewnie wnuczka.

Na pokładzie samolotu „full”. Rozglądamy się ciekawie. Parę rzędów przed nami grupa rodaków, gaworząca dobrze nam znanym akcentem. Rozwija się nasz region turystyczny, o rozwoju, rozwija. Jednymyślnie stwierdzamy, że bohaterka labiryntu stewardesa — doktorowa Durajowa — to lalka w porównaniu z piegowatymi Angielkami. Ale jest też rodynek, postawny steward z dziwnie wypchaną lewą kieszenią marynarki. On to właśnie podchodzi do naszych sąsiadów i zapytuje jaki zestaw obiadowy sobie życzą: wolowinę, wieprzowinę czy też kurczaka. Klienci wybaluszają oczy jak stare dwudziestozłotówki. Facet gładko przechodzi na niemiecki — oni na rosyjski. Steward próbuje francuskiego a bądziewie awia! po rusku. Rodak Orwella spiął się i stosując onomatopoeję wyrzucił z siebie — „Kwi, kwi — if — Mu, mu”. Ludziska w śmiech. Towarzystwo zbaraniało. Spojrzeliśmy po sobie — jak jaja to jaja, do końca. Nie będzie palant z Polaków się natrzasał!

Jako początkujący mamy całą rozpiskę co, gdzie, kiedy i za ile. Wymieniamy więc parę dolarów na białe juany. W Chinach cudzoziemcy wymieniają dolara na juana białego, w stosunku 1 dolar — 5,1 juana. W obrocie wewnętrznym używany jest juan czarny, którego 5,8 sztuki wchodzi na dolar. „Zielone” na „czarne” wymienia się u cinkielarzy.

Łapiemy taksówkę. Kurdupeł za kierownicą zanim przeczytał kartkę z nazwą hotelu, posłał jednego gluta przez okienko, a drugiego uapakował pod nogi. Cóż, co król to obywatel. Na ulicach rowery, rowery i jeszcze rowery. Nieprzerwany tłum jeden za drugim, jak mrowki. Trafiamy jednak szczęśliwie do hotelu. Średniej, co prawda klasy europejskiej, ale co najważniejsze, jest łazienka.

Kapiulka, flaszką i do łóżka, jutro ciężki dzień na barzakarach. (cdn.)

PRZEMYSŁAW MYTNIK

Cudowny balsam

Naturalne preparaty lecznicze, wykiełte w latach sześćdziesiątych przez oficjalną medycynę, jako „nie-naukowe”, powracają do łask. Minął okres zafascynowania chemią. Przygasa wiara w nieograniczoną zdolność człowieka do podrabiania natury w probówce.

Coraz lepiej znany właściwości ziół, preparatów mineralnych. Niektóre specyfiki mają niemal cudowne właściwości. Zwłaszcza te pochodzące z trudno dostępnych obszarów, zapewniających rozwój rzadkim gatunkom przyrodniczym.

Jednym z takich obszarów jest Syberia. Mimo coraz silniejszej ingerencji człowieka, zachowały się w niej ołbrzymie rejonu nie tknięte przez przemysł i rabunkową eksploatację tajgi. Są tam jeszcze warunki do rozwoju ciekawych gatunków roślin i zwierząt.

Jednym z nich jest piekta, występująca na Syberii gatunek jodły, z którego igliw i młodych pędów wyrabia się niezwykle cenny olejek, zna-

komicie nadający się jako dezodorant do pomieszczeń, gdzie rozpylony w niewielkiej ilości dostarcza trwałego, leśnego zapachu, uniemożliwiając jednocześnie bakterie.

Kilka kropli olejku dodanych do wanny z gorącą wodą działa jak cudowny balsam. Zarówno dla ciała, jak i układu nerwowego. Wcieranie w miejsca bólów reumatycznych i stawowych szybko przynosi ulgę, a po dłuższym stosowaniu trwałą poprawę.

Zastosowanie olejku pichtowego można by jeszcze długo mnożyć.

Może się przytrafić, że olejek pichtowy będą oferować przyjeżdżający do Polski Rosjanie. Czysty preparat ma zielonkawy odcień, silny zapach jodły i jest tustawy. Poza tym należy żądać specjalnej instrukcji użycia olejku, która w ZSRR jest dostarczana do każdego oryginalnego opakowania. Należy bowiem pamiętać, że jak każda substancja lecznicza, olejek źle zastosowany może zaszkodzić.

EDWIN BENDYK

ADAM JERZY SOCHA



Krzysztof Wolicki napisał o Andrzeju Ochalskim: „Niedydś moczarski adherent” (paryska „Kultura” nr 1-2/1991).

Na trop kolejnych „agentów” Tymniskiego naprowadziło mnie zdjęcie zamieszczone w „Gazecie Wyborczej” w czasie kampanii. Na zdjęciu Tymniski stoi z lampką szampana obok Gierka i Jaroszewicza na bankiecie w Holiday Inn z okazji promocji drugiej książki Gierka. Wydawcą książki i organizatorem bankietu było Polskie Wydawnictwo BGW. Z informacji w „Sztandarze Młodych” wiedziałem, że został zaproszony na bankiet z bardziej znanych osób: Jan Szydłak, Leszek Miller, Aleksander Kwaśniewski, Jerzy Urban, Mieczysław F. Rakowski.

Polskie Wydawnictwo BGW znalazłem w gmachu przy Alejach Jerozolimskich, w którym mieściła się federacja różnych związków zawodowych zrzeszonych w OPZZ. Czterdzieści procent udziału w wydawnictwie BGW (Bujski, Górski, Wiśniewski) posiada OPZZ. Dyrektor wydawnictwa BGW, Michał Golik, gdy przedstawiłem cel wizyty, zaprosił mnie do osobnego pomieszczenia — apartamentu.

— To, że Tymniski znalazł się na bankiecie, było czystym przypadkiem — wyjaśnia. — Ani z inicjatywy Gierka, ani wydawnictwa Tymniski nie znalazł się na liście gości.

Wesoły ubaw w czasie epidemii dżumy

Konferansjer prowadzący program zaanonsował, że na sali obecna jest małżonka Prezydenta Raisa Maksymowna Gorbaczowa, i wszystkie spojrzenia skierowały się w stronę łoża dla honorowych gości. W asyście dwóch „goryli” weszła na scenę i podeszła do mikrofonu. I tylko wtedy, gdy pierwsza dama ZSRR wypowiedziała kilka słów, dla obecnych stało się jasne, że przed nimi stoi... sobowtór. Podobieństwo było tak zaskakujące, że przygotowani na wszelkie niespodzianki widzowie — rzecz miała miejsce w czasie konkursu sobowtórów — nie od razu zrozumieli, że mają do czynienia nie z oryginałem postaci, ale z kreującą ją sobowtórem.

Trzech Leninów — wiecznie żywych

Siedziałam w moskiewskiej sali koncertowej „Rosja” i, współuczestnicząc w emocjach sali, bawiłam się widokiem „prezycyjnych kopii” Margaret Thatcher i Borysa Jelcyna, Ronald Reagana i Aleksandra Jakowlewa. A kiedy już na scenie pojawiła się zwalająca się niezapomnianego „kolekcjonera orderów i medali”, starająca się naśladować charakterystyczną sylwetkę Breżniewa, publiczność śmiała się do rozpuku. Zgodnie z koncepcją reżysera, końcowym akordem konkursu stał się symboliczny „żywy obraz”, mieszający w

ogromnej ramie wszystkie działające osoby tego swojego show — widowiska przypominającego swoim nastrój i formą obraz pędzla Ilii Glazunowa „XX wiek”. Nagle posmutniałam. Patrzyłam oto na „wstawnych” martwych monarchów i wodzów, jak też na żyjących obecnie „liderów pierestrojki”. I myślałam, że jesteśmy jednak dawnym narodem, może nawet powiedziec wyjątkowym w swoim żywocie, a jednocześnie takim, którego reakcje nader trudno jest przewidzieć.

W ciągu dziesięcioleci show-biznesu stanowią jeden z głównych

atutów propagandowych służących „rozwiązaniu mitów zachodniego świata”. Mówiono nam: oto jaki jest ten sławny wolny świat — wszystko uczynia dysponenci wielkiego kapitału, w odciętym szarego obywatela od poważnych problemów społecznych i politycznych — oto dla rozkoszy jego oczu striptiz, konkurs piękności, emocje zagładzie, kto więcej skomunuje... Iż wysiłków poświęconych, by wypracować w nas immunetę odporność na „złoty wpływ Zachodu” i... wszystko to na próżno. Przekazano inne polecenie — i



„Zabroniony produkt” przestał być zabronionym, a nasza, tak wychwalana substancja duchowa, wykazała poważne pęknięcia i rysy.

Pozwolił! Obecnie produkcja show-biznesu stanowi, na dobrą sprawę, jedyną dziedzinę, w której nie odczuwamy deficytu. Biznes służy właśnie temu, żeby jakoś „towar” okrzestowaną była podaż. A ponieważ u nas dziś w modzie polityka i proces reformowania, dlatego też przemysł rozrywkowy nabiera charakteru dobrze pojętej koniunktury: on nie tylko nie odciąga od powolnych przemian, lecz problemy te wyposaża w wartości kultu-

ralne i krzepi naszą odwagę cywilną.

Od niemowlęcia uczono nas: szczęście — w walce i nie w końcowym jej rezultacie, lecz w procesie dochodzenia do niego. Myśmy to sobie przyswoili i jak tylko „góra” powiedziała: „można”, poculiśmy pragnienie potrzebą usuwania, wykreślenia negatywnych zjawisk, pozabawienia określonych osób niezadowolonych przywilejów i zadaniami ich publicznej ekspiacji. Z maniakalnym uporem przesiadujemy godzinami przed telewizorami, czujnie śledząc tok parlamentarnych debat. Bardziej niż całą światową kinematografię cenimy swoje demaskatorskie, rozleźnięte filmy, a bardziej niż arcydzieła malarstwa — nasze przeniknięte polityczną ostrością plakaty. Nasz wieczorny odpoczynek przekształcił się w kontynuację dziennych pasji.

Zachwycamy się gwiazdą rocka, która rzuciła w kierunku przepełnionej sali przelozone na język muzyki demokratyczne hasła i aprobujemy jako element wspaniałej zabawy ten numer programu, w którym estradowy paradyś, w mierny zresztą sposób, przedstawia charakterystyczne nuanse mowy prezydenta, a prowadzący popularny tele-show stara się imponować swoim znanstwem w przedmiocie, dajmy na to, kryzysu żywnościowego. Śmiejemy się z tego, co raczej godne jest żalu i współczucia, i patrząc z boku mogłoby się wydawać, że kraj ogarnęła totalna głupota w warunkach chronicz-

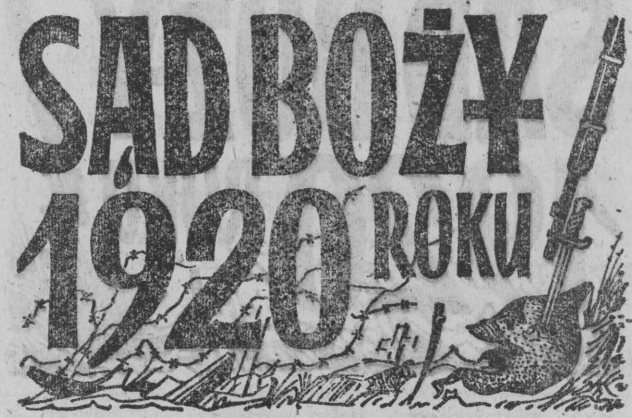
nego niedojadania i braków odzieżowych. Wesoły ubaw w czasie epidemii dżumy.

Ten, kto sam nie gotował się w tym kotle zaprzeczonych nadziei i niewybaczalnych pomyłek, nie zrozumie, co to znaczy dorwać się do wolności i z zamierającym sercem oczekiwać — oto zabrzmi gong i metaliczny głos objawi: „Głasnosc” skończona. Kurtyna w dół! Tak, my śmiejemy się z siebie, świadomi tego, że to śmiech przez łyzy. Cieszy nas widok obalonych idoli, a w duszy aż wzdrygamy się na myśl o tym, że na ich miejsce mogą przysiąść inni idole. Celujemy w wypowiedzianiu się na tak niedawno jeszcze zaszczytowane tematy tabu, ale nagle przerywany w pół słowa, zauważymy czyjąś, karzącą nas spojrzenie. Chcemy wierzyć, że, jak niejednokrotnie twierdziły wpływowe osoby, nie ma już obszarów niedostępnych dla krytyki, ale mimo to nasz głos wewnętrzny podpowiada: „Nie przebarszczaj, znaj miars”.

Alé póki co — można. I dlatego razem z innymi umieram ze śmiechu, widząc „Raisę Maksymowną” w towarzyskim wdzianku prezentującą „carabatuski” i napuszonego „ojca narodów”. Powiedziałabym, co mi przyszło do głowy na widok od razu trzech „Leninów”, ale... A nuż...

NATALIA GORBUNOVA

(Na podst. „Sputnika” — tłum i opr. Zbigniew Wajdyk)



Ciąg dalszy ze str. 6.

Płk Knoll-Kownacki i kpt. Wenda na południowo-wschodnim przedmieściu Skorupy znajdują się w najfatalniejszym położeniu, jakie dowódcy zdarzyć się może. Nie są w stanie niczego przedsięwziąć. Nawet odwrotu... Pulk jest pokonywany i uwikłany na całym obszarze miasta. Nie byłoby czym osłonić nawet tego ostatniego przyczółka, gdyby nie kompania ppor. Chmury, której dotychczasowe zadanie — baczenie od Wolkowskiego — stało się teraz bezprzedmiotowe. Ściągnięto więc ją aż tutaj. Nie jest specjalnie zmęczona, ale to tylko ze 100 „bagnetów” i trzy karabiny maszynowe. Według recepty na rozpalającą sytuację, postanowiono dołączyć do tej kompanii taborytów, rozbitków z miasta, zwiadowców artyleryjskich, zbłąkanych gońców: polska relacja mówi, że zbiera się również kilkudziesięciopokładowa grupa cywilnych ochotników. Cóż to jednak za siła — nawet razem? W mieście buszuje teraz co najmniej jedna bolszewicka dywizja. I to dobra! My dzisiaj wiemy, że rejon obu dworców, wieża 80 Brygady spod Radzymina, Centrum Białegostoku wykażca 79 Brygada, ta sama, która wtedy wlała się aż do Osowa i ta, od której pocisków zginał kpt. Skorupa... Gdzieś w mieście tkwi pułk kawalerski, zdolny do szarpi po ulicach. Razem — minimum dwa tysiące ludzi, zdecydowanych na wszystko. Za nimi i obok nich widoczna jest lawa bolszewickich rozbitków, których uskrzydla powodzenie natarcia i widok — tuż, tuż w zasięgu ręki — wolnej drogi odwrotu.

Jest około godz. 18, a dzień nie widać od Zabudowa żadnych posiłków. Ani naszej kawalerii, ani żadnej piechoty z macierzystej bodej dywizji. Ba, ocagając się nawet z powrotem dwie własne kompanie i Brygada, wysłane swego czasu — jak pamiętamy — dla osłony taborytów. Teraz poganiane przez konnych gońców. Gdyby nadciągali, byłoby na Skorupach trzysta swoich „bagnetów”, może czterysta. Stosunek sił — oczywisty. I oczywisty byłby wniosek: odwrót. Brygada i tak dokonała wiele, absorbując i dezorganizując bolszewików przez cały dzień; liczba jeńców przekracza parokrotnie liczbę własnych, trzymających się jeszcze na nogach wojaków, wzięty zaś sprzęt rosyjski — całe własne wyposażenie. Ale odwrót jest równoznaczny z zagładą pułku. I z pozostałymi w bolszewicką łaskę własnych rannych, od których pędziły Pałac Branickich. Pułk ma własne, jak najgorsze doświadczenia. Wziętych w odwrocie spod Kijowa kilkudziesięciu legionistów, rannych, bolszewicy spalił żywcem. Bezcenny stanowią jednak najcenniejszy grzech wojenny. Bezradność — w każdej sytuacji dyskwalifikuje dowódców. Kiedy więc doszła wiadomość o upadku Ratusza i śmierci kpt. Marckiego-Mariańskiego, ppor. Chmura otrzymał rozkaz przeciwdziałania na miasto z tym, co ma w ręku.

Ruszone więc biegiem, głównie ulicą Warszawską, i co najważniejsze, nie tego biegu nie zakończył aż do... Ratusza. Dopiero za nim, w głębi ulicy Lipowej, natrafiono na zbity bolszewicką kolumnę — w marszowym szyku — którą zaatakowano ogniem i bagnietem, z wielką polską furją... — zderzeni z bolszewickimi — rzucili broń. Ponoć 800 ludzi! Tym samym odblokowany zostaje Rynek. Jego dotychczasowi obrońcy zasilała ppor. Chmura. Polacy prą dalej latwo ku dworcom, wspomaganą przez kolejną grupki okrażonych i rozproszonych legionistów. Mijają porzucone na ulicach działa, wozy, nawet samochody na chodzie. Dworców nikt nie broni, ppor. Emil Fieldorf ma za tył zebrane strzepy i batalionu. Zmotoryzowany ad hoc patrol, z samymi ppor. Chmura, nie natrafiając już nigdzie na zorganizowany opór, dociera aż na północno-wschodni wyłot miasta, gdzie rozchodzą się drogi na Wasilków—Sokółkę—Grodno oraz na Supraśl—Krynki... Było już chyba po godzinie 19, ale ciągle dość widno.

Do tego czasu weszły już były do akcji kompanie własne spod Zabudowa. Wystarczyło tego, aby — wraz z kompaniami, które wytrwały na samym południowym skrajnym mieście — spowodować tu istotny pogrom bolszewików. Zalażama się na ich chęć walki, sekami — rzucać ponoć broń na ziemię. Około godziny 20 cały Białystok był ostatecznie w polskich rękach. Tylko — jeżeli przybywało i przybywało, w miarę, jak przemieszczano podwórkami, sady, chlewiki, komórki, strychy, zakamarki fabrycznych oraz kolejowych składów. I zjawili się wreszcie nasi ułani. Zbyt późno, by mieć współudział w zwycięstwie. Ale w sam raz, aby pomóc oczyścić i obsadzić miasto.

Co się stało? Cud w Białymstoku, jako dodatek „cudu nad Wisłą”? Zwrot sytuacji był isticie filmowy, lecz daje się on wyjaśnić w czysto ziemskich kategoriach. W szczególności, gdy dzięki „komdiowowi” Putnie poznamy sytuację po tamtej stronie.

Tylko jego, 27 dywizja — jak już wiemy — była wówczas wojskowym związekiem taktycznym, realizującym wojskowymi metodami swoje zadanie. Wybrała pospieszny marsz zamiast dalszej walki. „Nie bacząc ani na dwukrotnie rozkazy — rypie prawdę Putna — kierującą Brygadę do Wasilkowa, ani na dostateczną jej zdolność bojową”, jej dowódca „uległ ogólnej panice” i jego wojsko — przeciw wyborowe — pospieszyło za rzekę Supraśl, kryjąc się w lesie.

„WIECZNY POSTERUNEK”

Nie byłoby dziwne, gdyby tego ranka całe miasto Białystok tego spało. Noc 22/23 sierpnia nie była cichą nocą. Mniejsza już o chaotyczne wystrzały to tu, to tam; miasto się osuschało. Ale z gaszeniem pożarów trudno było czekać do rana. Tak, jak i z pozbiieraniem z ulic rannych i zabitych. Rozbitkowie rosyjscy ciągle skądś wychodzili, podchodzili nawet do warszawskiej szosy, by regularnie się poddać. Ludzie musieli im służyć za alibi, tłumaczy i przewodników, bo znaleźli w mieście jakiejś kolwijek wladzy wojskowej, która chciała sobie zawracać tym głowę, było bardzo trudne. Emocje także nie dawały ludziom zasnąć. Wytrzymanie całego dnia wólek ulicznych za osłoną drewnianych jedynie „murów” malych chałupki, w niewiele pewniejszych piwnicach, to nie było byle co. No, i nerwy, jak to teraz ludziom żyć wypadnie; rządzić pójda „peowiaczy”, to jasne, uciekli już, oczywiście, ci, którzy przesadzali z budową „jutra”, a i w ogóle rzecz głucho skalkulowali — ale co ma być z całą resztą? Ogromna większość. Powątpiewać należy, czy ktokolwiek w Białymstoku mógł mieć wówczas świadomość, że miasto przeżyło właśnie swój największy dzień w dziejach Polski, jak dotychczas. Ani wcześniej, ani później — przełom w losach miasta nie przybrał postaci wydarzenia, tak znaczącego dla losów całego narodu.

Dysponujemy na zakończenie nie był jakim relacjonistą, bo Karolem Ryzkowskim; w gronie 5 dziennikarzy z Warszawy, pracowników propagandy z Inspektoratu Armii Ochotniczej, przybył on do Białegostoku już w poniedziałek, 23 sierpnia, kiedy „w mieście wszystko jeszcze podniecone było”.

M.in. wziął udział w pogrzebie 10 naszych żołnierzy. (Spór o 28 poległych). „Pogrzeb odbył się w sposób uroczysty — pisze. Trumny dwóch oficerów wieszono na lawetach armat, trumny żołnierzy na umajonych wozach. W asyście wojskowej wzięli udział pluton kozaków na koniach... Pochód pogrzebowy posuwał się powoli od Pałacu Branickich za miasto, w piękny sosenowy las, gdzie się znajduje wojskowy cmentarz. Ludność miejscowej

Ciąg dalszy na str. 8.

MARLENA DIETRICH mówi o Berlinie, Hollywood, Paryżu i swoim życiu

— „Od ponad 10 lat radykalnie stroniłam od publiczności. Czy pani światowa sława nie stała się z czasem pani więzieniem?”

— Jeśli państwo takie życie jak moje chcecie nazwać „stronieniem”, to muszę się temu, niestety, sprzeciwić. Spotykamy się, jak zawsze z moją rodziną i przyjaciółmi; często podróżuję, ale to wszystko tak organizuję, aby uważa nie była kierowana — na mnie.

— Z uznaniem przyjęła pani ponowne zjednoczenie Niemiec. Czy obydło się to bez

bywalskie USA. Takie były realia. Z tych to powodów dopiero w 1937 roku została Amerykanką.

Od dłuższego czasu byliśmy informowani o wszystkich okrucieństwach nazistów — wiedzieliśmy o tym. Nie było widać ich końca. Wielu z moich przyjaciół opuściło Niemcy z tego właśnie powodu.

Nigdy nie cierpiałam tylko dlatego, że oto utraciłam moje państwo urodzenia. Żyłam przecież w państwie, które wspaniałomyślnie przygaręło obywateli pozostających w biedzie. Mój mąż

wi byłoby zostawił swoje prywatne zajęcia w USA i polecił do Europy, aby tam występować przed oddziałami frontowymi. Byłam w jednym z takich zespołów.

— Jeżeli mówi pani, że brała udział, wraz ze swoją jednostką w bitwie o Bastogne, to można to źle zrozumieć. Czyżby strzelała pani do Niemców?

— Gdzie pan o tym przeczytał? USO, dla której pracowałam, zostało zorganizowane przez geniusza, który chciał umilić życie amerykańskich żołnierzy walczących



— Z poczuciem przywołano! Przesiadanie niewinnych ludzi było, jest i pozostanie czynem ohydny. Na określenie faszyzmu brak mi po prostu słów.

— W 1930 roku dzięki filmowi „Niebieski Anioł” za jednym zamachem stała się pani światową gwiazdą...

— To jestście bardzo źle zorientowani! Czy pozwolicie sobie to wyjaśnić? W czasach tego filmu, o którym mówicie, byłem jedną z wielu nieznaną aktorek, w Berlinie. Grałam małą rolę w jednym z teatrów, w którym gwiazdą był Hans Albers, a główne role kobiece grała Rosa Valetti. Kiedy na życzenie Emila Janningsa przybył do Berlina Josef von Sternberg i obejrzał obsady głównych ról, poprosił o prezentację aktorów grających role

— Z czego bierze się pani antyfaszizm, z osobistych doświadczeń, czy z politycznych zapatrywań?

— Gdzie pan o tym przeczytał? USO, dla której pracowałam, zostało zorganizowane przez geniusza, który chciał umilić życie amerykańskich żołnierzy walczących

— Z poczuciem przywołano! Przesiadanie niewinnych ludzi było, jest i pozostanie czynem ohydny. Na określenie faszyzmu brak mi po prostu słów.

— W 1930 roku dzięki filmowi „Niebieski Anioł” za jednym zamachem stała się pani światową gwiazdą...

— To jestście bardzo źle zorientowani! Czy pozwolicie sobie to wyjaśnić? W czasach tego filmu, o którym mówicie, byłem jedną z wielu nieznaną aktorek, w Berlinie. Grałam małą rolę w jednym z teatrów, w którym gwiazdą był Hans Albers, a główne role kobiece grała Rosa Valetti. Kiedy na życzenie Emila Janningsa przybył do Berlina Josef von Sternberg i obejrzał obsady głównych ról, poprosił o prezentację aktorów grających role

— Z czego bierze się pani antyfaszizm, z osobistych doświadczeń, czy z politycznych zapatrywań?

— Gdzie pan o tym przeczytał? USO, dla której pracowałam, zostało zorganizowane przez geniusza, który chciał umilić życie amerykańskich żołnierzy walczących

— Z poczuciem przywołano! Przesiadanie niewinnych ludzi było, jest i pozostanie czynem ohydny. Na określenie faszyzmu brak mi po prostu słów.

— W 1930 roku dzięki filmowi „Niebieski Anioł” za jednym zamachem stała się pani światową gwiazdą...

— To jestście bardzo źle zorientowani! Czy pozwolicie sobie to wyjaśnić? W czasach tego filmu, o którym mówicie, byłem jedną z wielu nieznaną aktorek, w Berlinie. Grałam małą rolę w jednym z teatrów, w którym gwiazdą był Hans Albers, a główne role kobiece grała Rosa Valetti. Kiedy na życzenie Emila Janningsa przybył do Berlina Josef von Sternberg i obejrzał obsady głównych ról, poprosił o prezentację aktorów grających role

LOGIKA CZYNI ŻYCIE ŁATWIEJSZYM

zalekłości po doświadczeniach z czasów nazistowskich? Czy pani po zjednoczeniu chociaż przez moment nie pomyślała o tym, aby wrócić do Berlina?

— Tego pytania nie rozumiem. Co ma wspólnego ponowne zjednoczenie z faszyzmem? Nie mam żadnych przyjaciół i znajomych w Berlinie, a więc żadnych podstaw do takiej podróży. Mam natomiast zobowiązania, które mnie absorbują tutaj w Paryżu.

— Czy w czasie pani pobytu w Hollywood zdarzył się taki wewnętrzny odruch sprzeciwu, jak to stwierdziła: nie jestem już Niemką?

— Państwo mówicie o latach w Hollywood, gdzie kręciłam filmy i żyłam jako „non-resident”. Kiedy Hitler objął władzę w Niemczech zdecydowałam się przyjąć obywatelstwo amerykańskie. Trzeba było być przez pięć lat „resident”, zanim można było ubiegać się o prawa o-

pracował we Francji, a ja wychowywałam nasze dziecko. — W 1937 roku naziseli zobowiązali panią do powrotu. Jaki to miało przebieg?

— Przy pomocy kabla telefonicznego... — Stała się pani zdecydowaną antyfaszystką, koncertowała pani na froncie dla aliantów...

— Na całe moje szczęście byłam w Ameryce, gdzie naziści doszli do władzy. Z tej przyczyny my wszyscy pozostający w USA byliśmy zorientowani w okrucieństwach i prześlaniach wielu ludzi w Niemczech. Mogłam im wówczas przyjąć z pomocą. W pierwszej kolejności organizowałam im dach nad głową, później pracę. To były nasze pierwsze ważne zadania.

Kiedy Ameryka wypowiedziała wojnę powstało USO (United Services Organization). To towarzystwo postawiło sobie zadanie znalezienia znanych aktorów, śpiewaków i komików, którzy goto-

na obcej ziemi. Idea było równie i to, że mieliśmy im dawać odwagę i nadzieję, ponieważ obecność słynnych gwiazd oznaczała — dla ich naturalnego uczucia strachu — że w tym czasie żadne śmiertelne niebezpieczeństwo im nie zagraża. Mielimy w zespole komików i jednego akordeonistę. Ja z kolei śpiewałam i rozmawiałam ze wszystkimi. Wnosiliśmy trochę radości i odprężenia do tego potwornego życia frontowego. Ci żołnierze byli dla mnie największymi bohaterami, ponieważ oni nie bronili własnego kraju, własnej ziemi — bili się za innych. Jedynym niebezpieczeństwem jakie zagrażało nam, cywilom, była niewola. Moja fantazja malowała niewolę w detalach. Nic mnie jednak nie mogło powstrzymać, aż do samego końca wojny.

— Z czego bierze się pani antyfaszizm, z osobistych doświadczeń, czy z politycznych zapatrywań?

— Gdzie pan o tym przeczytał? USO, dla której pracowałam, zostało zorganizowane przez geniusza, który chciał umilić życie amerykańskich żołnierzy walczących

— Z poczuciem przywołano! Przesiadanie niewinnych ludzi było, jest i pozostanie czynem ohydny. Na określenie faszyzmu brak mi po prostu słów.

— W 1930 roku dzięki filmowi „Niebieski Anioł” za jednym zamachem stała się pani światową gwiazdą...

— To jestście bardzo źle zorientowani! Czy pozwolicie sobie to wyjaśnić? W czasach tego filmu, o którym mówicie, byłem jedną z wielu nieznaną aktorek, w Berlinie. Grałam małą rolę w jednym z teatrów, w którym gwiazdą był Hans Albers, a główne role kobiece grała Rosa Valetti. Kiedy na życzenie Emila Janningsa przybył do Berlina Josef von Sternberg i obejrzał obsady głównych ról, poprosił o prezentację aktorów grających role

— Z czego bierze się pani antyfaszizm, z osobistych doświadczeń, czy z politycznych zapatrywań?

— Gdzie pan o tym przeczytał? USO, dla której pracowałam, zostało zorganizowane przez geniusza, który chciał umilić życie amerykańskich żołnierzy walczących

— Z poczuciem przywołano! Przesiadanie niewinnych ludzi było, jest i pozostanie czynem ohydny. Na określenie faszyzmu brak mi po prostu słów.

— W 1930 roku dzięki filmowi „Niebieski Anioł” za jednym zamachem stała się pani światową gwiazdą...

— To jestście bardzo źle zorientowani! Czy pozwolicie sobie to wyjaśnić? W czasach tego filmu, o którym mówicie, byłem jedną z wielu nieznaną aktorek, w Berlinie. Grałam małą rolę w jednym z teatrów, w którym gwiazdą był Hans Albers, a główne role kobiece grała Rosa Valetti. Kiedy na życzenie Emila Janningsa przybył do Berlina Josef von Sternberg i obejrzał obsady głównych ról, poprosił o prezentację aktorów grających role

— Z czego bierze się pani antyfaszizm, z osobistych doświadczeń, czy z politycznych zapatrywań?

— Gdzie pan o tym przeczytał? USO, dla której pracowałam, zostało zorganizowane przez geniusza, który chciał umilić życie amerykańskich żołnierzy walczących

— Z poczuciem przywołano! Przesiadanie niewinnych ludzi było, jest i pozostanie czynem ohydny. Na określenie faszyzmu brak mi po prostu słów.

dz, ewentualnie książkę. Tutaj był taki pan, który tym ludziom fundował w Grandzie śniadania. Student, który zbierał dla nas podpisy, mówił nam, że ludzie są zauroczeni. W tym czasie w Radio „Zeit” nadanym ostatniego dnia zbierania podpisów, przychodziły do nas tłumy. W sumie nasza Agencja zebrała czterdzieści tysięcy podpisów. Po rejestracji Tyminski zlecił nam badanie opinii publicznej. Dzięki tym badaniom dowiedziałem się, że Tyminski cieszy się większym poparciem niż to podawał CBS. W tym czasie na gruncie towarzyskim z intelektualistami z kręgu doradców Mazowieckiego, mówiliśmy im, że szanse Tyminskiego ciągle rosną. Przyjmowali to śmiechem. „Wariat przyjechał z Kanady, ma pieniądze i tyle. Liczy się tylko Mazowiecki i Wałęsa”. „Gazeta Wyborcza” podała, że Stanisław Tyminski zebrał ponad sto dwadzieścia tysięcy podpisów, więcej niż zdobył głosów w wyborach. Intelektualiści od Mazowieckiego nie dostrzegali, że programy telewizyjne Tyminskiego były najlepsze. Błąd Tyminskiego polegał na tym, iż uwiaryli, że społeczeństwo nienawidzi Wałęsę. Skoro na to osób, które przychodziły do jego sztabu, dziewięćdziesiąt osiem mówiło że o Wałęsie, to znaczy, że nienawidzi go dziewięćdziesiąt osiem procent społeczeństwa. Tyminski wylity to sobie na jakiejś tabelce. Stąd był przekonany, że wybory wygra.

Główny sztab Tyminskiego mieścił się w Pałacu Kultury. Sądziłem, że Tyminski w sposób rutynowy wynajmował na czas kampanii pomieszczenie od dyrekcji. Tam jednak wprowadzono mnie z błędem. Pomieszczenie, w którym mieścił się sztab Tyminskiego wynajmował od Agencji PRO, która normalnie prowadzi w tym sklep. Agencja mieści się na XVII piętrze Pałacu, Napis na drzwiach: „Agencja dla rozwoju PRO”. Prowadzi ją Jan Herman (wiek — około czterdziestu lat). Zaproszono Tyminskiego i jego sztab, organizację kampanii, oprawę plastyczną oraz ideologię. Program, jak twierdzi Herman, zaprezentowało mu dwóch ludzi zbliżonych do lewicy, którzy przeprowadzali operację wprowadzenia Messnera i wprowadzenia Rakowskiego na

premiera. Nazwisk nie poda. Gdyby Tyminski wygrał, sami by się ujawnili. Jednak Tyminski program odrzucił i programowo sam prowadził kampanię. Herman o Tyminskim dowiedział się na zasadzie „kuzyna ciotki szwagra”. Chciał doprowadzić Tyminskiego do trzeciego miejsca w wyborach. Byłby to sukces dla niego, a reklama dla Agencji. Ale po tym, co wywnął Tyminski, nie będzie z nim robił żadnych interesów.

Herman dał Tyminskiemu wspaniałego człowieka, świetnego organizatora, Janusza Molusę, który jest dyrektorem ośrodka wypoczynkowego ZSMP w Puszczy Augustowskiej. Tyminski wynosił go pod niebiosa. Nagle wygłosił w telewizji apel i wyrzucił Janusza i jego ludzi ze sztabu. Hermana nie raczył nawet o tym uprzedzić. Tyminski — według Hermana — działa na poziomie hysterycznym. Jego decyzje są nieoczekiwane. Nagle zmienia partnerów. Tym zraził sobie wielu ludzi. A mógł zrobić interes. Na przykład mógł zainwestować sto tysięcy dolarów o ośrodek wypoczynkowy Janusza Molusę i miałby z tego duże pieniądze.

Tyminski nieraz to siedział, przy tym stole, przy którym rozmawiam z Hermanem. Tutaj liczył głosy. Agencja PRO zebrała mu dziesięć procent podpisów. Herman mówi mi, co doradziłby Tyminskiemu, gdyby ten dał sobie coś powiedzieć. Wówczas kazałby mu usiąść. Uspokoić się. Zrobiłby mu herbatę i kazał jeszcze raz wszystko przemysleć. Przede wszystkim doradziłby mu, żeby najpierw dobrze sprawdził kogo ma w sztabie, i żeby powyrzucał wytki, bo skąd może wiedzieć, że SB nie pracuje na dwie strony. Jego ludzie bali się to mu powiedzieć. Przeleżał taki Pawlis, jego sekretarz, to trząsł się ze strachu na sama myśl o gniewie Tyminskiego. Z Tyminskim ciężko się rozmawia, bo on przekłada w główne pytania, na angielski, w angielskim sobie odpowiada, przekłada na polski i wtedy mówi. Stąd te duże przerwy w jego odpowiedziach na konferencjach prasowych. Tyminski dąży do bezwzględności do swojego celu — skorkulował Herman. Tyminski tylko na taki temat, który jego interesuje.

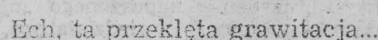
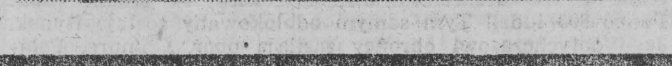
Nawykły znak dr gowy

Na sosie łączącej stolicę Malgaskiej Republiki Tananariwę z portem, Tamatawa ustawiony został niezwykły znak — „Nawykły znak dr gowy”. Złoty i srebrny znak ten, który w przeszłości był znakiem handlowym, teraz ma charakter symboliczny. Wskazuje on na potrzebę ochrony środowiska i zasobów naturalnych. Znak ten, który w przeszłości był znakiem handlowym, teraz ma charakter symboliczny. Wskazuje on na potrzebę ochrony środowiska i zasobów naturalnych.

— jag

Ciąg dalszy ze str. 7.

A, obok świeżych mogił polskich czekały „wielkie doły” i „stosy trupów... zwożone ze wszystkich stron miasta, już zsiniałe... Były to trupy z czasów „okupacji”. No dziś nikt już nie tym... sąsiadzi... okazała się stacją sportową. Groby żołnierskie są wyraźne... kamiennymi tabliczkami, świeżo odnowionymi. Nie zgadza się ich liczba. Ubyli ci, których zwłoki pozabierali rodziny, jak np. kpt. Marskiego-Mariańskiego do Radomia. Doszli zmarli w szpitalu. Niekórych poległych, nie wiedząc czemu, nie ruszono z miejsc, gdzie padli, jak np. 5 żołnierzy, spoczywających do dziś na „ogrodzie żołtowskiej”, choć teraz to niemal centrum Białegostoku. Osobliwie mają sąsiedztwo pochowani na cmentarzu wojskowym, jak osobliwie jest samo miasto i jego miejsce w polskich dziejach. Te kilkanaście mogił z 1920 roku otaczają niezliczone groby również Polaków (albo Białorusinów) z... MO, UB, KBW i PZPR, którym wypadło utrwać tu „władzę ludową”.



Föt. ANATOL CHOMICZ

Najbogatsi sportowcy świata

Jaka praca, taka plac

Dalibóg jeszcze kilkadziesiąt lat temu nikt się nie spodziewał, że uprawianie sportu wyczynowego stanie się niezwykle intratnym... zawodem. Wprawdzie od setek lat wielcy mistrzowie obdarzani byli łaską tłumów i wladców — wyrażaną zwykle w wymiernych dobrach — sport jednak, z reguły, był dodatkiem do „jeszcze czegoś”. Dzisiaj zawodowy sportowiec na nie innego nie ma czasu. W drodze na podium musi rezygnować z bardzo wielu rzeczy powszednich dla zwykłego śmiertelnika. Każdy rekord, każde wybiście się ponad innych wywołane jest bardzo wymiennie — w określonych ilościach, najczęściej dolarów.

Zarobków wybitnym sportowcom rzeczywiście można pozazdrościć. Wtedy tylko jednak, gdy się zapomni o cenie jaką za to płać. Przy tym — ewentualnym zazdrośnikom — zwracamy uwagę, że zawodowy sport jest jedną z niewielu profesji, wycenianych — nie przez bardziej lub mniej życzliwego szefa — lecz przez bezwzględne, zimne, nieczule metry, centymetry, cyfry. Tych oszukać się nie da.

Niżej publikujemy listę najlepiej zarabiających sportowców świata. Zanim jednak zaczniemy porównywać ich konta do naszych skromnych portfeli, pomyślmy o cenie jaką oni (i my) placimy.

Komunistyczny ...kapitalizm

Jest to decyzja słuszna — powiedział szef sportu Rosyjskiej Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Radzieckiej Wasilij Maczuga, po wydaniu dekretu o depolityzacji struktur państwowych przez prezydenta Rosji Borysa Jելecyna. — Powinna sportowi i kulturze fizycznej przynieść dużo korzyści. W tych sprawach musi obowiązywać całkowita depolityzacja. Trzeba zająć się szkoleniem młodzieży i wychowawców oraz pracą pedagogiczną, a nie ideologiczną, z którą spotykaliśmy się na

każdym kroku przez kilka
dziesiątków lat.

Jak tylko człowieka awansowano na partyjnego funkcjonariusza — kontynuuje Wasilij Maczuga — natychmiast brał się za kierowanie i rozdanie, zapominał o swoich służbowych obowiązkach i swoją pracę przestawał się zajmować.

— Obecnie bardzo śmieszają mnie deklaracje wielu ludzi głoszących hasła: pod flagą komunistyczną do kapitalizmu. Często jest bardzo wesoło na naszych zebraniach.

Według amerykańskiego czasopisma „Forbes Magazine” najbogatszymi zawodnikami sportowymi w amerykańskiej bokserskiej mistrzostwie świata zawodowców były: Muhammad Ali, któremu zarobek jego przyniósł 69,5 mln dolarów (69 mln za wygrane oraz z tytułu innych dochodów dodatkowo pół mln dolarów). Na drugim miejscu – także bokser, Mike Tyson (USA). W jego przypadku była to suma prawie o połowę mniejsza – 31,5 mln (30+1,5), a na trzecim koszykarz Michael Jordan (USA) – 16 mln (2,8+13,2). Kolejne miejsca na liście najbogatszych w 1990 roku zajęli:

4. George Foreman (USA) boksy 14,5 (14,0+0,5)
5. Ayrton Senna (Brazylia) formula 1 13 mln (12+1)
6. Alain Prost (Francja) formula 1 11 mln
7. Razor Ruddock (USA) boksy 10,2 (10,0-0,2)
8. Arnold Palmer (USA) golf 9,3 (0,3-9)
9. Nigel Mansell (W. Brytania) formula 1 9,0 (8+1)
10. Jack Nicklaus (USA) golf 8,5 (0,5-8)
11. Larry Bird (USA) koszykówka 7,9 (7,4+0,5)
12. Monica Seles (Jugosławia) tenis 7,6 (1,6+6)
13. Joe Montana (USA) futbol amerykański 7,5 (3,5+4)
14. Stefan Edberg (Szwecja) tenis 7,4 (4+6)
15. Greg Norman (USA) golf 7,4 (0,4+7)
16. Steffi Graf (Niemcy) tenis 7,3 (1,3+6)
17. Andre Agassi (USA) tenis 7,3 (0,8+6,5)
18. Boris Becker (Niemcy) tenis 7,2 (1,2+6)
19. Wayne Gretzky (Kanada) hokej 7,0 (3+4)
20. Gerhard Berger (Austria) formula 1 7,0 (6+1)
21. Jean Alesi (Francja) formula 1 6,5 (6+0,5)
22. Gabriela Sabatini (Argentyna) tenis 6,3 (1,3+5)
23. Magic Johnson (USA) koszykówka 5,5 (2,5+3)
24. David Robinson (USA) koszykówka 5,4 (2,4+3)
25. Nick Faldo (USA) golf 5,4 (0,4+5)
26. Jennifer Capriati (USA) tenis 5,1 (0,6+4,5)
27. Rocket Ismail (USA) futbol amerykański 5,0 (4,5+0,5)
28. Patrick Ewing (USA) koszykówka 5,0 (4+1)
29. John „Hot Rod” Williams (USA) koszykówka 4,9 (4,8+0,1)
30. Ivan Lendl (USA) tenis 4,8 (0,8+4,0)

Zły boks

Następca wielkiego Teofilo Stevensona, Falix Savon, lider kubańskiej ekipy bokserskiej na Igrzyskach Panamerykańskich, triumfator w wadze ciężkiej poprzednich Igrzysk 1987 roku, potępia „brudny” boks zawodowy.

Postępując według rad Stevensona i samego Fidela Castro, przyrzeka, że nie będzie walczył za pieniądze. Tymczasem pobiera miesięcznie stypendium 120 kubańskich pesos (równoważność 260 dolarów), jako student uczelni w Chowanie fizycznego, plus 140 pesos za „treningową robotę” w klubie, w swej rodzinnej miejscowości Guantanamo. Po ukończeniu studiów będzie otrzymywał, początkowo, 291 pesos, z możliwością podwyżki do 380 pesos.

24-letni bokser (193 cm — 91 kg), dwukrotny mistrz świata.

ta (w tym tytuł juniorski) ma imponujący rekord — 224 wygrane walki, tylko 9 porażek. Gdyby zwyciężył w „grzesz-kach” w Hawanie i powtórzył taki sukces w Barcelonie byłby „smaczny kaskiem” dla boksu zawodowego, wartym milionowych gaży.

Ostatnio ma jeszcze jeden bodziec, być mistrzem amatorów. Dostał od rządu dom i samochód. Samochodem jednak nie jeździ, ponieważ, jak twierdzi — „jeśli ma się samochód, kuszą kobiety i nie dba się o formę”. Oto co mówił w wiosce Igrzysk do dziennikarzy.

„Nigdy nie zamierzałem zostać bokserem zawodowym, ponieważ boks profesjonalny to zły boks. Pięściarze są eksploatowani. To jest wyzysk człowieka przez człowieka.

(PAP — g)

SPORT : POLITYKA

— Sport na Litwie po zerwaniu kontaktów ze Związkiem Radzieckim w odróżnieniu od Estonii i Łotwy, które zachowały je, chyli się ku upadkowi — pisze gazeta „Komsomolskaja Prawda”. Najlepsi piłkarze klubu „Zalgiris” Wilno, brązowego medalisty mistrzów kraju Rad. w 1987 podpisali kontrakty z

mi. Piłki nożnej na Litwie nie ma, konstatuje dziennikarz „Komsomolskiej Prawdy”.

To samo można powiedzieć o najbardziej popularnej dyscyplinie w Republice — koszykówce. Niewielu widzów oglądało mecze międzynarodowego turnieju w Wilnie, który zorganizowała „Statiba”.

zachodnimi klubami, a niektórzy przenieśli się do innych republik. Wskutek takiej emigracji zainteresowanie meczami futbolowymi spadło do minimum. Podczas finałowego meczu, w którym Zalgiris pokonał Neris 3:1 na trybunach zasiadło zaledwie kilkadziesiąt osób.

Trener piłkarskiego zespołu „Zalgiris” B. Zelkjavicius powiedział dziennikarzowi gazety, że nie patrząc na wcześniejsze przyrzeczenia państwo nie udziela żadnej pomocy klubowi. Dlatego musimy szukać różnych źródeł finansowania. Opowiada się za kompleksową pomocą dla zespołów Litwy i Gruzji, które znalazły się w takiej samej sytuacji.

K 10020-1

**HURTOWNIA
ARTYKUŁÓW
SPOŻYWCZYCH
IMPORTOWANYCH**

LECH

towary z atestem krajowym

Filia Giżycko,
tel. 42-73,
ul. Kolejowa 12

MODESTUS
oferuje na
Raty
sprzęt
audio-video

„SERWMED” BIAŁYSTOK
jedeny autoryzowany
w regionie
serwisant urządzeń firmy
CHIRANA
zapewniamy naprawy gwarancyjne
i pogwarancyjne, remonty, przeglądy konserwacje
ZADZWOŃ!!!
Telefon: 225-89

Gillette

Nic nie goli przyjemniej

g 7803-1

lokale

AGENCJA PRAWNICZA „Dominiunum” — kupi — sprzeda — mieszkanka — domy — działki — wynajmowanie mieszkań — Lipowa 16a — 219-40.

ATRAKCYJNE mieszkanka, domy, działki budowlane i rekreacyjne sprzeda — wynajmie „ARKADIA” — Łomża, 16-99-08, 16-82-38.

g 4557-0

g 4557-0

OBROT nieruchomościami. Ogłoszenia: Gazeta Wyborcza, Express, TOP, Siódemka, Dziennik Związkowy (Chicago), „Tytan” Łomża, Polowa 45, tel. 64-75, 169-915.

g 4557-0

PROFILE Pisz — kupno, sprzedaż nieruchomości, Olsztynska 24, telefon 323-62.

k 9955-0

HAJNOWKA M-3 zamienie, na inne miasto lub sprzedam, Hajnowka, ul. Piłsudskiego 26/12.

Hg 2099-1

różne

„DORTEX” hurt-detal, najtańsze, najmodniejsze tkaniny suwienkowe i garniturowe. Bema 102 (róg Pogodnej), tel. 250-15.

g 7775-0

HURT-detal: wrotki z butami, tapety, farby, odzież. Bema 102 (róg Pogodnej), tel. 250-15.

g 7775-0

AUTO-KOMIS: kupno, sprzedaż, pośrednictwo, części zamienne. Firma „Atex”, Lipowa 51 (budynek Lasów Państwowych) parter, lok. 19 i 20, tel. 320-471 wew. 243, 243.

g 7778-0

DYWANY — hurtowo, 125 tys. metr kwadratowy. Młynowa 21, tel. 239-08 (3-16).

g 6801-0

WSZYSTKO DLA DZIECKA Akcesoria niemowlęce, konfekcja, artykuły szkolne, zabawki. Zapewniamy szeroki asortyment, niskie ceny. Hurtownia: Warszawa-Zacisze, Ogrodnicza 11, 18-62-50 (9-18).

g 8922-00

HURTOWNIA „PIK”, ul. Koźłowa 23 — poleca konfekcję dziecięcą, młodzieżową, damską męską.

g 7799-0

PFIAFF maszyny do szycia, haftarskie, dziewiarskie, overlocki Białystok, Broniewskiego 4, tel. fax 521-723.

g 7091-1

NARZUTY komplet, dziewiarstwo, przęda — produkujemy Kurlany Białystok — 43-34-78 43-19-09 — dziewiarnia.

g 6891-1

ATESTOWANA gumna do szycia „Turtles” z nagrodami polecenia hurtownia „Mitex” Białystok, ul. Kawalerska 15 A.

g 7802-0

NAJTANSZE wycieczki do Włoch 1 Francji: 23-29 sierpnia do Rzymu (3 noclegi 3 śniadania, zwiedzanie muzeum watykańskiego wycieczki po Rzymie) za 1 mln 750 tys. zł lub przejazd do Rzymu tu za 1 mln 300 tys. zł 19-3 września do Paryża (2 noclegi 2 śniadania), Łazurów Wybrzeża (7 noclegów w domkach na kempingach) za 2 mln 300 tys. zł.

Cotygodniowe wyjazdy do Brukseli (płatek) za 700 tys. zł. Zapasy i szczegóły: Agencja „PRIMA” Białystok, ul. Sienkiewicza 3, tel. 433-352 lub 435-525

k 9931-1

APARATURĘ pomiarową dla napraw radiotechnicznych nowszą (starszy typ) — sprzedam okazyjnie. Tel. 751-305.

g 7802-1

DOGI niemieckie błękitne szczepione rodowodowa Białystok Konwaliowa 22/1.

g 7607-1

BULLTERIERY. Olsztyn, 27-18-54

k 9266-00

Opony 9,5x17,5 lub 8,5x17,5 od volvo F6 lub mercedesa 508: lub 608 — kupię, Suwałki, tel. 73-76 lub 61-389.

g 5505-00

GEOPOMIAR
Usługi geodezyjne
Białystok, Pracownica 3
tel. 43-43-15

Zabezpieczamy krótkie terminy wykonania prac. Ceny przystępne, jest możliwość ich negocjacji.
g 7789-0

BIURO Matrymonialne, Białystok
21, skr. 48.
g 6592-0

PRODUKUJĘ załuzje, Poszukiw. akwizytorów. Goldap, Ustronia 4
tel. 15-04-33.
g 5603-0

SPRZEDAM 4-letnią klaczkę zreb. na. Kol. Folwarki Wielkie, Gmin. Zabłudów, Józef Baranowski.
g 7790-0

SPRZEDAM gospodarstwo rolnicze (15 ha), Kramarczewicz Józef, Zuzanna 26, 16-424 Filipów.
SU/166-

GOSPODARSTWO 13 ha, zabudowania murowane, skanalizowane w Skazdubie Starym, blisko wody, 23 ton pszenicy — sprzedam. Henryk Laszkowski Niemcowa, 15-422 Wychnoche woj. suwalskie.
Sg 5466-0

KUPIĘ plac pod pawilon handlowy. Łomża, tel. 60-34.
zg 6377-

SPRZEDAM ziemię 2 ha + 2 ha koło Elku. Tel. 24-80 Elk.
g 7886-0

WILLF w Augustowie — sprzedam. Augustów, Słuzowa 6.
zg 5462-0

DOM sprzedam. Augustów, tel. 37-04.
Sg 5469-

SPRZEDAM dom w Łomży — tel. 55-88.
zg 6352-

Sprzedaż węgla, koksu, wapna, cementu, cegły, eternitu, materiałów izolacyjnych.

Ceny konkurencyjne

Możliwość dowozu do 30 km od Łomży

SKR PIATNICA
Tel. 62-10 Łomża

k 9362-0

Pierwsza taka książka w ZSRR

Opublikowana została ostatnio w Moskwie (w nakładzie 75 tys. egz.) książka Władimira Abarinowa „Katyński labirynt” (wyd. „Nowosti”, 1991, s. 206). Ponieważ jest to pierwsza wydana w Związku Radzieckim książka poświęcona wymordowaniu przez NKWD polskich oficerów — ma ona szczególne znaczenie i tym samym zasługuje na szczególną uwagę. Jej autor — dziennikarz, korespondent specjalny tygodnika „Litieraturnaja Gazieta” — wykorzystując niemal całą literaturę przedmiotu, głównie w języku polskim, zarówno emigracyjną jak i krajową oraz źródła archiwalne, zbiory dokumentów, pamiętniki, wspomnienia i relacje świadków przedstawił losy oficerów WP internowanych po 17 września 1939 r. w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Chociaż jest to przewodnik watek książki, to Abarinow rozwinął go na szerszym tle martyrologii Polaków w Związku Radzieckim w okresie II wojny światowej, a nawet wcześniej. Wprowadził bowiem wiedzę informację o nieszczęśliwych dziejach polskich rejonów autonomicznych utworzonych w latach 20. na Ukrainie i Białorusi.

Zawarte w „Katyńskim labiryncie” dane liczbowe oraz wszelkie istotne fakty, a także ich ocena pokrywają się z badaniami historyków polskich. Dotychczasową wiedzę o tragedii katyńskiej uzupełnia autor wieloma ważnymi, a nieznanymi dotąd szczegółami i uściśleniami, podając np. listy pracowników NKWD — NKGB bezpośrednio związanych z egzekucjami bądź sprawującymi nadzór nad jeńcami i osobami internowanymi, a także biografie generałów służb specjalnych: Georgija Żukowa, Piotra Fiedotowa oraz Leonida Rajmana, z którymi udało mu się nawet przeprowadzić wywiad. Interesujące materiały przynosi również rozdział „Eksperti — fałszyfikatorzy” omawiający niechlubną działalność tzw. Ko-

misji Burdenki, która już od zeszłego połowy 1943 r. zajmowała się „sprawą Katynia”.

Stworzone przez nią dokumenty próbowały następnie wykorzystać podczas procesu w Norymberdze. Nie zdołał Abarinow, pomimo starań, dotrzeć do utajnionych archiwów KGB. Jednakże dzięki listowi czytelnika (zakwestionował on wiarygodność jednego z artykułów Abarinowa) dowiedział, że brał udział w ewakuacji oficerów polskich z Kozielska w czerwcu 1941 r. (chodziło oczywiście o tzw.

dziane były też w czerwcu 1941 roku. Autor analizując odnalezione źródła i wywołane relacje nie zawsze był w stanie wyjaśnić lub wytłumaczyć wielu tajemnic „katyńskiego labiryntu”, ale znacznie ułatwił poruszanie się po nim. Decyzję o wymordowaniu 14.500 oficerów polskich, jak wszystko wskazuje, podjął sam Stalin, który dla osiągnięcia swych celów nie cofał się przed żadną zbrodnią. Np. podczas dyskusji w Teheranie nad zdemilitaryzowaniem

przygotowane już zostały plany sowieckiej Polski. Abarinow wspiera te tezy deklaratywnymi informacjami o sekretnych kontaktach wywiadów obywateli walczących z sobą totalitaryzmów.

Autorowi „Katyńskiego labiryntu” towarzyszyła przy tym świadomość, że czytelnicy radzieccy nie znają na ogół spraw, o których pisze lub, że wiedza ich jest ułamkowa, a do tego zafałszowana przez kłamliwą propagandę. Abarinow spotkał się bowiem z zarzutami oczerzniania historii ojczystego kraju, rzucania cienia na uczciwych obywateli radzieckich i w ogóle kałanie własnego gniazda. Zresztą jeszcze w lutym 1989 roku, gdy dwaj dziennikarze radzieccy podali w dzienniku radiowym informację o odnalezieniu dokumentów PKO o Katyniu, natychmiast spadły na nich służbowe kary za „szkodzenie interesom naszego kraju”, a np. miesięcznik „Wojenno-Istoričeskij Żurnal” wciąż ogłasza materiały podtrzymujące stalinowską wersję katyńskiego mordy.

Tak więc niezależnie od szacunku dla autora „Katyńskiego labiryntu” za okazany przez niego upór w poszukiwaniu i gromadzeniu materiałów, za trud włożony w napisanie dobrej i potrzebnej książki, należałoby mu się i słowa uznania także za odwagę, jaką wykazał, podejmując kontrowersyjny w jego ojczyźnie temat. A także za postanowienie zamawiania się nim nadal. Bowiem w zakończeniu książki pisze: „Wymuszona skrucina nie jest jeszcze oczyszczeniem się ze złowieszczygo stalinizmu. Tylko sąd może postawić stalinizm poza prawem i de jure zabronić jego propagowania bez szkody dla pluralizmu. (...) Proces destalinizacji dopiero się zaczyna. Najważniejsze, żeby nie zatrzymać się w pół drogi, w przeciwnym razie „białe plamy” dalej pozostaną „brudnymi”. Nie są to plamy na historii, lecz na sumieniu społeczeństwa”.

ANDRZEJ ŚLISZ

„Katyński labirynt”

Kozielsk — 2), odszukał on zespół dokumentów Głównego Zarządu Wojsk Konwojowych NKWD. Formacja ta ochraniała obiekty NKWD (więzienia, obozy, składy broni) i wyspecjalizowana była w transportowaniu do miejsc sądu, śledztwa czy kary osób pozostających pod specjalnym nadzorem, a więc i aresztowanych, internowanych lub przesiedlanych Polaków.

Przedstawienie akt tej osobliwej jednostki z lat 1939—1941 pozwoliło na ujawnienie nowych danych oraz ustalenie m.in. ścisłych dat, tras przejazdów, liczebności poszczególnych transportów bądź nazw miejscowości związanych z jeńcami z Kozielska, Starobielska, Ostaszkowa. Okazało się np., że pewna liczba oficerów, których nazwiska z czasem znalazły się na „listach katyńskich” zginęła kilka miesięcy później, niż ich współtowarzysze niedoli, a grupowe egzekucje internowanych Polaków przeprowa-

po wojnie Niemiec, generalissimus zaproponował rozstrzelanie bez sądu 50 tys. oficerów Wehrmachtu.

Z kilku motywów, którymi przypuszczalnie kierował się Stalin polecając „likwidację” obozów internowanych, autor wyróżnia tajne klauzule radziecko-niemieckiego traktatu o przyjaźni z września 1939 r. mówiące o wspólnym zwalczaniu polskiego ruchu niepodległościowego. Wiadomo też, że wkrótce potem rząd III Rzeszy wyrażał niezadowolone strony radzieckiej, że powodując się niejasnymi intencjami — udzieliła „schronienia” oficerom polskim. Nie przypadkowo również właśnie wiosną 1943 r. ujawniono istnienie” oficerom polskim. Niemcom chodziło również o wściekłość pomiędzy Związkiem Radzieckim i jego sojusznikami. Stalinowi zaś potrzebny był pretekst dla zerwania stosunków z rządem RP na emigracji, bowiem

WIZY DLA POLSKICH RODZIN WEDŁUG AKTU „MORISONA” Departament Stanu USA

Już wkrótce losowanie stałego pobytu w USA. Tylko w Agencji Turystycznej „PAAPIT” załatwisz wszystkie formalności m.in.:

- aplikacje wizowe
- oferty pracy od firm amerykańskich niezbędne przy losowaniu.

Łomża, Al. Legionów 143

tel. 41-23 w godz. 9—17

TYLKO Z NAM!

SZCZĘŚLIWY LOS NALEŻY DO CIEBIE

Termin składania aplikacji wizowych do 15.IX.91 r.

Lg 6406-0

Przedsiębiorstwo PKS w OLSZTYNIE

informuje o uruchomieniu regularnej linii autobusowej na

LITWE

relacji: OLSZTYN — MRĄGOWO — GIŻYCKO — OLECKO — SUWAŁKI — OGRODNIKI — AKMENIAI — LAZDIJAI

Zapewniamy bezkolejkowe przekroczenie granicy. Odjazd z dworca PKS w SUWAŁKACH o godz. 0.55. Bilety można nabyć u kierowcy.

AUTOBUSY kursują we wszystkie dni tygodnia oprócz SOBÓT.

ZAPRASZAMY

Sg — 5493-1

KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE

w Krakowie ul. Wadowicka 10,

telefon 66-80-22 wew. 205, 202, lub 66-79-16...

ZATRUDNI OD ZARAZ

na bardzo korzystnych warunkach pracy i płacy:

- Murarzy-tylnarzy
- Cieśli-montażystów

Dla zamiejscowych zapewniamy zakwaterowanie, za 50 proc. odpłatnością pracownika. Sprawy wyjazdów do prac eksportowych za granicę do krajów zachodnich i innych do uzgodnienia.

k 10043-0

SIEMIATYCKIE ZAKŁADY OBUWIA

otwierają ofertę na sprzedaż następujących środków trwałych:

1. Budynek mieszkalny jednopiętrowy wraz z placem w Siemiatyczach przy ul. 11 Listopada 4
2. Budynek mieszkalny jednopiętrowy (adaptowany na zakład) w Drohiczyźnie przy ul. Ciechanowieckiej
3. Budynek magazynowy piętrowy z podpiwniczeniem wraz z placem na Stacji Kolejowej Siemiatycz
4. Działka budowlana 3.500 m kw. — podzieloną lub w całości w Monkach przy ul. Białostockiej.

Oferty zabezpieczone w kopercie proszę przysłać pod adresem: SZO, 17-300 Siemiatycze, ul. Żwirki i Wigury 14.

Koperty z ofertami prosimy przysłać do 24 sierpnia 1991 roku.

Zastrzegamy sobie wybór oferenta.

k 10027-1

„SHIBAS” SPÓŁKA Z O.O.

w Łomży, ul. Dworna 23B

ogłasza przetarg na wykonanie wentylacji mechanicznej nawiewno-wywiewnej

Dokumentacja techniczna do wglądu znajduje się w biurze Spółki. Oferty w zalakowanych kopertach wraz z kosztorysami należy składać w Zarządzie Spółki w terminie do dnia 18 sierpnia 1991 r.

Do przetargu mogą przystąpić firmy państwowe, spółdzielcze i prywatne. Otwarcie ofert i wybór wykonawcy odbędzie się 19.08.1991 r. o godz. 10.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

k 10028-1

Firma „AKA”

zaprasza do współpracy firmy państwowe, prywatne oraz wszystkie sklepy.

O F E R U J E M Y: ponad 1500 pozycji z branży przemysłowej i spożywczej, między innymi:

- lodówki i zamrażarki SNAJGE z 3-letnią gwarancją w konkurencyjnych cenach,
- ponad 100 wzorów szkła francuskiego (arcoroc, arcensine, arcopal, veroco),
- zabawki — ponad 300 pozycji w cenie importera — firmy EOST WEST EXPRESS,
- noże myśliwskie,
- noże dla pletwonurków,
- noże sprężynowe,
- oraz gamę noży SOLINGEN,
- kalkulatorów firmy Casio, Citizen,
- chemię gospodarczą,
- kosmetyki,
- artykuły gospodarstwa domowego,
- oraz wiele innych artykułów.

Oferujemy dogodne warunki płatności.

Przy dużych zamówieniach towar dostarczamy własnym transportem.

Zapraszamy do HURTOWNI przy ulicy Pułaskiego na terenie byłej Jednostki Wojskowej magazyn nr 32 tel./fax 73-76.

„AKA” TWOJA SZANSA. SKORZYSTAJ Z NIEJ

Sg — 5504-1

Przyjmuję zamówienia na sadzonki czarnej porzeczki

najlepiej najbardziej sprawdzonej odmiany

OJEBYN

Udzielę fachowych porad na temat zakładania i prowadzenia plantacji.

Specjalistyczne Gospodarstwo Ogrodnicze
Wiesław Błocki
Siemiatycze, ul. Wysoka 82 (za bazą SKR)
tel. 55-21-84 tix 85-31-98

k 10035-0

Urząd Skarbowy w Suwałkach

podaje do publicznej wiadomości, że dnia 22 sierpnia 1991 r. o godz. 11 w lokalu Przedsiębiorstwa Produkcyjno-Usługowego „Mieblarz” w Suwałkach przy ul. Sejneńskiej 43 odbędzie się licytacja niżej wyszczególnionych ruchomości należących do ww. przedsiębiorstwa celem uregulowania należności na rzecz Skarbu Państwa.

1. Komplet sypialny „Viola” — cena szacunkowa 5.700.000 zł.
2. Tapczan jednoosobowy „Orys” — cena szacunkowa 660.000 zł.

Cena wywołania wynosi 3/4 ceny szacunkowej.

Przystępujący do licytacji winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. wartości szacunkowej w przeddzień licytacji lub w dniu licytacji do godz. 10 w kasie Urzędu Skarbowego w Suwałkach, ul. 1 Maja 2a.

Zajęte ruchomości można oglądać na miejscu w przedsiębiorstwie, w sklepie przyzakładowym. W razie niedojścia do skutku I licytacji, II licytacja odbędzie się dnia 27 sierpnia 1991 r. o godz. 11. Urząd Skarbowy nie odpowiada za wady ukryte oraz zastrzega sobie prawo unieważnienia licytacji bez podania przyczyn.

k 10030-1

ZAPRASZAMY

do BIURA REKLAM i OGŁOSZEŃ

Gazeta Wyszehowska

- BIĄŁYSTOK — ul. Suraska 1, tel. 251-16, 232-41 (godz. 7.30-18)
- BIĄŁYSTOK — ul. Zwycięstwa 8/10, tel. 512-570 wew. 10 (godz. 10-15)
- BIELSK PODLASKI — ul. Włodowska 4 (Advocat), tel. 35-22 (godz. 9-15)
- EŁK — ul. Wojska Polskiego 47 (MDK), tel. 44-91 (godz. 8-15)
- GIŻYCKO — ul. 1 Maja 14 (redakcja „Gazety Giżyckiej”), tel. 22-31 (godz. 8-16)
- GRAJEWÓ — ul. Wojska Polskiego 20 (Miejsko-Gminny Dom Kultury), tel. 29-91 (godz. 8-15)
- HAJNÓWKA — ul. Piłsudskiego 14 (dawny hotel OHP), tel. 45-58 (godz. 9-17)
- ŁOMŻA — Aleja Legionów 7 — Oddział „GW”, tel. 56-97 (godz. 8-15)
- ŁAPY — Plac XX-lecia 15 (Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury), tel. 23-00
- SUWAŁKI — ul. Kościuszki 32 — Oddział „GW”, tel. 30-00 (godz. 9-15)
- SUWAŁKI — ul. Kościuszki 110, tel. 79-74 (godz. 8-16)
- SOKÓŁKA — Plac Kościuszki 1 (UMIG), tel. 22-45 (godz. 8-14)
- SIEMIATYCZE — ul. Legionów Piłsudskiego (UMIG), tel. 55-27-11 wew. 22 (godz. 8-15)

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.



lokale

samochody

ZGŁOSZENIA stancji, mieszkań wynajmowanie, 512-570 w. 10, Agencja Zawadzka 1 s-ka, Zwycięstwa 8/10.

SZEREGOWE w Suwałkach za mieszkanie na M-4, M-5 Suwałki-Augustów, Suwałki, Skieriewicka 7, Sg 5470-1

WYDZIERZAWIE pawilon handlowy w Grajewie, Grajewo, 25-15, Sg 7200-1

M-4 w Suwałkach sprzedam, 41-23, Sg 5509-1

ZAKŁAD ELEKTROTECHNIKI MOTORYZACYJNEJ w Eiku, ul. Bema 2

oferuje do sprzedaży — wtryskarkę do tworzyw sztucznych typ MONOMAT 1400/330 prod. Żywieckiej F-ki Wtryskarek, rok bud. 1975. Informacje pod nr tel. 32-41 wew. 267.

k 10044-1

Hurtownia

w Łomży przy ul.

Al. Legionów 56

proceedzi wyprzedaż

n/w atrakcyjnych artykułów po cenach hurtowych:

- opony do fiat 126p
- olej silnikowy
- lakiery samochodowe
- atlas samochodowe „Europa”
- meble ogrodowe
- długopisy
- szynka konserwowa
- grzejniki stalowe
- skarpetki dziecięce
- kółdry z laminatu
- torby turystyczne
- pasta „Sam”
- czekolady z importu
- napoje z zaprawy do napoi
- koncentrat pomidorowy
- samochody volvo 7-12 z naczepami
- części do samochodów fiat i polonez

Szczegółowe informacje o towarach pod numerem 40-02, k 10029-1

HURTOWNIA „ROXANA”

oferuje

* kosmetyki i chemię

ponad 250 pozycji.

Ceny konkurencyjne.

Zapraszamy od 9 do 17.

Łomża, ul. Promienna 4,

tel. 61-65.

Lg 6392-0

FIRMA „A K A”

poszukuje

* AKWIZYTORÓW

Chcesz dobrze zarobić — zgłoś się

do HURTOWNI „A K A” przy ul. PUŁASKIEGO na terenie byłej Jednostki Wojskowej, magazyn 32. Tel. 73-76.

Sg — 5503-1

MATERIAŁY SUKIENKOWE

zachodnie i inne hurtowo, cena 15.000 zł i m oraz MASZYNY do szycia przemysłowe zachodnie

SPRZEDAM

AUGUSTÓW, ul. ŁOWACKIEGO 11 — Sturgulewski tel. 45-176.

Sg — 5499-1

BMW — wersja sportowa (1989) sprzedam. Tel. Łomża 176-525.

pLg — 6361-1

usługi

AUDIO-video-tv color service — naprawy, praktyczna magnetowidów, radiodiodników, telewizorów krajowych i zagranicznych. Gwarancja. Przejście zamieszkania na poczekaniu. Zagórna 21, tel. 515-590.

BIURO Ogłoszeń: Rzeczpospolitej, Gazety Wyborczej, tel. 512-570 w. 10, Zwycięstwa 8/10.

WYCIĘCZKI, praca, wizy emigracyjne do USA, Polsko-Amerykańska Agencja Turystyczno-Usługowa 16-400 Suwałki, ul. Sejneńska 1, tel. 41-23.

STUDNIE głębinowe — sztywno, solidnie — wiercenie, renowacja. Krukanki 23.

ZNAKOWANIE pojazdów — przedmiotów wartościowych. SOMER-KT autoryzowany serwis szwedzkiej firmy SLAS. Zwycięstwa 10, tel. 511-257.

WYDAWNICTWO Reklamowe „Mercuriusz Polski” reklamowe, sekretarke, kierownika biura w Białymstoku. Zgłoszenia 19.08.1991 r. godz. 10-18, ul. Suraska 1, pok. 44, tel. 232-41 w. 57.

NAJTAŃSZE wycieczki do Włoch 1 Francji: 19-27 września do Rzymu (4 noclegi, 4 śniadania, zwiedzanie muzeum watykańskiego, wycieczki po Rzymie) za 1 mln 850 tys. zł lub przejazd do Rzymu za 1 mln 300 tys. zł, 19-30 września do Paryża (2 noclegi, 2 śniadania), Lazurów Wybrzeża (7 noclegów w domkach na komfortowym kempingu) za 2 mln 300 tys. zł. Cotygodniowe wyjazdy do Brukseli (płatek) za 700 tys. zł. Zapisy i szczegóły: Agencja „PRIMA” Białystok, ul. Sienkiewicza 3, tel. 435-552 lub 435-525.

PRALKE automat, planino — nowe, lodówkę — tanio, 75-80 zł.

SPRZEDAM monetę „Papież”, 417-728.

SPRZEDAM kurki niołki, dzieł wiciotygodniowe, szczepione. Malawicz, tel. 14 gm. Sokółka.

SPRZEDAM kurtki niołki, dzieł wiciotygodniowe, szczepione. Malawicz, tel. 14 gm. Sokółka.

SPRZEDAM kurtki niołki, dzieł wiciotygodniowe, szczepione. Malawicz, tel. 14 gm. Sokółka.

SPRZEDAM kurtki niołki, dzieł wiciotygodniowe, szczepione. Malawicz, tel. 14 gm. Sokółka.

SPRZEDAM kurtki niołki, dzieł wiciotygodniowe, szczepione. Malawicz, tel. 14 gm. Sokółka.

FIRMA „A K A” ZATRUDNI:

- * ŁÓWNA
- * KSIĘGOWA
- * KIEROWCĘ

Zainteresowanych prosimy o kontakt telefoniczny pod nr 73-76 Suwałki lub osobiście w hurtowni „AKA” przy ul. Pułaskiego na terenie byłej Jednostki Wojskowej magazyn 32.

Sg — 5502-1

DRZEWO sosna — bał wysuszone 15 wosmistrz sprzedam. Tadeusz Piercienienko, zam. Krosnowo 16-321 Drenstów woj. suwalskie.

SPRZEDAM tano szafę chłodniczą, Flisz, 320-66 wew. 235.

DACHÓWKA bitumiczna, rynny z tworzyw sztucznych. Łomża, tel. 59-39.

DRUT nawojowy, złom miedzi, blachy ocynkowane, sprzedam. Suwałki, Bakalarzewska 30 Łukasz Baranowski.

ANTYKI kupię, 519-798.

ROYAL, 14 cali, na gwarancji. Armii Krajowej 10723.

CEGIELNIA „Gordejki” k/Oleka, tel. 37-79 oferuje po konkurencyjnych cenach cegły żurawiej. Kwaśniewski, tel. 37-79.

MATERIAŁY budowlane — tano: cement, wapno, papa, lepek, eternit, weta mineralna, stal zbrojona 12 i 14 gat. z podatkami 4 i 4 m i 1 t. bez podatku od 3,4 mln dla różnych zakładów. Niskiej jakości 0,5 mln taniej obie ceny. Przy większej ilości transport bezpłatny. Do sprzedania: betonarka 450, 2 słozy na cement, koparka „Waryński” na starze 68, Rolmis, Łapy, Brańska 2A, tel. 25-70.

WARTYWNIKI — sprzedam, 51-51-53, Flindera 17/3.

OBLIGACJE — kupię, tel. 15-34-48.

SILNIK elektryczny 11 Kw. — sprzedam. Suwałki, 62-464.

WILLE, stan surowy, budynek gospodarczy do zamieszkania w Suwałkach — sprzedam. Suwałki, ul. Murarska 2, tel. 62-431.

DOM murowany, dwurodzinny, skanalizowany, budynek gospodarczy, działka 1345 m kw. w Suwałkach — sprzedam. Suwałki, Wigierska 52a, tel. 62-431.

DOM piętrowy, budynek gospodarczy, działka 1300 m kw. — niedrogo sprzedam, wyjątkowo. Suwałki, Bakalarzewska 36.

ODSTĄPIE budynek 130 m kw. — sprzedam. Suwałki, 62-431.

SPRZEDAM działki w Księżynie i Ignatkach. W Ignatkach plac 1200 metrów. Władomierz, Białystok, Planetarna 62.

DZIAŁKĘ letniskową nad „Wigorską” 1300 m kw. — sprzedam. Suwałki, 62-431.

RADY PORADY SZARADY

RADY PORADY SZARADY



GRABIE

W polu złotym na zielonej murawie srebrne grabie o siedmiu zębach, w słup. W klejnocie — pięć strusich piór.

Odmiany:
1) srebrne grabie bez zielonej murawy (rys. 1),
2) czerwone grabie na zielonej murawie (rys. 2),
3) w złotym polu trzy grabie srebrne, w rozstrój, zacięte kołkami,
4) w czerwonym polu srebrne grabie, których trzonek zakończony grotami strzał, skierowany w dół, w klejnocie — na zewnętrzny strzał grotami do góry, w środku 2 kocięte czarne pióra.

Imię nazwy herbu — Chlewiński, Grabia, Graby, Kocina, Kociny, Lesniowie, Jan Diugosz pisał o herbie, że z Czech do Polski przyniesiono za Władysława Króla przez Grabie Czecha, ten oświadczył, że w Sieradzkim, nie daleko Piotrkowa na dobrach Wola nazwanym. Herb znany z czeskich pieczęci od końca lat dwudziestych XIII

Mazowski z Łodwigowa oraz siedmiu rycerzy z rodu Szczuków. Herbowski (w nawiasie podana data lokalizacji na pograniczu litewsko-mazowieckim): Arciechowski, Archutowski (odm. 1), Artychowski, Bieni(a)zowski, Chlewiński (odm. 2), Czapliski, Cze(a)rnawski, Czarnom(w)ski (odm. 2 — 1433), Chocim(w)ski, 3), Dmitrowski (odm. 2), Dobrochowski, Dobrogr(w)ski (odm. 1 — 1596), Dobrowolski, Domański, Dra(o)zewski (1415), Dra(o)zwa (1415), Gąsiorowski, Gościński, Gościński (odm. 2), Grabia, Gzowski, Jajbrzykowski (1515), Hure(o)wicz (odm. 2), Kijuc, Kociński, Kroczyński, Kozikowski, Kroczyński, Kroczyński, Lessel (odm. 4), Lessel (odm. 4), Lessel (odm. 4), Lesny, Lipski, Lubkowski, Łuszczewski, Mazowski (1443), Miszkowski, Mogiełki, Mokłok, Mudre(w)ko, Nasutowicz, Niepar(t)ski, Olszchacki, Pazderski, Piesciorowski,

LEW: 23 VII — 22 VIII

Tydzień raczej bez wyrazu, ale niektóre przynajmniej Lewy mają szansę na spotkanie osobę, dawno już nie widzianą. Będzie to spotkanie ciekawe, ale niekoniecznie najprzyjemniejsze. Może się okazać, że z perspektywy czasu odniosą małe dla nas sukcesy. W każdym przypadku radzimy takt, rozsądek i rozważanie. Przeszłość za nami, ale przecież przed nami jeszcze cała przyszłość, prawda?

PANNA: 23 VIII — 22 IX

Panny rodzaju męskiego, zwłaszcza te przed trzydziestką mogą spotkać partnera (partnerkę), o którym (której) marzą. Radzimy zapamiętać: jeśli stanie się to w dzień parzysty wg. kalendarza, związek może być udany. W pozostałe dni raczej nie należy się zaciągać. Panny — panie po czterdziestce niech raczej w tym tygodniu nie myślą o żadnych ekstrawagancjach. Przypomnijmy sobie pierwsze dwa tygodnie marca i — jak to się mówi — weźmy na wstrzymanie.

WAGA: 23 IX — 22 X

No i kłopot. Już dawno zanosilo się na to, jednakże nasze ostatnio prowadzone działania musiały doprowadzić do kryzysowego załamania. Teraz nie nam nie pozostało jak zacząć odgrębać, cośmy pozakreślili. I nie miejmy do nikogo pretensji czy żalu, wszystkim samemu sobie jesteśmy winni. No, może nie do końca, winne są też patronujące nam ludzi gwiazdy. Trzeba jednak pamiętać, że ich wyroki nigdy nie są nieodwołalne i w każdym przypadku wiele zależy od nas samych.

SKORPION: 23 X — 22 XI

Dobry tydzień, znakomity czas na załatwianie spraw zaglądy, przez nas samych wcześniej pogmatwanych. Tylko nie na siłę, nie bez planu! W sobotę lub najdalej w niedzielę radzimy usiąść spokojnie i przemyśleć sobie nasze postępowanie w ciągu najbliższych kilku dni. A potem ani na krok nie będzie już nam wolno odstąpić od wcześniej ustalonych.

STRZELEC: 23 XI — 21 XII

I kto się mógł spodziewać, że to wszystko tak wypadnie, prawda? Dobrze się zapowiadało, a koniec... Co teraz mamy robić? Oto nasza rada — niezwłocznie brać się do pracy. To nie, że wyda się nam ona teraz bezsensowna, bo za tydzień lub dwa zmienią się optyka postrzegania i innych własnych i wszystkich wróci do normy. Wówczas się przekonamy, iż mimo wszystko warto było działać.

KOZIOROŻEC: 22 XII — 20 I

Koziorożce, zazwyczaj uparte i krnąbrne, w tym tygodniu będą się musiały pogodzić z porażką. Tak, tak, po setki zwycięstw (przynajmniej w naszym mniemaniu) czeka nas teraz klasyczny „dolek”. Co zatem mamy robić?

HOROSKOP
UNIERSALNY
(16—23 VIII 91)

Naszym zdaniem zachowywać się rozsądnie, co może zmniejszyć skutki przegranej. No i nie warto się martwić. W życiu obok sukcesów ludzie miewają porażki. Ta prawda winna wrzescie do nas dotrzeć i musimy się z nią pogodzić.

WODNIK: 21 I — 20 II

Okres wyjątkowo wytężonej pracy mamy już właściwie za sobą, nie radzimy jednak spoczywać teraz na laurach. To, cośmy dotąd osiągnęli musimy teraz utrwalić. Jeśli tego nie zrobimy może się okazać, że cały nasz dotychczasowy wysiłek pójdzie na marne. A więc jeszcze nie czas na odpoczynek, ani tym bardziej na obcinanie kuponów z naszych dokonanych prawdziwych lub domniemyanych. Mówiąc językiem bankowym, konto mamy otwarte, ale jeszcze nie potwierdzone przez żyrantów.

RYBY: 21 II — 20 III

Tydzień raczej letni, bez wstrząsów i ważniejszych wydarzeń. Chyba, że sami sobie przyszykujemy wpadkę. Dotyczy to zwłaszcza Ryb młodych, które jeszcze sądzą, że

cały świat należy do nich i tylko one mają zawsze rację. Tak oczywiście nie jest, ale czy zawsze trzeba się najpierw przekonać o tym na własnej skórze?

BARAN: 21 III — 20 IV

Szykują się jakieś poważne zmiany, choć trudno jest przewidzieć jakie. Prawdopodobnie dotyczyć to będzie naszej pracy, a ściślej mówiąc zadań w pracy przez nas wypełnianych. Nie można też powiedzieć, czy to zmiana na gorzej czy na lepsze. Zdaje się, że wszystko zależy od naszego własnego zapatrywania na tę sprawę. W każdym razie bądźmy na to przygotowani, lepsze rady udzielić nikt nie potrafi.

BYK: 21 IV — 21 V

Czy nie dosyć tych pomyłek? Wydarzenia sprzed kilku tygodni jakby niczego nas nie nauczyły, znowu powtarzamy te same błędy, tylko tym razem w znacznie gorszym wydaniu. W jakim właściwie celu związaliśmy się z ludźmi, których w gruncie rzeczy nie lubimy i co do których mamy wątpliwości, czy są nam przyjaźni?

BLIŹNIĘTA: 22 V — 21 VI

Wygląda na to, że w najbliższych tygodniach trzeba będzie podjąć ważną decyzję, która może zmienić nasze życie. Tylko czy na lepsze czy na gorsze? Zalecamy szczególną rozwagę, dobrze i długo trzeba się zastanawiać, zanim powiemy — tak. Propozycja, którą otrzymaliśmy wydaje się korzystna, tylko może się okazać bańką mydlaną. Tak czy owak gwiazdy radzą wyjątkową ostrożność i zachowanie szczególnej rozwagi.

RAK: 22 VI — 22 VII

Miły tydzień, dobry okres czasu na wypoczynek i pracę fizyczną. Zmęczeniu jesteśmy psychicznie, toteż nierobstwo może pogłębić stan depresji, w jakim się znajdujemy. Praca fizyczna pozwoli nam zapomnieć o kłopotach i całym tym „łaganie, który zresztą wywołaliśmy sami. A zatem — do łopaty! Albo do grabi.

WIEDZY TAJEMNEJ
KAGODNE TECHNIENIE

Ta sfera życia człowieka fascynuje od zarania dziejów ludzkości. Czym jest sen? Człowiek 30-letni przespał już w swoim życiu 10 lat, 80-letni zaś — 27. Spimy przez 1/3 czasu swego życia. Niemniej 3-miesięczny śpi 14 godzin na dobę. Ludzie doświadczyli potrzebują na sen 7,5 godziny. 70-letni, a więc człowiek w pełni ukształtowany psychicznie i fizjologicznie poświęca na sen około 6 godzin.

Według fizjologów sen to spoczynek ruchowy, prawie bez ruchu, ale z utratą świadomości. Pojawia się samoistnie i tak samo przemija. Idealisci mówią o śnie, że jest

on życiem duszy. Jak się to dzieje, że choć nigdy nie uśniesz, zawsze jednak pragniesz

Śnił mi się sen...

my się obudzić? — nikt nie wie. Bogiem marzenia, sennego w starożytnej Grecji był Morfeusz. On sprowadzał sen na człowieka. — Pójsz w objęcia Morfeusza oznaczało w przenośni poetyckiej, udanie się na spoczynek. O ile lepiej to brzmiało aniżeli swoj-

skie, współczesne — „Gęba mi się drze”.

— Sen jest najpożyteczniejszą owocującą częścią naszego bytu. Jego nie powinno się kosztować, chociaż jest taki smakowity, co powinno się spijać niczym najspanialszy napój — wyrażał swoją pochwałę jeden z współczesnych pisarzy polskich.

Gdy organizm sygnalizuje potrzebę snu, ziewamy „od ucha do ucha”. Ziewają także ptaki, szczeniaki, psy a nawet koty domowe. Wszyscy zie-

Czy uznajemy go za przyjaciela, czy za wroga — wszyscy jesteśmy od niego zależni.

W starożytności w snach szukano wskazówek. Z marzeń sennych wróżono o losach narodów. Najbardziej znanym interpretatorem snów był Józef, ostatni patriarcha biblijny, główny bohater opowieści kończącej Księgę Genesisa. Włożony na dworzec faraona, wytłumaczył jego sen o 7 krowach chudych, które pożarły 7 krowek tłustych. Zapowiedział 7 lat urodzaju i 7 lat głodu.

Święta księga Żydów — Talmud — marzenia, senne przrównuje do listów. — „Niezrozumiały sen jest jak nie przeczytany list” — mówi.

My natomiast wiemy, że choć sny bywają udane, pragniemy jednak się z nich obudzić. Czekamy na opis najbardziej intrygujących snów. Pomaga nam one w interpretowaniu znaczeń w tym kierunku.

(MAJ)

WAYDYKAMENTY

Który z marszandów chciałby zakupić a następnie odsprzedać z zyskiem obraz naszej rzeczywistości?

Analfabetyzm nie przeszkadza popełniać głupstwa w alfabetycznym porządku.

Nawet ci o intensywnych barwach osobowości nie zdobywają się na likwidację w sobie białych plam.

Fundujesz sobie boskość? Powiem ci: niewart jesteś człowieczeństwa.

Pierwej nim nauczył się mówić, już umiał kłamać.

ZBIGNIEW WAYDYK

w. — 1227 Kojata Habis i 1275 Bors z Oseka.

Znane są następujące polskie średniowieczne znaki pieczętnicze z Grabiami: 1345 Jerzy z Kociny (4 zębów wspólnym przęsłem związane, na przęśle krzyż podobieństwo do herbu Radwan), 1436 Jan Korczyński, sędzia żydowski na województwo krakowskie (grabie z pięcioma zębami bez murawy).

W zapisie sądowej pod datą 1398 r. występuje jako Kocina, Herb „zamieszany” w „Klejnotach” Jana Diugosza i herbarku Ambrogo.

Herb najbardziej rozpowszechniony w ziemi kaliskiej, krakowskiej i sandomierskiej, ale występuje też od pierwszych lat XV w. na pograniczu mazowiecko-litewskim. I tak z ziemi wielkiej i woskowej w brwiach woskowej 1497 r. brali udział Marcin

Pucki Radziński, Rasze(a)wski, Ratow(w), Ryński, Skaszewski, Ślawiec, Szczuka (1437), Szczypiełowski, Świerczewski, Świerkowski, Świerczewski, Świeżewski, Ta(o)baczyński, Wabiński, Wadłowski (1415), Wadłowski, Chlebiotek (1415), Węglowski, Wielogórski, Wirszyński, Wisieński, Wisieński, Wysze(w)ski, (1415), Woliński, Wypyski, Zaruski, Zawisza, Złocze(w)ski, Zupanowski i inni.

Z bardziej znanych herb reprezentowali:

1) Romuald Jajbrzykowski (1876—1955), zwolennik endecji, arcybiskup metropolita, arcybiskup wileński (1926—1945), rząca archidiecezji w Białymostku (1945—1955).

2) Stefan Wyszyński (1906—1981), kardynał, prymas tysi-

R. SUCHOWIERSKI

W PONIEDZIAŁEK
ZŁE BRANIE

Dyplomacja i (po)łowy

Zapewne połowa (ta mocniejsza) społeczeństwa, a wędkarskiego to i 83 proc., zastanawia się: dlaczego prezydent Bush w lipcu tak krótko gościł w So-
viet Union. Nie wiecie? To powiem. Brak wspólnego tematu.

Gdyby sekretarz Gorbij był wędkarzem (po angielsku czy amerykańsku fishermen) i zaproponował George'owi łowienie ryb na rzecze Moskwa lub największym jeziorze świata (u nich wszystko największe, to mieliby wspólny temat. Wówczas, godzinami przy jednoczesnym rozkładaniu rak — O takie grube ryby ja łapać i wsadzać do klatki... — Gorbij, trafił się — George — co ty mówisz, ryby w klatkę? A twoje to o czym niby mieli gadać? Polityka ryba stół!

PRŁ — nakazał, za zgodą KPR, na czesie urodzin wodza wielką dyplomatyczną pompę w rządowym ośrodku kolo Olsztynka. Z przebiegów dyplomatycznych wynika, że ówczesny ambasador sowie-
tów Awierii Arystow lubił łapać ryby. Dyplomatom wręczono wędkę i robaki. Wędkarze (bo byli już z wędkami) zajęli miejsce w łodziach i miało być odcimować, a wówczas tow. Arystow zapytał: no a gdzie ście? Czym będziemy łapać, palcem?

Wyobrazić można sobie jak natychmiast zapanowała re-

wolucyjny — w ośrodku nie było sieci. Doradcy rządowi nie rozróżniali pojęcia łapać — łowić. Ot, tacy to byli dyplomaci! Ale do rzeczy.

W poprzednim tygodniu nie został wydrukowany kalendarz brań. Przeproszam wszystkich zainteresowanych. Jurek Kukliński nie wywiał się z u-
mowy. Tenże Jerzy był u chiromaty i dowiedział się że w Łowisku Specjalnym jest aż: 12 szczupaków, 4 sumy i 2 sandace. I to są — wg szan-
dla chiromaty — główne i jedne zasoby ryb drapież-
nych w Biebrzy. Jurek wy-
kupił 3 licencje i od 14 dni ugrzązł na Bagnach.

Kalendarz brań J.K., —
Sierpień od 16 do 31.
dzień 16 17 18
19 20 21 22
program 5-3-4 3-3-2 2-4-2
4-3-4 4-3-4 4-3-4 1-2-1
dzień 23 24 25
26 27 28 29
program 2-1-2 1-2-1 3-2-3
4-4-5 5-5-5 3-2-3 4-3-5
dzień 30 31
program 5-2-4 4-3-2

Rozwiązanie zagadki z nr. 130. Prawidłowa odpowiedź — Filipów Nagrody — kołowrotek wędkarski SNAP ufundowany przez sklep wędkarski MADA z Augustowa (koło „Albatrosa”) wylosował p. Maciej Bagiński z Suwałk, ul. Pułaskiego 87. Nagrodę wysłaliśmy pocztą.

REMIESZ

„CHIPPIES” dla „YUPPIES”

Najpierw została otwarta restauracja „Fish and chips” na londyńskiej Leicester Square, później zaczęły ją wstawiać do jadłospisu lokale szybkiej obsługi. Wreszcie zaczęło ją serwować w hotelu International Portman Square — i to tradycyjnie w tutekch gazetowych. Mistrz rondla w

tym hotelu powiedział podobno pogardliwie, że Anglicy nie muszą jeść smakujących, jak stare skarpetki hamburgerów. Mają swoją kuchnię: zdrową i tańszą. Nie od rzeczy jest bowiem dodać, że „fish and chips” jest tańszą od wszystkich innych potraw odpowiednich na szybki lunch.

Nie ma tu już dziś przeciwności estetycznych: mieszanka smalcu i oleju roślinnego nie działa zabójczo na powonienie. Anglicy są tak zachwyceni powrotem potrawy, która ma „charakter i serce”, że wymyślili nawet nadanie jej tytułu szlacheckiego. („Der Spiegel”). Miałby on brzmieć „The Royal English Fish and Chips”.

EWA GRONOWSKA

A u nas...

KRZYŻÓWKA
KOŁOWA Nr 2

KOŁOWO: 1) rzeka otaczająca Hades, 6) węgierski Płast, 11) cyngiel, 16) wyspa wioślna na M. Śródziemnym, u wybrzeży Sardynii, 17) łódź okrętowa używana do celów ratowniczych, 18) listwa, na której są nacięte zęby, 19) ulica wśród drzew, 20) ród słynnych lutników włoskich z Cremony, 21) imię męskie, 22) w religii hinduskiej, zejście, walenie bóstwa Wisnu, 23) otwór wiertniczy przygotowany do eksploatacji, 24) portowa knajpa, 25) rozróżba, 26) miasto w pd.-zach. Rumunii, 27) narzędzie kuchenne.

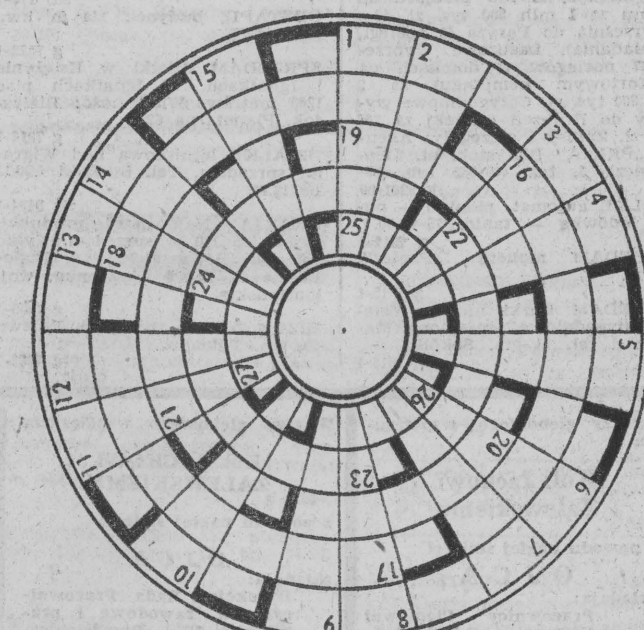
DOSŁODKOWO: 1) pierwiastek chemiczny, 2) największa moneta srebrna, 3) mała łódka turystyczna, 4) wyspa, 5) imię męskie, 6) papuga białostoczkich szaradzystów, 7) many

fizyk hinduski, laureat Nagrody Nobla, 8) fizyk angielski (1877—1945), laureat Nagrody Nobla, 9) broń drzewcowa, 10) imię męskie, 11) katowicki konkurent „Przeglądu Sportowego”, 12) do obuwia lub zębów, 13) wierzenie okrycie, 14) małot, 15) w drzwiach.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 148 z 2—4 sierpnia br. bony depozytowe PKO wylosowali: Jan Zukowski z Suwałk, Regina Sawicka z Łomży, Jacek Ochab z Debicy oraz Karina Kurkowska i Robert Szymula — oboje z Białogostoku.

Nagrody przesyłamy pocztą. Zawartość przesyłki prosimy sprawdzić w obecności listonosza. (bk)



DZIWI ŚWIATA ROŚLIN

Grzybna porastająca brzozy — Inonotus obliquus. Gatunek ten występuje w strefie klimatu umiarkowanego, w Polsce spotyka się go najczęściej w Puszczy Białowieskiej i Piskiej.

Grzybna porastająca brzozy ma kształt pionowo wydłużony; duże okazy przypominają głowę żubra, małe — głowę weź. Ich waga może dochodzić do 6—8 kg.

Powierzchnia grzyba jest polyskajana porowata, barwy czarnobrunatnej. Strona wewnętrzna, widoczna po oderwaniu od pnia ma kolor żółto-brunatny, a w dołku jest miękka. Grzyb nie posiada charakterystycznego zapachu i smaku.

Działanie lecznicze wykazują wyciągi wodne. Nie wywołują żadnych skutków ubocznych, mogą jedynie przeflowo obniżać ciśnienie krwi. Grzybnie czarne grzyba brzożowego można zbierać przez cały rok z żywych, zdrowych drzew. Oczyszcza się ją z kory i suszy w przewiewie. Medycyna ludowa zaleca odwar, który przygotowuje się przez zalanie wodą rozdrobnionego grzybnia i wstawienie naczynia do dobrze ogrzanego piekarnika lub pieca. Tak spreparowane wyciągi stosowane są w przypadkach raka żołądka, płuc i żylaków żłobliwych.

Preparaty z grzybnia stosuje się także w medycynie oficjalnej, zwłaszcza w Związku Radzieckim. Wyniki profesjonalnych badań pozwoliły na wprowadzenie do terapii przeciwnowotworowej leku o nazwie „Befungin”. W latach 80-tych pojawiły się nowe wyciągi z grzyba brzożowego: „Binan — 8” i „Bin Czeaa”. Wszystkie trzy preparaty produkowane są w ZSRR.

(Leng.)

Ludowy lek
przeciw nowotworowy



dywany
naprawdę najtaniej

Jeżeli kupisz u nas dywan a znajdziesz tańszy u innych -zwracamy różnicę

TYDZIEŃ W TELEWIZJI

ROMANTYCZNA
Białystok ul. Mickiewicza 44
I piętro nad restauracją
tel. 416-531



co, gdzie, kiedy?

W BIAŁYMSTOKU

TEATRY

Przerwa urlopową

KINA

"POKOJ" — "Szybki jak błyskawica" (USA, 1.15) — w środę, czwartek, piątek, sobota i niedziela godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20.

"TON" — "Hudson Hawk" (USA, 1.15) — w środę, czwartek, piątek, sobota i niedziela godz. 16, 18 i 20.

"SYRENA" — "Winnetou w Dolinie Śmierci" (niem.-j. 1.15) — w środę, czwartek, piątek, sobota i niedziela godz. 11; "Wielka podróż Bolka i Lolka" (polsk. 1.15) — w czwartek, piątek, sobota i niedziela godz. 17; "Czarownicę z Eastwick" (USA, 1.18) — w środę, czwartek, piątek, sobota i niedziela godz. 19.

KINA W WOJEWÓDZTWACH

BIAŁOSTOCKIM

Bielok Podlaski — w środę, czwartek, piątek, sobota i niedziela godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20.

Białowieża — w piątek, sobota i niedziela: "Blue Velvet" (USA, 1.18), "Commando" (USA, 1.18).

Drohiczyń — w środę i czwartek: "Emmanuelle 1" (franc. 1.15), w sobotę i niedziela: "Orły Tęczy" (USA, 1.15).

(USA, 1.18), w piątek, sobota i niedziela: "Z Madonna w toż" (USA, 1.18), w sobotę i niedziela: "Pogromcy duchów 1" (USA, 1.18), w piątek, sobota i niedziela: "Ofiary wojny" (USA, 1.15).

Goidap — w środę i czwartek: "Złote dziecko" (USA, 1.12), "Sekstet" (USA, 1.18), w piątek, sobota i niedziela: "Kocham cię na zabój" (USA, 1.15).

Kowale Olek — w środę i czwartek: "Cocoon" (USA, 1.15), w piątek, sobota i niedziela: "Samotny wilk McQuade" (USA, 1.15), w piątek, sobota i niedziela: "Akademia Policjanta 1" (USA, 1.12).

Nikolaici — w środę, czwartek i piątek: "Yoy" (franc. 1.15), w piątek, sobota i niedziela: "Bogowie muszą być szani" (USA, 1.12).

Olecko — w piątek, sobota i niedziela: "Przyjemne z pożytecznym" (USA, 1.15), w piątek, sobota i niedziela: "Park jest mój" (USA, 1.15).

Orysz — w piątek, sobota i niedziela: "Park jest mój" (USA, 1.15).

Pisz — w piątek, sobota i niedziela: "Polowanie na Czerwonego Pająka" (USA, 1.15), w piątek, sobota i niedziela: "Cienie śmierci" (jap. 1.15).

Ryn — w piątek, sobota i niedziela: "Ofiary wojny" (USA, 1.15), w piątek, sobota i niedziela: "Kocham cię na zabój" (USA, 1.15), w piątek, sobota i niedziela: "Ofiary wojny" (USA, 1.15).

Węgorzewo — w piątek, sobota i niedziela: "Złote dziecko" (USA, 1.12), "Sekstet" (USA, 1.18), w piątek, sobota i niedziela: "Kocham cię na zabój" (USA, 1.15).

Wydminy — w piątek, sobota i niedziela: "Park jest mój" (USA, 1.15).

TYDZIEŃ W TELEWIZJI

14 sierpnia

PROGRAM I

8.30 "Przyjemne z pożytecznym"

8.45 Wiadomości poranne

8.55 Telefele: "Góry, góry i pagórki" — "Orawa"

9.20 Kino Telefele: "Safari" — serial prod. czech.

9.50 Reportaż z Wadowic

10.00 Msza święta przed kościołem św. Piotra — Wadowice

12.30 "Dynastia" — serial prod. USA

13.20 Aktualności Telegazety

15.55 Program dnia

17.00 Teleexpress

17.20 IV pielgrzymka papieża Jana Pawła II — I podróżowanie uczestników SDM

18.00 "Murphy Brown" — serial prod. USA

18.25 Rozmowa z Rzecznikiem Praw Obywatelskich — prof. Włodzisław

18.45 Dobranoc: "Makowy chłopczyk"

19.30 Wiadomości

19.30 IV pielgrzymka papieża Jana Pawła II — Czuwanie modlitewne z młodzieżą

22.00 "Dynastia" — serial prod. USA

22.50 Wiadomości wieczorne

23.15 "Murphy Brown" — serial prod. USA (wersja oryginalna)

23.40 BBC — World Service

PROGRAM II

7.55-10.15 Telewizja Śniadaniowa

7.55 Powitanie

8.00 CNN — Headline News

8.10 Język angielski

8.40 "W labiryncie" — serial TP

9.35 Magazyn Telewizji Śniadaniowej

10.00 CNN — Headline News

10.15 Dobranoc: "Berta"

10.30 Wiadomości

20.05 "Miasteczko Twin Peaks" — serial prod. USA

20.55 Zespół "Zapis" przedstawia...

21.35 "Siódemka" w "Jedynce" — francuski program satelitalny "Megamix III" — program muzyczny

22.30 Wiadomości wieczorne

22.55 "Murphy Brown" — serial prod. USA (wersja oryginalna)

23.20 BBC — World Service

23.50 "Noc z gwiazdami" — program rozrywkowy ze Szczecina

PROGRAM II

7.55-10.15 Telewizja Śniadaniowa

7.55 Powitanie

8.00 CNN — Headline News

8.10 Język angielski

8.40 "W labiryncie" — serial TP

9.35 Magazyn Telewizji Śniadaniowej

10.00 CNN — Headline News

10.15 Dobranoc: "Berta"

10.30 Wiadomości

20.05 "Miasteczko Twin Peaks" — serial prod. USA

20.55 Zespół "Zapis" przedstawia...

21.35 "Siódemka" w "Jedynce" — francuski program satelitalny "Megamix III" — program muzyczny

22.30 Wiadomości wieczorne

22.55 "Murphy Brown" — serial prod. USA (wersja oryginalna)

23.20 BBC — World Service

23.50 "Noc z gwiazdami" — program rozrywkowy ze Szczecina

15 sierpnia

PROGRAM I

8.00 "Dzień dobry" — poranny magazyn rozmaitości

9.00 Wiadomości poranne

9.10 Telefele: "Góry, góry i pagórki" — "Pieniny"

9.35 Kino Telefele: "Safari" — serial prod. czech.

10.00 "Przyjemne z pożytecznym"

10.25 "Dynastia" — serial prod. USA

11.15 Aktualności Telegazety

16.45 Program dnia

16.50 "Bill Gossy Show" — serial prod. USA

17.15 Teleexpress

17.30 Studio Sport — mecz piłki nożnej Polska — Szwecja

19.15 Dobranoc: "Makowy chłopczyk"

19.30 Wiadomości

20.05 "Dynastia" — serial prod. USA

20.55 "Kabaret Starszych Panów" — "Zaopiekujcie się Leonem"

21.15 Dobranoc: "Nowe przygody Bolka i Lolki"

21.30 Wiadomości

21.30 Teatr Telewizji — Spektakl na Bis — Antoni Gwóźdź: "Freuda teoria snów"

21.45 "Dziennikarze ujawniają"

21.55 Standardy jazzowe gra Brad Terry z zespołem Quintessence

22.05 "Dziennikarze ujawniają"

22.25 Wiadomości wieczorne

22.45 "Strzałem w obronę własnej" — reportaż Wojciecha Worotyńskiego

23.10 "Murphy Brown" — serial prod. USA (wersja oryginalna)

23.35 BBC — World Service

PROGRAM II

7.55-10.15 Telewizja Śniadaniowa

7.55 Powitanie

8.00 CNN — Headline News

8.10 Język angielski

8.40 Magazyn Telewizji Śniadaniowej

9.00 Transmisja obrad Sejmu

16.45 Powitanie

17.00 Studio Sport — M.S. w kolarstwie — Stuttgart '91

17.30 "Cudowne lata" — serial prod. USA

18.00 Program lokalny

18.30 "M.A.S.H." — serial prod. USA

19.00 "Kadr" — teleturniej filmowy

19.30 Muzyka Chopina w Żelazowej Woli — recital Bogdana Czapiewskiego

20.00 "Cali świat gra komedię" — "Psalm Chelmski" — widowisko plenerowe

20.40 "Wielka Mozartada Warszawska" — reportaż o inscenizacjach Ryszarda Peryty

21.30 Panorama dnia

21.45 Sport

21.55 "W Solidarności" — film dok. prod. BBC

22.00 "Telewizja nocą"

22.45 CNN — Headline News

CZWARTEK

22 sierpnia

PROGRAM I

8.00 "Dzień dobry" — poranny magazyn rozmaitości

9.00 Wiadomości poranne

9.10 Kino Telefele: "Janka" — serial prod. pol.-niem.

10.10 "Sto lat" — magazyn upamiętniający społecznych

10.20 "Głoda pracy, głoda szana"

10.40 "Osaczony" — film fab. prod. ZSRR

12.05 Aktualności Telegazety

17.00 Studio Sport

17.15 Teleexpress

17.30 Studio Sport

18.00 "Bill Gossy Show" — serial prod. USA

18.25 Studio Sport

18.50 Magazyn katolicki

19.00 Dobranoc: "Leśni przyjaciele"

19.30 Wiadomości

20.05 XXVIII Międzynarodowy Festiwal Muzyki — Sopot '91 — Koncert Gwiazd

22.25 Wiadomości wieczorne

22.55 "Bill Gossy Show" — serial prod. USA (wersja oryginalna)

23.50 BBC — World Service

PROGRAM II

7.55-10.15 Telewizja Śniadaniowa

7.55 Powitanie

8.00 CNN — Headline News

8.10 Język angielski

8.40 Teleklinik dr. Anatolija Kaspirowskiego

9.00 Transmisja obrad Sejmu

16.45 Powitanie

17.00 Teleklinik dr. Anatolija Kaspirowskiego

17.30 "Cudowne lata" — serial prod. USA

18.00 Programy lokalne

18.30 "Pod wspólnym dachem" — serial prod. franc.

18.55 "Wierność wobec zmiennej" — wspomnienie o Konradzie Swinarskim

19.00 Film dok. Krzysztofa Domagali

20.00 Studio Teatralne "Dwójki": Stanisław Wyspiański — "Sędziowie"

21.30 Panorama dnia

21.45 Sport

21.55 "W Solidarności" — film dok. prod. BBC

23.00 Studio Sport — M.E. w pływaniu — Ateny '91

W razie wypadku

POLITYKA — tel. 997

Straż Pożarna — tel. 998

Pogotowie Elektryczne — tel. 991

Pogotowie Gazowe — tel. 992

Pogotowie Techniczne Wodociągów — tel. 994

Informacja o usługach — tel. 418-545

SŁUŻBA ZDROWIA

W BIAŁYMSTOKU

Miejskie Białostockie Ratunkowe — ul. Krasynskiego 1 — tel. 999

Wzrost 998 — tel. 999

Ambulatorium Pogotowia — czynne codziennie w godz. 18-7, w niedziele i święta czynne całonocnie

Ambulatorium Chirurgii Dziecięcej — ul. Wolodywskiego 3a

"Hospicjum" Punkt Konsultacyjny Towarzystwa Przyjaciół Choroby u Akademika 3 — tel. 999-21 wewn. 159 czynny w godzinach dyżuru i czwartki w godz. 15-17

APTEKA

(ostry dyżur)

— ul. Malmieda 13, tel. 417-539

SZPITAL

DYŻURY CODZIENNE

Woj. Szpital Zespolony im. J. Sniadeckiego — ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-31 do 26 i 270-41

dyżur reanimacji oraz oddział dziecięcej chirurgii reanimacji, laryngologii, wewnętrznego

Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dąbskiego — ul. Żurawia 14, tel. 417-516

do godz. 18 tel. 417-578 i 417-584 — dyżur oddziału chirurgii dziecięcej i chirurgii wewnętrznej

Specjalistyczny Dermatologiczny ZOZ — ul. Św. Rocha 3, tel. 219-06

CHIRURGIA, REANIMACJA, WYDZIAŁ LARYNGOLOGII, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespolony im. J. Sniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-31 do 26 i 270-41

ODDZIAŁ GRUZYCY — Specjalistyczny P/Gruzylicy ZOZ, ul. Warszawska 15, tel. 417-100

WYDZIAŁ LARYNGOLOGII, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespolony im. J. Sniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-31 do 26 i 270-41

ODDZIAŁ GRUZYCY — Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dąbskiego, ul. Żurawia 14, tel. 417-516

POŁOŻNICTWO — Specjalistyczny ZOZ im. M. Skłodowskiej-Curie, ul. Warszawska 15, tel. 417-100

WYDZIAŁ LARYNGOLOGII, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespolony im. J. Sniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-31 do 26 i 270-41

ODDZIAŁ GRUZYCY — Specjalistyczny P/Gruzylicy ZOZ, ul. Warszawska 15, tel. 417-100

WYDZIAŁ LARYNGOLOGII, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespolony im. J. Sniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-31 do 26 i 270-41

ODDZIAŁ GRUZYCY — Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dąbskiego, ul. Żurawia 14, tel. 417-516

POŁOŻNICTWO — Specjalistyczny ZOZ im. M. Skłodowskiej-Curie, ul. Warszawska 15, tel. 417-100

WYDZIAŁ LARYNGOLOGII, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespolony im. J. Sniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-31 do 26 i 270-41

ODDZIAŁ GRUZYCY — Specjalistyczny P/Gruzylicy ZOZ, ul. Warszawska 15, tel. 417-100

WYDZIAŁ LARYNGOLOGII, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespolony im. J. Sniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-31 do 26 i 270-41

ODDZIAŁ GRUZYCY — Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dąbskiego, ul. Żurawia 14, tel. 417-516

POŁOŻNICTWO — Specjalistyczny ZOZ im. M. Skłodowskiej-Curie, ul. Warszawska 15, tel. 417-100

WYDZIAŁ LARYNGOLOGII, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespolony im. J. Sniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-31 do 26 i 270-41

ODDZIAŁ GRUZYCY — Specjalistyczny P/Gruzylicy ZOZ, ul. Warszawska 15, tel. 417-100

WYDZIAŁ LARYNGOLOGII, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespolony im. J. Sniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-31 do 26 i 270-41

ODDZIAŁ GRUZYCY — Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dąbskiego, ul. Żurawia 14, tel. 417-516

POŁOŻNICTWO — Specjalistyczny ZOZ im. M. Skłodowskiej-Curie, ul. Warszawska 15, tel. 417-100

WYDZIAŁ LARYNGOLOGII, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespolony im. J. Sniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-31 do 26 i 270-41

ODDZIAŁ GRUZYCY — Specjalistyczny P/Gruzylicy ZOZ, ul. Warszawska 15, tel. 417-100

WYDZIAŁ LARYNGOLOGII, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespolony im. J. Sniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-31 do 26 i 270-41

ODDZIAŁ GRUZYCY — Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dąbskiego, ul. Żurawia 14, tel. 417-516

POŁOŻNICTWO — Specjalistyczny ZOZ im. M. Skłodowskiej-Curie, ul. Warszawska 15, tel. 417-100

WYDZIAŁ LARYNGOLOGII, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespolony im. J. Sniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-31 do 26 i 270-41

ODDZIAŁ GRUZYCY — Specjalistyczny P/Gruzylicy ZOZ, ul. Warszawska 15, tel. 417-100

WYDZIAŁ LARYNGOLOGII, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespolony im. J. Sniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-31 do 26 i 270-41

ODDZIAŁ GRUZYCY — Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dąbskiego, ul. Żurawia 14, tel. 417-516

POŁOŻNICTWO — Specjalistyczny ZOZ im. M. Skłodowskiej-Curie, ul. Warszawska 15, tel. 417-100

WYDZIAŁ LARYNGOLOGII, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespolony im. J. Sniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-31 do 26 i 270-41

ODDZIAŁ GRUZYCY — Specjalistyczny P/Gruzylicy ZOZ, ul. Warszawska 15, tel. 417-100

WYDZIAŁ LARYNGOLOGII, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespolony im. J. Sniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-31 do 26 i 270-41

ODDZIAŁ GRUZYCY — Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dąbskiego, ul. Żurawia 14, tel. 417-516

POŁOŻNICTWO — Specjalistyczny ZOZ im. M. Skłodowskiej-Curie, ul. Warszawska 15, tel. 417-100

WYDZIAŁ LARYNGOLOGII, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespolony im. J. Sniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-31 do 26 i 270-41

ODDZIAŁ GRUZYCY — Specjalistyczny P/Gruzylicy ZOZ, ul. Warszawska 15, tel. 417-100

WYDZIAŁ LARYNGOLOGII, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespolony im. J. Sniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-31 do 26 i 270-41

ODDZIAŁ GRUZYCY — Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dąbskiego, ul. Żurawia 14, tel. 417-516

POŁOŻNICTWO — Specjalistyczny ZOZ im. M. Skłodowskiej-Curie, ul. Warszawska 15, tel. 417-100

WYDZIAŁ LARYNGOLOGII, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespolony im. J. Sniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-31 do 26 i 270-41

ODDZIAŁ GRUZYCY — Specjalistyczny P/Gruzylicy ZOZ, ul. Warszawska 15, tel. 417-100

WYDZIAŁ LARYNGOLOGII, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespolony im. J. Sniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-31 do 26 i 270-41

ODDZIAŁ GRUZYCY — Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dąbskiego, ul. Żurawia 14, tel. 417-516

POŁOŻNICTWO — Specjalistyczny ZOZ im. M. Skłodowskiej-Curie, ul. Warszawska 15, tel. 417-100

WYDZIAŁ LARYNGOLOGII, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespolony im. J. Sniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-31 do 26 i 270-41

ODDZIAŁ GRUZYCY — Specjalistyczny P/Gruzylicy ZOZ, ul. Warszawska 15, tel. 417-100

WYDZIAŁ LARYNGOLOGII, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespolony im. J. Sniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-31 do 26 i 270-41

ODDZIAŁ GRUZYCY — Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dąbskiego, ul. Żurawia 14, tel. 417-516

POŁOŻNICTWO — Specjalistyczny ZOZ im. M. Skłodowskiej-Curie, ul. Warszawska 15, tel. 417-100

WYDZIAŁ LARYNGOLOGII, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespolony im. J. Sniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-31 do 26 i 270-41

ODDZIAŁ GRUZYCY — Specjalistyczny P/Gruzylicy ZOZ, ul. Warszawska 15, tel. 417-100

WYDZIAŁ LARYNGOLOGII, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespolony im. J. Sniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-31 do 26 i 270-41

ODDZIAŁ GRUZYCY — Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dąbskiego, ul. Żurawia 14, tel. 417-516

POŁOŻNICTWO — Specjalistyczny ZOZ im. M. Skłodowskiej-Curie, ul. Warszawska 15, tel. 417-100

WYDZIAŁ LARYNGOLOGII, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespolony im. J. Sniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-31 do 26 i 270-41

ODDZIAŁ GRUZYCY — Specjalistyczny P/Gruzylicy ZOZ, ul. Warszawska 15, tel. 417-100

WYDZIAŁ LARYNGOLOGII, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespolony im. J. Sniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-31 do 26 i 270-41

ODDZIAŁ GRUZYCY — Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dąbskiego, ul. Żurawia 14, tel. 417-516

POŁOŻNICTWO — Specjalistyczny ZOZ im. M. Skłodowskiej-Curie, ul. Warszawska 15, tel. 417-100

WYDZIAŁ LARYNGOLOGII, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespolony im. J. Sniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-31 do 26 i 270-41

ODDZIAŁ GRUZYCY — Specjalistyczny P/Gruzylicy ZOZ, ul. Warszawska 15, tel. 417-100

WYDZIAŁ LARYNGOLOGII, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespolony im. J. Sniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-31 do 26 i 270-41

ODDZIAŁ GRUZYCY — Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dąbskiego, ul. Żurawia 14, tel. 417-516

POŁOŻNICTWO — Specjalistyczny ZOZ im. M. Skłodowskiej-Curie, ul. Warszawska 15, tel. 417-100

WYDZIAŁ LARYNGOLOGII, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespolony im. J. Sniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-31 do 26 i 270-41

ODDZIAŁ GRUZYCY — Specjalistyczny P/Gruzylicy ZOZ, ul. Warszawska 15, tel. 417-100

WYDZIAŁ LARYNGOLOGII, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespolony im. J. Sniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-31 do 26 i 270-41

ODDZIAŁ GRUZYCY — Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dąbskiego, ul. Żurawia 14, tel. 417-516

POŁOŻNICTWO — Specjalistyczny ZOZ im. M. Skłodowskiej-Curie, ul. Warszawska 15, tel. 417-100

WYDZIAŁ LARYNGOLOGII, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespolony im. J. Sniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-31 do 26 i 270-41

ODDZIAŁ GRUZYCY — Specjalistyczny P/Gruzylicy ZOZ, ul. Warszawska 15, tel. 417-100

WYDZIAŁ LARYNGOLOGII, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespolony im. J. Sniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-31 do 26 i 270-41

ODDZIAŁ GRUZYCY — Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dąbskiego, ul. Żurawia 14, tel. 417-516

POŁOŻNICTWO — Specjalistyczny ZOZ im. M. Skłodowskiej-Curie, ul. Warszawska 15, tel. 417-100

WYDZIAŁ LARYNGOLOGII, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespolony im. J. Sniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-31 do 26 i 270-41

ODDZIAŁ GRUZYCY — Specjalistyczny P/Gruzylicy ZOZ, ul. Warszawska 15, tel. 417-100

WYDZIAŁ LARYNGOLOGII, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespolony im. J. Sniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-31 do 26 i 270-41

ODDZIAŁ GRUZYCY — Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dąbskiego, ul. Żurawia 14, tel. 417-516

POŁOŻNICTWO — Specjalistyczny ZOZ im. M. Skłodowskiej-Curie, ul. Warszawska 15, tel. 417-100

WYDZIAŁ LARYNGOLOGII, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespolony im. J. Sniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-31 do 26 i 270-41

ODDZIAŁ GRUZYCY — Specjalistyczny P/Gruzylicy ZOZ, ul. Warszawska 15, tel. 417-100

WYDZIAŁ LARYNGOLOGII, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespolony im. J. Sniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-31 do 26 i 270-41

ODDZIAŁ GRUZYCY — Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dąbskiego, ul. Żurawia 14, tel. 417-516

POŁOŻNICTWO — Specjalistyczny ZOZ im. M. Skłodowskiej-Curie, ul. Warszawska 15, tel. 417-100

WYDZIAŁ LARYNGOLOGII, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespolony im. J. Sniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-31 do 26 i 270-41

ODDZIAŁ GRUZYCY — Specjalistyczny P/Gruzylicy ZOZ, ul. Warszawska 15, tel. 417-100

WYDZIAŁ LARYNGOLOGII, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespolony im. J. Sniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-31 do 26 i 270-41

ODDZIAŁ GRUZYCY — Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dąbskiego, ul. Żurawia 14, tel. 417-516

POŁOŻNICTWO — Specjalistyczny ZOZ im. M. Skłodowskiej-Curie, ul. Warszawska 15, tel. 417-100

WYDZIAŁ LARYNGOLOGII, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespolony im. J. Sniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-31 do 26 i 270-41

ODDZIAŁ GRUZYCY — Specjalistyczny P/Gruzylicy ZOZ, ul. Warszawska 15, tel. 417-100

WYDZIAŁ LARYNGOLOGII, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespolony im. J. Sniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-31 do 26 i 270-41

ODDZIAŁ GRUZYCY — Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dąbskiego, ul. Żurawia 14, tel. 417-516

POŁOŻNICTWO — Specjalistyczny ZOZ im. M. Skłodowskiej-Curie, ul. Warszawska 15, tel. 417-100

WYDZIAŁ LARYNGOLOGII, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespolony im. J. Sniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-31 do 26 i 270-41

ODDZIAŁ GRUZYCY — Specjalistyczny P/Gruzylicy ZOZ, ul. Warszawska 15, tel. 417-100

WYDZIAŁ LARYNGOLOGII, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespolony im. J. Sniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-31 do 26 i 270-41

ODDZIAŁ GRUZYCY — Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dąbskiego, ul. Żurawia 14, tel. 417-516

POŁOŻNICTWO — Specjalistyczny ZOZ im. M. Skłodowskiej-Curie, ul. Warszawska 15, tel. 417-100

WYDZIAŁ LARYNGOLOGII, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY D

ZPIATKU na piątek

LEKRAMA

Rozmowa z CZESKIM TARASEWICZEM,
mieszkańcem okolic ulicy Młynowej
w Białymstoku.

— Co tam słychać, panie Czesku?
— U mnie słychać, że ja już wymyśliłem, jak do piątku dojść dla mnie na stare lata. Różne miał pomysły dofund, no ale wszystkie one były do chłanu. Dopiero teraz tak coś do głowy dla mnie wpadło, że sam za lep aż się złapał. Widzi, pomysły leżą na ulicy, pod najciemniejszą latarnią.
— Zapewne chciał pan powiedzieć, że najciemniejszą zainstalować latarnię, tak?
— Ło, ło, właśnie!
— A co to za pomysł?

dopiero była lekrama. Po Rybnym rynku, tu dzie ok-ronglak teraz stoi oenztoski, jeden stary łazi, igły sprze-dawał. Wszędzie oni po skle-pach byli do kupienia, ale człowiek dobrze się znał na lekramowaniu. Mordy nie wydzierał, tylko poszeptował jakby za im ubek! łaził i on sie bojał podsłuchania.

— I co z takiego poszeptu-
wał?

— Tylko jedno zdanie: Ku-pując ludzie igły, bo za trzy miesiace całkiem ich zabrak-nie.

— Kupowali ludzie?
— Paczkami! Dwa razy

chora sprawa

jeśli oczywiście może pan go zaradzić.

— Moge, jak najbardziej. Wcale się nie boję, że ktoś jego dla mnie weźmie i u-kradnie. Widzi, do mojego pomysłu trzeba mieć głowę specjalną.

— Pan ją ma?
— Zep nie miał, top nie gadał.

— Przepraszam, nie chcia-tem pana urazić. Więc co z-ta na pomysł?

— Całkowicie normalny. Siedział ja ostatnio i na te-
lewizor się gapił. Najpierw jakieś kino było durnowate, że aż ja przysno i się zbu-
dził samo na lekramy.

— Reklamę?
— Toż mówię właśnie. Zbudził się i słuchał świe-
żym uchem. Coś tam gadało, ale durnowato.

— Durnowato?
— Aha. Już dawniej lek-
ramy się dla mnie nie podoba-
li, tylko ja ich prawie nie
zauważałem. No ale świeżo
po śnie to takie coś się zrobiło
w moim głowie.

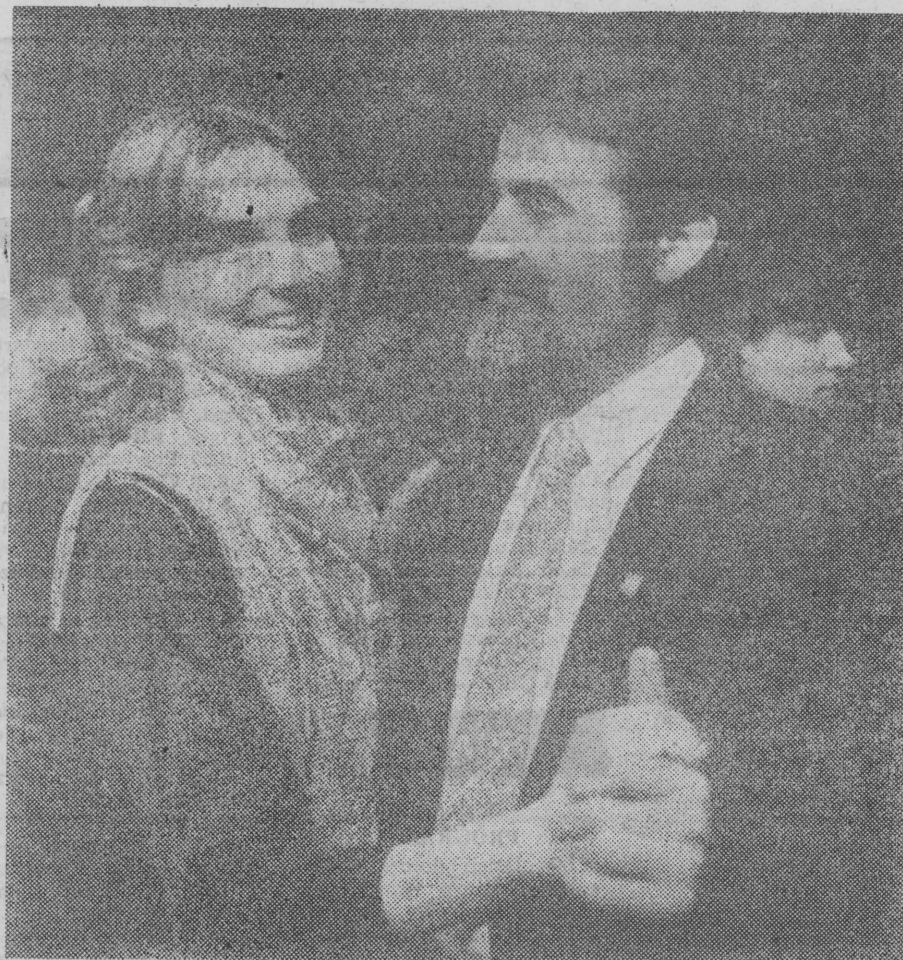
— Gdzie?
— „W głowie dla mnie, że
ja ich jakby dopiero zoba-
czył. Słucham, znaczący patrze,
a ja ja! Jak! To palant pi-
niondoe hierze za takie prace,
któ dla glos nie nie wartie.
A całkiem so nie nie wartie.
Kto ja miał co kupić z tego
lekramowania, to by wolał
forse na wódke stracić.

— Oj, panie Czesku!
— Mówię święte prawdę.
W dawniejszych czasach to

— Aha! Zaczynam rozu-
mieć. Wierszykiem będzie pan
pisał reklamy i w ten spo-
sób chce pan zrobić majątek?

— Właśnie. W Białymstoku
na Bema targu przez głosi-
ki lekramy puszczało i też
mówio gupio. Ktoś dał
na to piędzdy chce poży-
czyć na procent, no to ga-
daj: tyle a tyle potrzeba
na tyle a tyle. I koniec na
tym. A co to za lekrama?
Z przeproszeniem do dupy
jest ona jak najbardziej. A
całkiem so nie nie wartie.
Ja o tak zlekramuję: Kto
żep ja miał co kupić z tego
lekramowania, to by wolał
forse na wódke stracić.

— Czy ja wiem...
— Bendo, nie ma gadania!



A GDY TITANIC TONAŁ, TO TEŻ ORKIESTRA GRAŁA...

© „Gazeta Wyborcza” w recenzji z programu telewizyjnego „Bez znieczulenia” pisze, iż „nikt nie przewidywał, że na tle Stefana Niesiołowskiego (lidera ZChN) nawet Leszek Miller (szef SdRP) jest w stanie zaprezentować się efektywnie” i, że trzeba było Millerowi „przeciwstawić kogoś nieco inteligentniejszego”.

Mysleliśmy, że red. Tartak by się nadawał, ale po jego ostatniej publikacji w „Kurierze” zwątpiliśmy nieco.

© Czytelnik „Trybuny”, J. Cieślak ze Skoczowa za-
ruca tej gazecie „miękkosć”
oraz brak „pieprzu i soli,
jaki powinna mieć”.

Poprzedniczka „Trybuny”
przez 40 lat tak pieprzyła i
soliła, że widocznie zabrak-
ło już przypraw.

© Najstarszy syn Lecha
Wałęsy został szczęśliwym
ojcem. Wałęsowie dali
dziecku na imię Weronika.
A myśmy stawiali na Wik-
torie.

© Zakład Przemysłu Sko-
rzanego „Renoma” w mie-
scowości Zalew wypłaca
pensję załozce w naturze,
czyli w skorach. PGR Je-
mielin w woj. szczecińskim
postanowił pobory płacić w
baranach, których ma pod
dostatkami.

Ciekawe, czym będą pla-
cić w fabryce czołgów?

© Dyrektor Uniwersy-
tetu Robotniczego w Sławo-
wej Woli został byłym szef

MNIEJ WIECEJ AUTENTYCZNE

byłego III wydziału tarno-
brzeskiej służby bezpieczeństwa,
zajmującego się opo-
zycją.

I słusznie, przynajmniej
będzie wiedział jak wydu-
sić wiedzę od słuchaczy.

© Minister Rolnictwa
przyniósł nagrodę specjalną
profesorowi, który przez 45
lat pracował nad poprawą
jakości polskich papierosów.

Szczytowym osiągnięciem
profesora było zapewnienie
produkowania „Popular-
nych”.

© W Opatowie do komi-
sariatu policji zgłosiła się
kobieta z doniesieniem, że
opętała ją szatan. Policja o-
deszała skarżącą do miej-
scowego proboszcza.

Dawniej ZOMO wypala-
łoby i szatana.

© W centrum Wąbrzy-
cha neon reklamowy obwie-
szcza, że sklep spożywczy
jest własnością „spółki cy-
wilnej”.

Nie ważne jak piszą, wa-
żne jak spółkują.
© Partia Zielonych nosi
się z zamiarem wysunięcia
kandydatury Kory Jackow-
skiej, solistki „Maanam”
oraz saksofonisty Janusza
Muniaka, na posłów na
Sejm.

Po Sejmie „niemym” i
„gadającym” będziemy mieli
Sejm „Śpiewaczy”.

© Zdziwienie łódzkich
strażaków wywołał fakt, iż
obywatel ZSRR, który spo-
wodował pożar w hotelu
„Mazowieckim” w Łodzi —
zasypiając z papierosem —
nie obudził się nawet wów-
czas, gdy straż podjęła ak-
cję gasniczą.

I co w tym dziwnego,
skoro stał na granicy przez
10 dni i nocy.

© Ponad 43 tysiące bute-
lek z napojem „Whisky z
cola”, zawierającym — we-
dług etykiety — 12 proc.
alkoholu, zakwestionowała
policja w magazynach Wy-
twórni Wód Gazowanych w
Kutnie. Okazało się, że wy-
twórca nie posiadał zezwo-
lenia na produkcję tego
trunka, a ponadto Sanepid
zakwestionował sposób przy-
rządzania „cola”.

A nie prościej było robić
„tatę z mamą”?

KRZYŻÓWKA MOZAIKOWA Nr 3

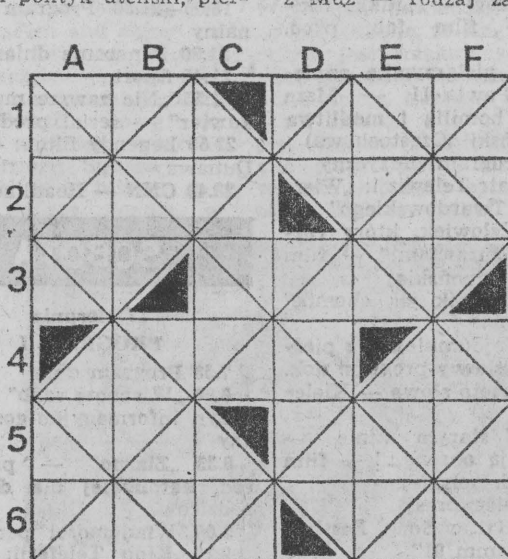
POZIOMO:

1) składnik benzyn —
wierzchni podłuszczone o-
krycie, 2) stój — miasto w
Kanadzie (Kolumbia Brytyj-
ska), 3) amerykańska jednost-
ka powierzchni gruntów —
reperacja, 4) miasto w Belgii,
port nad Skaldą — krew roś-
lin, 5) symbol władzy mar-
szalka Sejmu — członek
wysokorzędnego ludu murzyń-
skiego w dorzeczu Nilu, 6)
okruchowa skała osadowa —
galaż.

PIKOWO:

A) trójkątna płytka do
poruszania strun gitary —
płaskodenny statek rzeczny,
B) potrawa nie dla jarosza —
siniec, guz, C) miasto w Ka-
nadzie w prowincji Quebec —
Cyganika z powieści „Chata
za wsią”, D) oprawca, tyran —
student wydziału prawa,

E) rama obrazu — prawo-
dawca i polityk ateński, pier-
wszy poeta attycki, F) jedna
z Muz — rodzaj zasłony.



A fera ze spółką „Metalzbyt” zatacza coraz szersze kręgi. Także towarzyskie. Społeczństwo — jak gazety znowu dzieli się na dwa obozy: tych za spółką i tych przeciw. Urzędnicy, w zależności od udostępnianych im lamów gazet, na różne sposoby próbują bronić metody prywatyzacji: pomaga w tym zwłaszcza „Kurier Poranny”, który najpierw wywołał wilka z lasu, ale zaraz potem — jakby w poczu-

Rzym i Krym

ciu winy — zaczął rzecz całą odwręcać.

Zjawisko, z którym będziemy coraz czę-
ściej mieć do czynienia, jest znacznie rozleg-
lejsze niż sprawa „Metalzbyt” zaś jego
przyczyną tkwią w układzie całego życia po-
litycznego i gospodarczego, odziedziczonego
po czasach komunistycznych, jak i w men-
talności społeczeństwa, która to mentalność
odbija się w elitach rządzących.

W czasach starożytnego Rzymu godność
senatora mógł posiadać tylko człowiek bo-
gaty i skala jego bogactwa określała moż-
liwość zdobycia innych ważnych stanowisk.
Człowiek taki nie był więc podatny na „kor-
rupcję”, nie wykorzystywał stanowiska do
cierpania osobistych korzyści, a gdy się tak
stało, kara była ogromna. I to było spra-
wiedliwe. Komunizm wyrugował zupełnie tę
zasadę, dopuszczając do zła golodupców
natomiast litotwórcę panującą nam obecnie
formacja, zdaje się utrzymywać ten stan. I
jeszcze w gazetach pojawiają się bezcelne
interpretacje, jakieś wyjaśnienia urzędników
urzędów wojewódzkich, którzy powołują się
na inne kraje.

Otóż gdyby taka historia zdarzyła się w
innych krajach, na czele z Wielkim Bratem
czyli USA, już dawno na kontach banko-
wych członków podobnej spółki siedziałby
prokurator, urząd federalny, a może i komi-
sja Kongresu Stanów Zjednoczonych. Bo co

innego jest tworzenie spółki od nowa, nawet
przez ministrów czy referentów, co innego
zas orzeźnianie majątku narodowego i to
jeszcze w dodatku na raty czyli — jak to
się dzisiaj modnie mówi — w leasingu.

Kolejność rzeczy jest więc taka: — że czło-
wiek najpierw robi majątek — potem bawi
się w politykę. Nigdy odwrotnie. Przykła-
dem jest Wałęsa, który najpierw zarobił do-
lary na książce, a potem został prezydentem.
Już w trakcie jego prezydentury ukazała się
druga książka, mniejsza o to kto ją pisał,
która przyniesie jeszcze większy zysk, więc
zapewnienia prezydenta o rzetelności z nen-
sij to nie krwawienie się dziewczycy, ale naj-
czystsza prawda.

I tu przechodzimy do kolejnego punktu
rozprawy, czyli do zarobków. Nasze społe-
czeństwo dzisiejsze zostało wychowane w
kłamstwie, bo czym było podawanie jakichś
śmiesznie niskich zarobków polityków
urzędników państwowych wysokiego szcze-
bla? Nowa władza, nie chcąc naruszać tego
układu, znowu podaje, że prezydent zarabia
coś z 10 milionów, minister zaś niecałe 7.
Otóż ja nie ufam ministrowi, który ma mniej
ode mnie. On powinien zarabiać 100, a może
wiele więcej milionów, bo wtedy wolałby je wy-
soko — ale legalnie i pewna — sumę niż
podjeżdżać kombinacje. Wskutek których
może stracić swoje zarobki oraz dom, auto

— kilka lat wolności. Jeżeli ja się dzisiaj do-
wiaduję, że pewien minister spędza wozasy
w Monte Carlo, podczas gdy jeszcze dwa
lata temu nie wiedział gdzie to-to leży, to
ja się pytam, czy on tam pojechał z rodzin-
ą za pensję?

Jeżeli żona urzędnika zarabiającego 5 mi-
lionów wyklada do spółki 40 milionów, to
ja się też pytam, czy to jest odłożone z pen-
sji? O zrzutku księdza kapelana nie pytam,
bo zrobił to za mnie ktoś inny na tych ta-
mach, ale interesowałoby mnie, co ma do po-
wiedzenia Kuria, Episkopat Polski oraz Wa-
tykan w kwestii zasiadania księdza na sta-
nowisku wicezszef Rady Nadzorczej. Książ-
ka-businessman. Po ekonomii jest, czy jak?
Nie o zagładzie do cudzej kieszeni tu
chodzi. Nie mam w tym żadnego interesu.
Ale o pewien system w skrzywionym psy-
chicznie państwie. System, który nie do-
ść, że umożliwia swoim urzędnikom takie hołub-
stwo, to jeszcze słownictwo tych urzędników wyraża
wysokie uzasadnienia dla zwykłej kombinacji.

Interesuje mnie też bardzo jedna rzecz.
Czy w natłoku obowiązków nie zapomniano
czasem poświęcić nowej bazy „Metalzbyt”
w starych granicach oczywiście. Skoro po-
święcono plażę, dlaczego by nie poświęcić
czegoś na Plażowej?

OLDBOY

KTO ZA ILE (miesięczne zarobki)

dyrektor generalny w dużej spółce lub przedsiębiorstwie

zagranicznym

dyrektor w średniej wielkości firmie zagranicznej

dyrektor Zakładów Cegielskiego

prezydent RP

akwizytor w firmie handlowej

dziennikarz

kapitan Wojska Polskiego

profesor uczelni

asesor po egzaminie sędziowskim, ale bez nominacji

dzielnicy

przetakujący celnik

robotnik montujący łażuje z prywatnej firmy

kasjerka w Wielkopolskim Banku Kredytowym

lekarz psychiatra z II stopniem specjalizacji

nauczyciel z dwunastoletnim stażem pedagogicznym

aktor teatru (10 lat na scenie)

szprataczka w firmie wydawniczej

ksiądz-katecheta (za pracę w oświacie)

przetakujący nauczyciel

sprzedawczyni w sklepie mięsnym

modelka leżąca 4 godz. dziennie w sklepie na wystawie

muzyk w filharmonii

pracownik zakładów mechanicznych w Ostreszkowie

żona jedynego żywcila rodziny, który pełni służbę wojskową

— 20-30 mln zł.

— 11 mln zł.

— 8,5 mln zł.

— 8,4 mln zł.

— 5 mln zł.

— 3,2 mln zł.

— 3 mln zł.

— 2,5 mln zł.

— 2,4 mln zł.

— 2,2 mln zł.

— 1,8 mln zł.

— 2 mln zł.

— 1,5 mln zł.

— 1,5 mln zł.

— 1,3 mln zł.

— 1,1 mln zł.

— 1 mln zł.

— 0,9 mln zł.

— 0,8-0,9 mln zł.

— 0,8 mln zł.

— 0,7 mln zł.

— 0,65 mln zł.

— 0,635 mln zł.

(„WPROST” Nr 31)

OCZYSZCZALNIA TEKSTÓW

2 sierpnia na ladzie sklepu
„Mięso, wędliny, art. spoży-
wcze” przy ulicy Sokolskiej
w Białymstoku można było
przebrać:

„Posiadamy w sprzedaży
kośce wolowe.”
Od lipca, gdy na murze
niewidzialna ręka napisała
zmieniło się bardzo wiele.
tu: „Święta padlina”
Goście! Proście o kośce. Oni
tu zostali zrućni i spolszcze-
ni!

obróbkę na kolumnie sporto-
wej „Wielkich zapomnianych”.
„Ilość uprawianych przez
nlego dyscyplin jednoznacz-
nie pretenduje go do miana
sportowca wszechstronnego”.
Ja zaś chciałbym zapreten-
dować wszechstronnego re-
dakтора do telewizyjnego ko-
kaju „Ojczyzna-polszczy-
na”. Sam smak i młodek na
dokładkę. Profesor.

sierpnia o godz. 10.05 dmuch-
neta taką oto prognoza:
Wiatr wieje z szybkością
jedną do trzech godzin na
sekundę.

Tym samym odkryty został
nowy (pojemniejszy od re-
żimowych i stosowanych po-
przednio) wymiar czasu. N-
razie nie mieści się on na-
wet w formule kabaretu
„Sześćdziesiąt minut na go-
dzinę”; lepsi zegarmistrze u-
ważają, że w pale się także
nie mieści.

Tydzień w białostockim
radu zaczął się pogodnie. 5

„GW” 24 lipca bierze w

MIKRUŚ

Wywiad ze złym...

Chyba ostatnią rozmową, jaką dzien-
nikarz zagraniczny przeprowadził z NICU
CEAUSCESCU, synem prezydenta i dyktatora
Rumunii, jest „Wywiad ze złym człowie-
kiem”, który zamieszcza hamburska „Bild-
Zeitung”. Nicu Ceaulescu, odsiadujący 20-
letni wyrok w więzieniu w Jilawa jest bo-
wiem śmiertelnie chory na nieuleczalny roz-
pad wątroby. Z 80 kilogramów schudł do
49. Lekkarz więzienny dr Aron Gheoghita daje
mu jeszcze co najwyżej trzy miesiące życia.
„Oto co ów „zły człowiek” powiedział w
rozmowie z niemieckim dziennikarzem Hor-
stem Cronauerem w takiej sytuacji o sobie:
— „Jestem ofiarą politycznego procesu
propagandowego. Nikogo nie skłaniałem do
mordu czy ludobójstwa. Gdybym chciał re-
czywiście popełnić ludobójstwo, to nie spo-
sób by było policyjnie zabitych. A tymczasem,
w Sibiu, do czasu mego wyjazdu były za-
leżne dwie ofiary. Jeśli idzie o mój pistolet,
to można by mnie skazać za nielegalne po-
słanie broni. Żądam wyroku uniewinniają-
cego”.

O pieniądzu:
— „Nie mam żadnych miliardów za gra-
nicą. Gdybym się gdzieś ukrył na boku, to
myśli pan, że siedziałbym jeszcze tutaj? Pa-
ństwo dawno upomniałoby się o nie i za-
dałoby zwrotu tych pieniędzy”.

O przywilejach:
— „Nigdy ani nie głodowałem ani nie ma-
rzełem, gdy nasz naród. Używałem mego
życia, chodziłem na wszystkie przyjęcia. Coś
w tym złego, każdy polityk na świecie ma
przywileje, ponieważ musi mieć swobodną
głową do swojej pracy. A może myśli pan,
że Kohl sam robi zakupy i gotuje sobie
obiady?”

O romansie z cieszącą się światową sławą
Nadą Comanecel:

— „Byłem z nią zaprzyjaźniony. Zatawiłem jej
dom, samochód i parę innych drobności. Ale to
nie była miłość. Nie zgwałciłem jej, jak twierdzi
jej matka. Ona tak mądre, aby mieć z tego teraz
jakieś korzyści. Im bardziej ktoś mnie opluwa,
tym więcej ma z tego korzyści”.

O kobietach:
— „Miałem co najmniej 150 kobiet. Nigdy
ich dokładnie nie liczyłem, ale z pewnością
też nie gardziłem tymi rzeczami. One po-
 prostu latały za mną. Mówi się, że robiły
to, ponieważ miałem władzę oraz dlatego, że
miałem dobrą prezencję. Szczegółów nie będę
opowiadał, bo nie jestem przecież świnią”.

O swojej chorobie:
— „Tak, wiem, że już długo nie pożyję.
Ale niczego nie żałuję. Żyłem, ale nie po-
pełniłem żadnej zbrodni”.

O „Amnesty International”:
— „Gdyby chcieli być konsekwentni, to
powinni walczyć o mnie. Jestem więźniem
politycznym”.

O swoim ojcu, Nicolae Ceaulescu:
— „On był tak chorego więźnia jak ja.
Na pewno utaskawili”.

O śmierci:
— „Chcę przede wszystkim wyjść na wol-
ność, aby pożyć jeszcze choć parę dni dłu-
żej. Nikt nie musi mnie się już obawiać,
bo do niczego nie będę się mieszał”.

O Bogu:
— „Každy ma swojego Boga. Ja także.
Nie modlę się wprawdzie, ale Bóg to dla
mnie taka siła, która czasem pomaga, a czasem
karze. Nie wiem, jak postąpi on ze mną”.

Opr. ADAM W. WYSOCKI

W rozmowie polskiej stu-
denci było ostatnio takie roz-
mowy:

— Podobno Jaruzelski pa-
miętniki pisze.

— A co on tam wie?

— Oj, panie, sam mówił, że
chce kilka tajemnic zdradzić do
grobu.

— Swojego czy peerelu?

— A kto go tam wie? Cie-
mne okulary miał na nosie.

— Może kogós usypie?

— Może.

— Będzie się bał.

— Kogo? Wałęsę?

— A co mu tam Wałęsa?

— Moskwy?

— Może i Moskwy.

— Chyba nie. Przecież mo-
że sadowić na Kreml i u-
pewnić się, że Breżniew nie
był.

Ruszyła wyborcza machina.
To taki stołowy egzamin ak-
torski. Trzeba wyjść na sce-
nę i zaprezentować się z jak
najlepszej strony, opowiedzieć
odpowiednie fragmenty zyto-
rysu, trochę ponaszkować, tro-
chę obiecać. Ale przede wszy-
stkim trzeba znaleźć sobie tak
zwane dziecko do bicia. Jest

to nieodłączny element każ-
dego kampanii wyborczej w
każdym chyba państwie o sy-
stemie wielopartyjnym.

Walka o władzę, jak i sa-
ma władza, budzi wiele emo-
cji. Dlatego zadajemy sobie
wówczas pytanie, czy wszy-
stkie chwytły są dozwolone, czy
nie obowiązują żadne reguły,
czy cel uświęca środki. Wia-
domo, zwycięzców nikt nie są-
dzi.

Trochę to loteria, trochę

